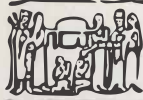


CIVITAS



CHRISTIANA

*Katolickie Stowarzyszenie*  
*"Civitas Christiana"*  
*Oddział w Nowym Sączu*

ISSN 1232-5910

# ALMANACH

## SĄDECKI



R. VIII  
NR 4 (29)

CIVITAS



CHRISTIANA

*Katolickie Stowarzyszenie  
"Civitas Christiana"  
Oddział w Nowym Sączu*

# ALMANACH

## SĄDECKI

R. VIII NR 4 (29)



Nowy Sącz 1999



Almanach Sądecki (kwartalnik)  
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia  
"Civitas Christiana" w Nowym Sączu  
33-300 Nowy Sącz  
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3  
tel. (018) 443 81 52

Redakcja: Leszek Migrąła – red. naczelny  
Marek Basiaga  
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Druk: S.C. „BAAD”  
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 441 28 25

## RAFINERIA W SOWLINACH

Historia rafinerii w Sowlinach rozpoczyna się z chwilą, gdy spółka francuska zakupiła 45 morgów gruntu ze dworu Kazimierza Marsa (1861 – 1908) w Sowlinach i tu w 1906 r. na wielką skalę rozpoczęła budowę rafinerii nafty, początkowo występującej pod nazwą: Towarzystwo Naftowe "Limanowa" sp. z o.o. w Limanowej (Małopolska).

W tej rafinerii jedenaście pieców, połączonych wielkim kominem, podgrzewało wodę w kotłach, wytwarzając parę używaną do poruszania sześciu maszyn, ustawionych w rozległej hali. Dwie z nich wytwarzały prąd elektryczny, jedna produkowała lód, dwa kompresory dostarczały sprężonego powietrza; szósta maszyna odbierała parę i wciskała ją do chłodni, gdzie ulegała skropleniu celem powtórnego użycia w kotłach.

Obok maszyny do produkcji lodu znajdowało się odrębne pomieszczenie na parafinę, do którego były doprowadzone rury. Było tu zimno. Gdy się postawiło trochę wody, w pół godziny zamarzała. Ludzie, którzy tam pracowali, nawet w lecie chodzili w kożuchach.

Rafineria brała wodę z Sowlinki, czemu służył odpowiedni jaz. Wodę tę pompowano na wieżę, skąd płynęła do wszystkich obiektów fabrycznych i budynków mieszkalnych.

W razie suszy w Młynnem, wodę pompowano z rzeki Łososinki. W tym celu znajdowała się tam pompa i wielki motor "Diesel" na ropę, który obsługiwali maszynista i pomocnik.

Ropę naftową gotowano w kotłach. Po oczyszczeniu powstawały benzyna, nafta, parafina, asfalt. Robiono też świece.

W całej rafinerii zachowywano idealny porządek. W hali maszyn posadzka była wykładana takimi płytkami, jakie są w kościele limanowskim. Tam na trzy zmiany pracowali maszynista i jego pomocnik. Maszynista tylko doglądał, czy łożyska nie są nagrzane.

Ropę naftową z Mrażnicy koło Borysławia i węgiel pociągami przywożono na stację kolejową w Limanowej, a potem swoją lokomotywą ściągnano do rafinerii. Z powrotem wagonami odsyłano benzynę i oleje.

Na ostatku rafineria robiła próbne wiercenia w Kaninie. Palono pod kotłem i ropę ciągnięto pompą parową. Była tam dobra ropa. Końmi ją wożono w metrowych beczkach żelaznych. W każdej mieściło się 200 kg. Gdy ta ropa się skończyła, cały szyb z kotłem zwieziono do rafinerii.

Przy rafinerii, tu, gdzie do niedawna były spółdzielcze magazyny, istniała bednarnia. W niej robiono dębowe beczki, do których nalewano gęsty olej. W bednarni pracowało wielu ludzi. Koło niej, na placu od strony rzeki, leżały stopy beczek.



Kamienica przy ulicy Krakowskiej 2. Fot. Wincenty Gawron

W rafinerii było zatrudnionych ponad 100 osób. Wielu pochodziło od Jasła, np. Łysek. Ślązaków było dwóch: Rajmund Kempny i Józef Zaremba. Ich żony chodziły w rozłożystych strojach śląskich. Zarembowa odznaczała się upodobaniem do wspierania biednych. Jej śmierć wywołała w nich wielki żal. Z Czechowic-Dziedzic do pracy w bednarni przybyli: Karol Schmid (Szmid) oraz trzej bracia Reciakowie:

Franciszek, Jan, Józef. Rudolf Seidler, dyplomowany mistrz elektryk, wywodził się z Karwiny. Ci obcy ludzie zwykle byli fachowcami – majstrami. Destylatorami byli: Rajmund Kempny, na zlecenie firmy przeszkolony w Meksyku, Józef Zaremba oraz Stanisław Bulanda (zawodu nauczył go Kempny), późniejszy kierownik konsumu, maszynistami: Ludwik Gola, Henryk Hartung, Waclaw Kielbasa, majstrem ślusarni: Konstanty Wietrzny, zwany werkmistrzem (od niego zależało przyjęcie do pracy w warsztatach), ślusarzami: Karol Gasidło z Andrychowa i legionista Walenty Seruga, kowalem Jan Wojciuch.

Spośród sowlińskich chłopów w rafinerii pracowali m.in.: Walenty Abram, Stanisław Bednarczyk – ślusarz, ojciec ks. biskupa, Jan Bulanda, Marcin Czachura z "Kąciny", Jan Czaja – murarz, ojciec kowala, Jan Drożdżak; z "Bani": Jakub Dutka – murarz i Józef Florek, Kazimierz Goliński – ślusarz, Józef Kuna – majster (odpowiednik dzisiejszego brygadzysty), potem emeryt, Walenty Kurczab – ślusarz, Marcelli Michura, Józef Zajac (senior).

Obok rafinerii powstała kolonia robotnicza. Tu najpierw wzniesiono trzy bloki jednopiętrowe przy ul. Witosa 5, 7 i 9. W pierwszym z nich obecnie mieści się Zespół szkół Medycznych. Później zbudowano trzy kamienice: przy ul. Krakowskiej 2 (na "Krzyżowej") oraz przy ul. Witosa 1 i 3 (apteka), a także dwie wille w sąsiedztwie rzeki, przy ul. Krakowskiej 10 i 12, na realności przez rafinerię nabytej od Biernatów, zwanych "Blajdami". Do kolonii robotniczej należały też cztery parterowe budynki przy ul. Krakowskiej 4 i 6 oraz przy ul. Fabrycznej 6 i 8 (świetlica CPN).

Powstały jeszcze dwie wille nad torami kolejowymi. W pierwszej z nich mieszkał dyrektor Poupard, Francuz, a w drugiej Józef Florian, inżynier laboratorium.

Dyrektor Poupard miał dwie córki, które jazdy konnej uczył limanowski Żyd, Steinner. Jedna zmarła na tyfus plamisty, bo w hotelu w Krakowie ucięła ją wesz. Początkowo była pochowana w kaplicy na limanowskim cmentarzu. Potem ją przewieziono do Francji, a na pamiątkę jej pobytu w Limanowej w kaplicy cmentarnej po prawej stronie ołtarza pozostała uroczna rzeźba – podobizna tej dziewczyny, ujęta w pozycji siedzącej z bukietem kwiatów na kolanach, a obok niej jest umieszczona tablica z napisem: *"W tej kaplicy spoczywały od dnia 28.12.1923 r. do dnia 15.02.1924 zwłoki śp. Genowefy Poupard, córki dyrektora Rafinerii nafty, zmarłej dnia 25.12.1923 r. Prosi o westchnienie do Boga"*.

Połowę willi przy ul. Krakowskiej 12 zajmował Jollin (Żolin), Francuz, dyrektor techniczny. On kierował całą fabryką. Bez jego podpisu nic nie można było załatwić. Przedtem służył w marynarce. Był technikiem. Miał córkę i syna. W drugiej

połowie tej samej willi mieszkał Karol Lubusch, Niemiec, kierownik bednarni. W willi przy ul. Krakowskiej 10 mieszkali majstrzy. Przejściowo jej część wynajmowano szkole.

Do każdej willi, otoczonej starannie utrzymanym parkiem, był jeden ogrodnik. U Lubuscha był nim zmarły w 1998 r. w wieku 96 lat Jan Biedroń, autor *Wspomnień wojennych*, zamieszczonych w 65–69 nrze "Aktualności Ziemi Limanowskiej" z 1992 r. Wszystkie willi miały centralne ogrzewanie obsługiwane przez ogrodnika. Rafineria i budynki mieszkalne w kolonii od samego początku były oświetlone prądem elektrycznym.

Francuzi dbali o robotników. Dawali im drzewo i węgiel na opał: na wiosnę i w lecie po 300 kg miesięcznie, w jesieni i zimie po 500 kg. Ci, którzy mieszkali poza kolonią, przyjeżdżali po deputat. Oni też dostawali naftę; na wiosnę i w lecie po 3 litry miesięcznie, w jesieni i zimie po 5 litrów. Na święta Bożego Narodzenia robiono i wszystkim robotnikom dawano kolorowe świece.

Rafineria chowała 7 koni: 4 czerwone, 2 czarne i 1 dereszowatego. O sposobie ich wykorzystania w r. 1991 tak opowiadał Michał Drożdżak (1904–1999):

*"W rafinerii zacząłem pracować w 1929 r. Tam dostałem się do pary czerwonych koni, która służyła do wozienia poczty i wyjazdów z urzędnikami. Z pocziarzem Mąką z Lipowego małą bryczką koniem jeździłem na pocztę. Wyjeżdżaliśmy rano o wpół do ósmej i po południu o drugiej godzinie. Mąka dla rafinerii pobierał paczki i do torby listy.*

*Drugą parą koni Wincenty Król, pochodzący z Męciny, z dyr. Jollinem i inż. Florianem jeździł na spacer, a w niedzielę na godz. 9 do kościoła w Limanowej i ze starą Florianową na godz. 6 do kościoła w Łososinie. Oprócz tego po całej kolonii przez połowę każdego miesiąca rozwoził węgiel i drzewo. Także z całej kolonii wywoził śmieci. Miał pomocników. Ja też miałem pomocnika.*

*Dalszymi dwoma końmi jeździł Stanisław Giza z Młynnego. Mieszkał tu, gdzie niedawno postawiono kościół. On znów do wszystkich willi, dwóch nad torami i obok rzeki, dowoził węgiel i koks oraz wywoził z nich śmieci.*

*Jeszcze był jeden koń i woził nim po fabryce murarzem materiały budowlane. Gdy były śmieci w laboratorium, to je wywoził i robił wszystko, co było związane z produkcją. Tego konia nie wolno było używać do innej roboty.*

*Ku końcowi dyrektor rafinerii miał auto osobowe, którego kierowcą był Austriak, Begier, który ożenił się z Żydówką na Cieniawie. Obydwoje nauczyli się religii katolickiej, w jednym dniu wzięli ślub i córkę ochrzcili.*

*Raz dyrektor autem pojechał do Krakowa, gdzie pozostał na noc. Tymczasem spadł wielki śnieg. Dyrektor dzwonił, żeby po niego wyjechać, gdy będzie wracał. Wyjechaliśmy aż na Gruszowiec dwoma tęgimi i bardzo silnymi końmi. Pochodziły gdzieś ze dworu. Nie miały ogonów. Takie zwano cugowymi. W 1934 r. wszystkie konie wyprzedano, a nas pozwalniano".*

W roku 1911 przy rafinerii zostało założone Robotnicze Stowarzyszenie Spółdzielcze "Jedność", spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Każdy robotnik rafinerii był jego udziałowcem. Kierował nim zarząd, którego przewodniczącym był Łysek, ślusarz, pracownik rafinerii. Stowarzyszenie prowadziło dla robotników sklep, zwany konsumem, który w czasie pierwszej wojny światowej był tu, gdzie stała kaplica parafialna.

Mieścił się w budynku murowanym. Potem go zburzono, a postawiono konsum przy ul. Krakowskiej 6. Podczas pierwszej wojny światowej robotnicy rafinerii mieli kartki, na które dostawali żywność i ubrania. Otrzymywali tego więcej, niż potrzebowali. W sierpniu 1986 r. na konsumie umieszczono tablicę pamiątkową z napisem:

*"75 lat temu w tym budynku uruchomiono pierwszy sklep spółdzielczy w Limanowej. W hołdzie założycielom działacze i członkowie Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu".*

W sąsiednim budynku, w którym znajdowała się restauracja "Lubiana", mieszcząca w jednej połowie stołówkę, a w drugiej kino.

Francuzi zarządzający rafinerią dbali również o kulturę. Urządzali wycieczki. Mieli pierwsze w Limanowszczyźnie kino "Marzenie", w którym wyświetlano filmy nieme. Sprowadzali teatry. Te występowały w sali kina, na scenie do tego przystosowanej. Przy rafinerii działała orkiestra dęta o wdzięcznej nazwie "Echo Podhala", też zespół mandolinistów, orkiestra smyczkowa "Identa", amatorskie kółko teatralne "Odrodzenie".

Dyrygentem orkiestry dętej był nauczyciel Mieczysław Mordarski (senior). Grali w niej: Stanisław Duchnik z Piekielka, Władysław Dyrek z Mordarki, Karol Gasidło, Jerzy Janowski, Ludwik Jędrzejek z Młynnego, Koława z Młynnego, Gracjan Mordarski (brat Mieczysława), Ludwik Odziomek z Łososiny Górnej, Walenty Seruga, Stefan Surma ze Sowlin, Jan Wojciuch, Jan Zajac ze Sowlin.

Często w niedzielę orkiestra koncertowała na plantach przed wejściem do rafinerii. Występowała 1 maja, 3 Maja, oraz na innych uroczystościach i zabawach. Tradycyjnie 1 maja o godz. 6 grała pobudkę. Maszerowała do miasta, okrążyła ry-



nek i z powrotem wracała do rafinerii. Potem o godz. 9 lub 10 znów z pochodem szła do miasta i grała. Robotnicy uczestniczący w tym pochodzie najpierw na Mszę św. udawali się do kościoła, później na rynku słuchali przemówień, a następnie wracali do rafinerii, gdzie mieli zabawę. Tak było każdego roku. Koncerty też odbywały się w kasynie urzędniczym, w pięknej sali balowej, przystosowanej do występów przyjezdnych zespołów muzycznych.

Amatorskie kółko teatralne "Odrodzenie" dawało przedstawienia dla dorosłych. Między innymi grało widowiska: "*Niespodzianka*", "*Słowik*", operetkę o młynarzu. W tym zespole występowali m. in.: Rudolf Kempny, Edmund Łysek, syn pracownika – ślusarza, Antonina Raczkówka, Władysław Raczek, Antonina Wietrzna, córka wermistrza, późniejsza żona krawca Józefa Kempnego, zmarłego w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu i jej brat Władysław, późniejszy lubiany przez młodzież nauczyciel wychowania fizycznego limanowskich liceów: ogólnokształcącego i pedagogicznego.

Funkcjonujące przy rafinerii dwa zespoły artystyczne swą siedzibę miały w budynku przy ul. Fabrycznej 8, w którym obecnie jest świetlica CPN. Lewą część zabudowania zajmowała orkiestra dęta, środkowa służyła jako hotel robotniczy, a w prawej mieściło się kółko teatralne "Odrodzenie". Później dość długo w tej części była piekarnia.

W Limanowej przy rynku obok "Kosy" Żyd Stern miał magazyn z olejami i smarami. Wystawił on w Sowlinach budynek, w którym aktualnie jest Przedszkole Nr 2 przy ul. Piłsudskiego 111. Robotnicy rafinerii go wykupili na świetlicę. Popularnie zwany był Domem Robotniczym. Dzieci w nim się uczyły, gdy podczas okupacji hitlerowskiej szkołę w Sowlinach zajmowało wojsko niemieckie.

Przy każdej wypłacie proboszcz limanowski ks. Kazimierz Łazarski w szatach pałała parą koni powozem przyjeżdżał do rafinerii, siadał przy kasjerze Rudolfie Skudlarskim i pracowników otrzymujących pobory prosił o ofiary na malowanie i dokończenie budowy kościoła.

Ks. K. Łazarski wstępował też do rafinerii na zabawy. Podczas przerwy zdejmował kapelusz, chodził wśród gości i kwestował na wykończenie kościoła.

Rafineria wspierała również budowę szkoły w Sowlinach, np. wysyłając do tego zajęcia swoich murarzy. Przed jej oddaniem do użytku dzieci tutejsze uczyły się u Kalety, kożusznika, w świetlicy rafinerii i w willi przy ul. Krakowskiej 10. Z okazji Mikołaja Spółdzielnia Robotnicza "Jedność" zwracała się do szkoły o przygotowanie przedstawień dla dzieci swych członków. Realizacją tego zlecenia zwykle zajmowa-

ła się nauczycielka Maria Gajdzianka /1893 – 1964/. W 25-lecie powstania rafinerii w Sowlinach tutejsze dzieci szkolne pod dyrekcją Franciszka Skoczni /1891 – 1948/ po francusku śpiewały "Marsyliankę". Franciszek Skoczeń był pierwszym kierownikiem szkoły w Sowlinach. Dzieci potrafił nauczyć. Swoich troje /synów i córkę/ tak wychowywał, aby umiały wszystko robić. Uczył je nawet sierpem żąć zboże.

Po pierwszej wojnie światowej w rafinerii składał wizytę Józef Piłsudski oraz wielki pianista Ignacy Paderewski, który na fortepianie koncertował w obszernej sali balowej kasyna, z czego dochód przeznaczono na pokrycie wydatków związanych z wykończeniem monumentalnego kościoła limanowskiego.

Dawni mieszkańcy kolonii robotniczej przy rafinerii w Sowlinach tworzyli jakby jedną rodzinę. Wszyscy byli rozśpiewani i roztańczeni. W zapusty robili składkowe śledziówki, przebierali się i odwiedzali. Co wieczór tamtejsza młodzież gromadziła się na placu, obecnie stanowiącym boisko sportowe Zespołu Szkół Medycznych, gdzie z entuzjazmem grała i śpiewała.

Rafineria była starego typu i miała niskie dochody. Od 1930 r. z powodu nieopłacalności stopniowo ograniczała produkcję oraz zatrudnienie, co doprowadziło do jej zamknięcia z końcem października 1934 r. Wtedy też dyr. Poupard i Jollin wyjechali do Francji, cały zarząd pozostawiając inż. Józefowi Florianowi. Wówczas za pieniądze, niegdyś rafinerii przez niego pożyczone, dali mu willę nad torami kolejowymi. Jednak Polska Ludowa mu ją odebrała, ponieważ wcześniej się nie postarał o jej przepisanie na swoją własność.

Również w 1934 r. do Bielska wyjechał Karol Lubusch. Tam sobie kupił willę. W gruncie rzeczy był to porządny człowiek. Podczas wojny dał się namówić na stanowisko landrata (naczelnika powiatu). Potem go wywieziono na Kołymę, gdzie zmarł.

Po zamknięciu rafinerii nadal w niej pracowali fachowcy: Ludwik Gola, Wacław Kielbasa i Walenty Seruga, gdyż wytwarzano tam jeszcze prąd elektryczny, który przesyłano na rynek i do nowo wybudowanego kościoła w Limanowej, gdzie wszyscy pracownicy rafinerii bezinteresownie wykonali instalacje, na które firma dostarczyła część materiału. Do oświetlenia kościoła limanowskiego w rafinerii też był wykonany bardzo okazały pajak z metalu i szkła. Ten majstersztyk wisiał w głównej nawie kościoła, skąd usunięto go za probostwa ks. dra Ludwika Kowalskiego.

Dla kościoła w Limanowej rafineria ufundowała także okrągły witraż z wizerunkiem św. Walentego, patrona miasta.

Zbudowana ok. 1930 r. linia elektryczna z rafinerii do Limanowej biegła obok szosy. Transformator był ustawiony poniżej magazynu "Kosy", obok nie istniejącego już domu, w którym mieszkał dr Adam Mamak.

Jeszcze przed wojną bednarnię wydzierżawił Fischer i prywatnie ją prowadził. Mieszkał w willi przy ul. Krakowskiej 12. Od niego dębowe beczki na kapustę końmi na sprzedaż wożono do Nowego Targu, a nawet do Skawiny. Był dość dobrym człowiekiem. W czasie wojny, gdy ktoś potrzebował beczkę, to mu ją zrobił prawie za darmo. Po wojnie zlikwidował bednarnię i wyjechał do Warszawy.

Dwa kominy, którymi odprowadzano spaliny z pieców używanych do podgrzewania kotłów podczas destylacji ropy naftowej, zburzono ok. 1950 r., bo się rozlały i groziły zawaleniem. Cegłę z nich robotnik CPN, Franciszek Abram z Sowlin, użył do budowy swego domu w przysiółku Rola. Trzeci komin rozwalono dwa lata temu. Ta operacja wywołała dość przykre wrażenie.

Z rafinerią w Sowlinach związanych jest kilka znaczących wydarzeń historycznych. W listopadzie 1918 r. grupa byłych legionistów tu dokonała wyzwolenia Limanowej spod panowania austriackiego, tutaj też formował się 2. Pułk Strzelców Podhalańskich, który uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej, a później stacjonował w Sanoku. Z kolei w 1939 r. w rafineryjnym bloku przy ul. Witosa 5 i budynku kasyna organizowano limanowski batalion Obrony Narodowej, skąd udał się na swój szlak bojowy.

Pracownicy rafinerii mieli wysokie zarobki. Z nich kupowali grunty i budowali piękne domy, np. Józef Zaremba i Stanisław Bulanda przy ul. Krakowskiej 5 i 7, Rudolf Seidler przy ul. Orkana 2. Z tych dóbr obecnie korzystają ich potomkowie. Zaś w obiektach pozostałych po rafinerii wiele rodzin ma wygodne mieszkania i mieszczą się różne zakłady pracy. Za to wszystko firma francuska "Światło i Siła" w Limanowszczyźnie godna jest trwałej pamięci.

\*\*\*

Niniejszy artykuł został opracowany na podstawie relacji Michała Drożdżaka z Limanowej – Sowlin, złożonych 17 sierpnia 1991 r., następnie wzbogaconych przez Jakuba i Władysława Biedów, Jana Biedronia, Helenę Klos oraz Jadwigę Koźdrzeń.

---

## JERZY KOSSOWSKI - ŻOŁNIERZ, PISARZ, PATRIOTA

Jedną z wielu zapomnianych postaci związanych z Nowym Sączem był **Jerzy Kossowski**, o którym dzisiaj nikt już prawie nie pamięta - nie tylko zresztą w mieście jego młodości, gdzie mieszkał przez kilka lat. Żołnierz, pisarz, patriota, ale także dramaturg, dziennikarz i dyplomata (jak pisali o Nim m.in. Edmund Urbański i ks. Zdzisław Malczewski)<sup>1</sup>. Artykuł ten ma ocalić od zapomnienia jedną z ciekawszych postaci - Polaka, który żył na końcu świata, tak bardzo oddalonego od wszystkiego, co kipi polskością, a polskości tej nigdy nie zatracił.

\* \* \*

Jerzy Kossowski urodził się we Lwowie 18 lipca 1889 roku jako syn zubożałego szlachcica **Zygmunta Dołęga Kossowskiego**<sup>2</sup> oraz **Stefanii Taube**<sup>3</sup>. Ojciec był cesarsko-królewskim urzędnikiem i pracował we Lwowie, gdzie poznał swoją pierwszą żonę (autorkę lwowskiego dziecięcego czasopisma "*Małego Światka*"), z którą miał czworo dzieci: syna Jerzego oraz trzy córki: Lidę, Zofię i Janinę.

W XIX wieku rodzina Kossowskich gospodarowała w majątku ziemskim Śleszowice koło Wadowic, ale niewielki folwark nie mógł wyżywić licznych jego mieszkańców. Stąd pod koniec tego wieku wielu męskich potomków, kończąc studia, wyjeżdżało pracować zawodowo do miast ówczesnej Galicji. Z przekazów rodzinnych dowiedzieć się można, iż dziadek Jerzego **Józef Dołęga Kossowski** (syn **Hipolita Dołęga Kossowskiego** i Marianny Gruszczyńskiej) ożenił się ze swoją kuzynką **Angelą Kossowską** (córką Ludwika Kossowskiego, lekarza, powstańca listopadowego, zmarłego na emigracji w Turcji oraz Ludwiki Gabrysiwicz). Miał z nią troje dzieci: Marię Kossowską, Tomiłę po mężu Osuchowską i **Zygmunta Kossowskie-**

go (ojca Jerzego). Na tym pokoleniu zakończył się właściwie okres ziemiańskiego życia rodziny Kossowskich, ale sentyment do kraju lat dzieciennych pozostał, skoro po latach Jerzy Kossowski napisał do swej siostry m.in.: *"... Wspomniałem sobie jak Ojciec zawiózł mnie kołmi, jako małego chłopaka, do Śleszowic i pokazał mi miejsce w ruinach, gdzie ks. kanonik Wądołny stawiał fis-harmonium i grywał Cavalerię Rusticana (...). W sadzie koło dworu położyliśmy się na trawniku, słuchaliśmy pieśni pszczoł i patrzyliśmy w niebo (...). Gdybyś zdołała odwiedzić Śleszowice, popytaj może sąsiedzi będą wiedzieli, gdzie jest sosna, w której brat dziadka zostawił w wycięciu mały ryngraf. Podobno koło tej sosny chłopci postawili krzyż. Dziecięce wspomnienia, ale stanęły mi żywo przed oczami..."*<sup>4</sup>



Jerzy Kossowski – 1908 r.

**Jerzy Kossowski** mieszkał we Lwowie chyba aż do początku XX wieku. Wskazuje na to brak wcześniejszych zapisów w *Sprawozdaniach Dyrekcji C.K. Gimnazjum I. w Nowym Sączu* przed rokiem 1904. Bardzo wcześnie umarła jego matka Stefania (prawdopodobnie w 1896 roku). W liście pisanym do swej siostry napisał: *"... było to kiedy - zdaje się - miałem lat siedem, kiedyś Zosi, mnie i Jance kazała uklęknąć u łóżka naszej Matki w chwili, gdy umierała..."*<sup>5</sup> Prawdopodobnie około 1898 roku ojciec poznał podczas bytności w Nowym Sączu Helenę Oktawię Miszke<sup>6</sup>, z którą wstąpił w związek małżeński i miał czworo dzieci - trzech synów: Józefa, Tadeusza

i Adama oraz córkę Irenę. Przyrodnie rodzeństwo Jerzego Kossowskiego cieszyło się jego braterskim uczuciem, a druga żona ojca prawdziwie serdecznie zastąpiła mu matkę, co z wdzięcznością wspominał w swoich późniejszych listach pisanych z emigracji. W liście do macochy możemy przeczytać m.in. *"... Smutne przeżyliśmy czasy, Kochana Mamo, wielkie zdarzenia przewalały się nad naszymi biednymi głowami i olbrzymie ciosy spadły na nas wszystkich tak osobiście jak i społecznie (...). Ja właściwie swojej Matki nie znałem, więc mimo, że w głębi duszy pielęgnowałem, to co się nazywa miłością synowską do matki, równolegle bardzo Mamę kochałem i Kocham! Będę Mamie bardzo wdzięczny za listy. Mimo, że dzieli nas oce-*

an, to jednak trzeba zostać tak blisko, jak tylko potrafimy. Będę wdzięczny za każde słowo, a paczuszki z kawą, czy z czym tam, będziemy wysyłać regularnie..."<sup>17</sup>



Nowy Sącz 1919 r. Od lewej: Józef, Adam, Tadeusz Kossowscy z ojcem Zygmuntem i siostrą Ireną

Naukę Jerzy Kossowski musiał najpierw pobierać we Lwowie, gdzie też z pewnością uczęszczał do jednego z tamtejszych gimnazjów. Po przenosinach do Nowego Sącza był uczniem c.k. Gimnazjum i od września 1904 roku, kiedy rozpoczął naukę w klasie V b. Szkołę ukończył, zdając egzaminy maturalne w czerwcu 1908 roku. Wśród jego klasowych kolegów możemy dziś przeczytać nazwiska m.in. Józefa Urbanka (towarzysza broni z frontów i wojny światowej, późniejszego podpułkownika WP, kawalera Orderu Virtuti Militari), Stanisława Zaranka (sławnego lekarza epidemicznego), czy innych: Michała Jeżowskiego, Bolesława

Lambora, Józefa Przybytniowskiego. Po ukończeniu gimnazjum, rozpoczął studiować na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie prawo i historię sztuki (sam pisze o czterech semestrach). W czasie studiów występował też jako aktor w tamtejszych teatralnych zespołach objazdowych J. Rygiera i D. Baranowskiego. Grał w latach 1910-1912. Po tym cywilnym okresie życia nastąpił czas służby wojskowej w cesarsko-królewskiej armii.

W październiku 1912 roku wcielony został jako tzw. jednoroczny ochotnik do 20. Galicyjskiego Pułku Piechoty "Księcia Pruskiego Henryka", bowiem jako miejsce przynależności miał wpisany w dokumentach Nowy Sącz, gdzie stacjonował III batalion tegoż pułku. Po ukończeniu szkoły dla oficerów rezerwy w Krakowie, odbył służbę wojskową właśnie w Nowym Sączu. Ukończył ją w lecie 1913 roku i na krótko powrócił do Lwowa, gdzie ponownie zajął się grywaniem w lwowskim teatrze. Ale i wojna światowa zbliżała się wielkimi krokami. W lipcu 1914 roku mianowany chorążym, powołany został ponownie w szeregi 20. Galicyjskiego Pułku Piechoty

i walczył na froncie rosyjskim początkowo jako dowódca plutonu w 12. kompanii, a od października 1914 roku jako pomocnik oficera prowiantowego pułku. W c.k. armii awansował do stopni oficerskich dwukrotnie. Najpierw w lipcu 1915 roku na podporucznika, a następnie w sierpniu 1917 roku na porucznika. Po walkach toczonych przeciwko wojskom rosyjskim na froncie bukowińsko-besarabskim w Karpatach, przerzucony został w 1917 roku na front włoski, gdzie walczył do czerwca 1918 roku. Tam też konspirował przeciwko zaborcy, należąc do niepodległościowej organizacji "Wolność". Po chorobie na którą zapadł, przeniesiony został do szpitala, a po dwumiesięcznym leczeniu, znalazł się pod koniec sierpnia 1918 roku w kadrze zapasowej 20. Pułku Piechoty, która wtedy stacjonowała w Tarnowie. Tam też nadal prowadził działalność niepodległościową zmierzającą do przejścia władzy w tarnowskim garnizonie. We wspomnieniach Kazimierza Ducha jawi się jako jeden z najbardziej zaangażowanych w antyaustriacką konspirację Polak, oficer rezerwy c.k. armii<sup>8</sup>. Warte jest to podkreślenia tym bardziej, że zarówno podczas konspirowania na froncie włoskim czy później w garnizonie tarnowskim, groziła za to (w razie odkrycia spisku) kara śmierci. Patriotyczne dążenia niepodległościowców z organizacji "Wolność" zaczęły przyoblekać się w czyn. Słowo stało się ciałem w nocy z 30 na 31 października 1918 roku, kiedy to władzę w Tarnowie przejęli oficerowie batalionu zapasowego 20. Galicyjskiego Pułku Piechoty. Na czele tego pierwszego oddziału Wojska Polskiego stanął kpt. Emanuel Jakubiczka, a poszczególnymi kompaniami dowodzili porucznicy: Józef Giza, Klaudiusz Skwarczek, Stanisław Sosin i Edward Kocko. W rozkazie dziennym nr 1 z 31 października 1918 roku można do dziś przeczytać obsadę tego - jak napisano - batalionu uzupełniającego 20. pp wojsk polskich. W jego sztabie, którym kierował adiutant batalionu por. Leopold Gebel, znajdował się m.in. szef prowiantury por. Jerzy Kossowski. O godzinie 10 rano (razem ze wszystkimi oficerami, podoficerami i żołnierzami batalionu) mówił: *"...Przyrzekam uroczycie, że jako żołnierz wolnej i niepodległej Polski będę rozkazów moich nowych przełożonych bezwzględnie słuchać i zachowywać się w służbie i poza służbą uczciwie i honorowo jak na polskiego żołnierza przystało..."*<sup>9</sup> Po czterech latach wojennej służby w armii austro-węgierskiej pozostały Mu cztery odznaczenia: Srebrny i Brązowy Wojskowy Medal Zasługi (*Signum Laudis*), Krzyż Wojskowy Karola i Wojskowy Krzyż Jubileuszowy 1912-1913.

Pożegnawszy się bez żalu z Austro-Węgrami, por. Jerzy Kossowski rozpoczął służbę wojskową w niepodległej Polsce od funkcji oficera prowiantowego w - powstałym na bazie 20. Galicyjskiego Pułku Piechoty - 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Był to niezwykle ciężki okres formowania się Pułku w czasie ciągłych walk na

froncie ukraińskim i na froncie czeskim, w kraju wyczerpanym czterema latami wojny światowej. Na stanowisku tym pozostał do maja 1919 roku, kiedy to przeniesiono go do Departamentu Gospodarczego w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie na tzw. praktykę intendencką. Następnie do marca 1920 roku pełnił funkcję adiutanta Centralnej Komisji Wyszczolenia, a potem Departamentu i MSWojsk. Wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej, ale - z braku dokumentów - trudno dziś ustalić na jakim stanowisku. Wiadomo za to, iż w 1920 roku awansowano go do stopnia kapitana (ze starszeństwem z 1919 r.) i że do rezerwy przeszedł w grudniu 1920 roku. Za walki w obronie niepodległości Polski odznaczony został Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości<sup>10</sup>. W jedynej ocalałej w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie karcie ewidencyjnej w rubryce dotyczącej zawodu napisał: dziennikarz, co przenosi nas w czasy służby cywilnej Jerzego Kossowskiego, ale wątku wojennego bynajmniej w jego biogramie nie kończy. Po sześciu latach wojowania zostali mu serdeczni przyjaciele: Stanisław Plappert (później ppłk WP), ks. płk Antoni Miodoński, Józef Giza (później gen. bryg. WP), a przede wszystkim Stanisław Bergman (inicjator antyaustriackiej konspiracji w 20. Galicyjskim Pułku Piechoty, później mjr rez. WP, a w cywilu architekt). Obaj pojęli za żony rodzone siostry Krzyżanowskie.



Juliano Krzyżanowska-Kossowska i Jerzy Kossowski 1916 r.





Kiedy przeszedł do rezerwy, miał już ponad 30 lat, ale mógł wreszcie oddać się swej prawdziwej pasji - poświęcić się literaturze i sztuce. Był więc dziennikarzem, pisarzem, działaczem kulturalnym i związkowym, dyrektorem teatru, ale i aktorem, scenarzystą, reżyserem, zagranicznym korespondentem Polskiej Agencji Telegraficznej. Jego życie rodzinne w tym okresie też miało bezpośredni związek ze sztuką teatralną. Ożenił się bowiem (jeszcze w grudniu 1915 roku) z aktorką Julianną Krzyżanowską<sup>11</sup>. Miał z nią córkę Annę, ale małżeństwo nie było udane i wkrótce się rozpadło, a Jerzy Kossowski na początku lat trzydziestych zakochał się po raz drugi. Tym razem jego wybranką została Wiktoria Elżbieta Mitkiewicz<sup>12</sup>, która była początkującą ale dobrze zapowiadającą się malarką. Kulisy początków tego związku, który przetrwał ponad 30 lat, a wcześniej końca pierwszego małżeństwa Jerzego Kossowskiego, nie są na razie poznane. Nie wiadomo też (z braku dokumentów lub wiarygodnych wspomnień) czy i kiedy zawarł po raz drugi związek małżeński. Jeżeli zawarł go na łonie kościoła rzymskokatolickiego, to musiał wcześniej uzyskać unieważnienie małżeństwa lub dokonać tego aktu dopiero po śmierci pierwszej żony, a ta zmarła w sierpniu 1968 roku, a więc zaledwie dziesięć miesięcy wcześniej niż on. Mogli też uzyskać rozwód przechodząc na wyznanie ewangelicko-anglikańskie, co w latach II Rzeczypospolitej było w takich trudnych sytuacjach praktykowane. Pewien snop światła rzuca na tę sprawę fragment listu Jerzego Kossowskiego do Oktawii Miszke-Kossowskiej z 27 października 1946 roku. Z dalekiego Belo Horizonte napisał m.in.: "... Wyjechałem bez pożegnania się z nikim, niemniej co było mi drogie, pozostało drogie. Stworzyłem sobie nowe życie, **przeprowadziłem legalny rozwód**, ożeniłem się z kobietą, która dała mi spokój i wiele prawdziwego szczęścia. Nie pisywałem do rodziców, mimo głębokiego do wszystkich przywiązania, bo nie chciałem z nikim dyskutować na temat mego postępowania. Nie chcę i dziś tłumaczyć jego motywów..." Zagadka ta czeka nadal na swe rozwiązanie...

Próbując na podstawie skąpych materiałów odtworzyć przebieg kariery zawodowej Jerzego Kossowskiego, trzeba stwierdzić, iż poświęcił się jej bez reszty. Zaczął od teatru i dziennikarstwa, a skończył na pisarstwie. Tymczasem był kierownikiem artystyczno-literackim Teatru im. A. Fredry w Warszawie (1923-1924), należał do zespołu teatralnego Teatru "Reduta", był dyrektorem teatru w Grodnie (1925), aktorem i reżyserem w teatrze w Poznaniu (1926), ponownie kierownikiem artystyczno-literackim w rewiowym Teatrze "Uśmiech Warszawy" (1930), następnie kierownikiem biura prasowego w Zarządzie Miasta Warszawy, wiceprezesem ZAiKS-u oraz członkiem zarządu Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy. Równoległe przebiegała jego kariera dziennikarska i literacka. Wszystko, co napisał i wydał, przed-

stawia się w ujęciu chronologicznym następująco: nowele *Zielona kadra* (W-wa 19-1927, 1928, 1963, przekład turecki Istambuł 1944), *Powroty* (W-wa 1930), powieści – *Kłamca* (W-wa 1928), *Ceglany dom* (W-wa 1929, 1932, przekład szwedzki 1932), *Cyrk* (Poznań 1929), *Śmierć w słońcu* (W-wa 1930, 1947, Londyn 1957), *Szyb S nr 4* (W-wa 1931), *Biały folwark* (W-wa 1932), *Rodzina Smuszków* (W-wa 1934), cykl powieściowy *Ta krew nie płami*, której pierwszą częścią jest powieść *Wici w puszczy* (Londyn 1954), a drugą *W Wogezach straszy nocami* (Londyn 1955). Pisał też opowiadania i utwory sceniczne (za dwa otrzymał nagrody Związku Aktorów i Kompozytorów Scen Polskich, Londyn 1955 i 1956), a także zajmował się przekładami sztuk m.in. Andersona, Bergmana, Bluma, Stollinsa i innych. Pisząc, posługiwał się następującymi pseudonimami i kryptonimami: Zygrfyd Jur, J.K. i J. Kos. Wspominany był i cytowany w różnych antologiach wydanych w Nowym Sadzie, Bostonie, Londynie oraz Rzymie. W 1938 roku został uwieczony *Złotym Wawrzynem* Polskiej Akademii Literatury, będąc wcześniej laureatem licznych konkursów dramatycznych tejże Akademii. U schyłku życia otrzymał także nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za całokształt swojej twórczości. Oprócz wcześniej wymienionych odznaczeń wojskowych, uhonorowany został również (za osiągnięcia na polu cywilnym) *Złotym Krzyżem Zasługi*.

Mimo, że był znaną postacią, a dokonania zawodowe dawały mu satysfakcję, jego życie osobiste nie układało się najlepiej. Było to powodem starań Jerzego Kosowskiego o możliwość wyjazdu z Polski. Tak wspominał po latach ten trudny dla niego okres: "... *Pochłonał mnie zupełnie teatr, który dał mi wiele rzetelnej satysfakcji, ale też i wiele rozczarowań, trudnych chwil, a nawet bardzo nieprzyjemnych. Zatopiłem się przez pewien czas najzupełniej w literaturze, aż - po bardzo ciężkim okresie życia w Warszawie - postanowiłem wyjechać daleko, jak najdalej od wszystkiego, co mnie osłabiało, a nawet dobijało...*"

W 1936 roku (mając 47 lat) wyjechał jako korespondent pism warszawskich oraz Polskiej Agencji Telegraficznej do Brazylii i do Polski już nigdy nie wrócił. Wyjeżdżając nie przypuszczał nawet, że trzecią część swojego życia spędzi na emigracji, z dala od swoich bliskich, od swojej Ojczyzny. Ale kiedy ta stanęła w potrzebie we wrześniu 1939 roku, napadnięta przez hitlerowskie Niemcy i Rosję Sowiecką, postanowił wstąpić do wojska. Nie zdążył nim Polska padła. Wraz z grupą polskich ochotników przedostał się z Brazylii do tworzących się we Francji Polskich Sił Zbrojnych. Sam pisał o tych emigrantach (po wielu latach) następująco: "... *W Brazylii poznałem z bliska naszych polskich chłopów. Ależ to wspaniali ludzie. W 1939 roku wyjechałem do Francji z gromadą kolonistów. Zostawili swoje gospodarstwa, żony, dzieci. Poszli się bić o Polskę, bez żadnego gadania...*" Jako kapitan rezerwy

otrzymał przydział do sztabu 1. Dywizji Grenadierów gen. Bronisława Ducha, która do połowy kwietnia 1940 roku formowała się w rejonie Coetquidan w Bretanii. Był w ramach oddziału IV oficerem oświatowym dywizji. 3 maja tegoż roku wziął udział w defiladzie przed Naczelnym Wodzem gen. Władysławem Sikorskim w Nancy. Tak wspominał Go z tamtych czasów ówczesny major Olgierd Dunin Borkowski: *"... Jerzego Kossowskiego często spotykałem. Opowiadał mi z radością o reakcji słuchaczy na swoje wykłady i pogadanki. Każdym powodzeniem cieszył się jak dziecko, był pełen entuzjazmu, zapału..."* Liczył, że Francja oprze się Niemcom i stanie się to początkiem walk o niepodległość Polski. Wraz z 1. Dywizją Grenadierów wziął udział w ciężkich bojach w czerwcu 1940 roku. Wspominał te chwile mjr Borkowski: *"... kiedy grenadierzy weszli do walki nie było już możliwości prowadzenia pracy oświatowej (...). Kossowski zgłosił się do mnie z pomocą w pracach kwatermistrzowskich. Był pożyteczny, a niejednokrotnie niezastąpiony, kiedy to zaopatrzenie rwało się i kiedy w ostatnich dniach walk składnice francuskie zaczęły odmawiać Polakom amunicji, benzyny i żywności, a nieraz trzeba je było zdobywać przemocą..."* 21 czerwca 1940 roku ranny i ze złamaną nogą, dostał się do niewoli niemieckiej niedaleko St. Die, osadzony został w obozie jenieckim pod Strasburgiem. W 1941 roku (m.in. dzięki wydatnej pomocy z zewnątrz jego aktualnej towarzyszk

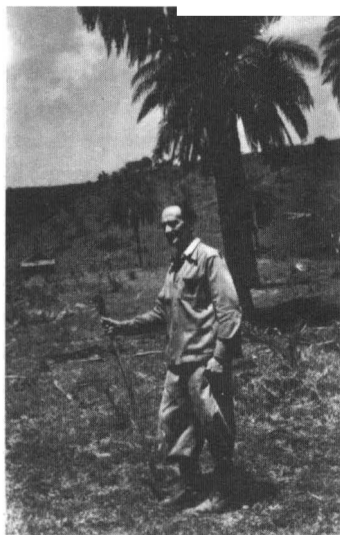


Jerzy Kossowski 1947 r.

życia Wiktorii Elżbiety) udało mu się zbiec. Przez Hiszpanię i Portugalię przedostał się do Brazylii<sup>13</sup>. Wykorzystując znajomość języka portugalskiego, do maja 1945 roku pracował w tamtejszym poselstwie polskim jako sekretarz i attache prasowy. Po zakończeniu II wojny światowej zerwał wszelkie oficjalne kontakty z komunistycznym przedstawicielstwem polskim w Brazylii, mimo iż był parokrotnie pięknie kuszony m.in. przez Jarosława Iwaszkiewicza jako - w tym wypadku - perełowskiemu emisariusza. Z komunistycznymi władzami w Polsce żadnych stosunków nie utrzymywał.

Za zasługi wykazane na francuskim polu walki został odznaczony przez Rząd RP na Uchodźstwie Krzyżem Walecznych (po raz drugi) i awansowany do stopnia majora rezerwy WP. Natomiast rząd Republiki Francuskiej odznaczył go Croix de Guerre.

Po krótkim epizodzie wojennym i dyplomatycznym zajął się ponownie pisarstwem i reżyserią. Pisał o tym do swej siostry Lidii w liście z 20 grudnia 1953 roku m.in.: *"... Ja w ciągłych podróżach, raz w Rio, raz w Pernambuko, to znów w Paranie, innym razem w Minas, zapracowany jak nieboskie stworzenie..."* Wspominał go Tadeusz Skowroński, minister pełnomocny i poseł nadzwyczajny RP w Rio w latach 1938-1945, w swojej książce pt. *Wojna polsko-niemiecka widziana z Brazylii*: *"... Dawny urzędnik Poselstwa, Jerzy Kossowski, założył szkołę teatralną..."* Był też - w latach 1950-1960 - wykładowcą w Szkole Dramatycznej w Rio de Janeiro. Przez pewien czas zajmował się też prowadzeniem farmy w rejonie Minas Gerais. Wspominał Go w swej książce pt. *Brazylijskie profile* Antoni Olcha, pisząc m.in.: *"... Pan Jerzy uraczył nas świetną gawędą o stosunkach w interiorze, gdzie przemieszkiwał dość długo, zajmując się hodowlą bydła i drobiu, był serdecznym compadre prostych kabokli i poszukiwaczy szlachetnych kamieni..."* Niemniej jego głównym zajęciem pozostała sztuka teatralna - pisanie, reżyserowanie spektakli, uczenie aktorstwa adeptów tej trudnej sztuki. Za liczne dokonania w tym względzie został odznaczony Złotym Krzyżem Brazylijskiej Akademii Teatralnej, a przez Rząd RP na Uchodźstwie Złotym Krzyżem Zasługi (po raz drugi). Otrzymał także w 1968 roku nagrodę dla najlepszego pisarza polskiego na emigracji, a Rozgłośnia Polska Radia "Wolna Europa" uczciła go specjalną audycją.



Jerzy Kossowski Belo Horizonte (Brazylia) ok. 1950 r.

Ponad 30 lat życia spędził niezwykle twórczo w Brazylii, wrósł w tę społeczność i stał się człowiekiem znanym i cenionym. Dowodem na to jest także przyznany Jerzemu Kossowskiemu tytuł Honorowego Obywatela Rio de Janeiro, gdzie mieszkał ze swoją drugą żoną aż do śmierci. A ta nadeszła po prawie 80 latach pracowitego i ciekawego życia 16 czerwca 1969 roku o godzinie 22.20 w jednym z tamtejszych szpitali. Jak pisał Mikołaj Wiorogórski: *"... odszedł na zawsze z tego świata, złożony ciężką chorobą płucną, na którą nie znaleziono lekarstwa..."* Zmarł z dala od Polski, z dala od bliskich, do których tęsknił, pisząc rzadko (choć pięknie). Czynił tak wbrew sobie człowiekowi pióra, któremu pisanie przychodziło łatwo i sprawiało przyjemność, ale nie chciał narażać na represje

ze strony komunistycznych władz swojej rodziny zbyt częstą korespondencją, która podlegała w tamtych czasach ścisłej cenzurze. Do końca była przy Nim żona Wiktorii Elżbieta, która - jak pisał ww. redaktor londyńskiego "Dziennika Polskiego" - *"nie odstępowała męża przez cały czas długiej choroby (6 lat)"*, a nieco dalej dodawał: *"było to idealne, kochające się nad życie małżeństwo, które przeżyło ze sobą 33 lata."*

Pogrzeb Jerzego Kossowskiego odbył się 17 czerwca 1969 roku o godzinie 17. Pisały o tym brazylijskie gazety i polska prasa emigracyjna. Obecni byli m.in. profesorowie i rektor Uniwersytetu w Rio, przewodniczący Rady Miejskiej tamże, aktorzy i studenci, kombataneci. Mszę św. odprawił ks. Gotfryd Marks i on też przewodniczył modlitwom na cmentarzu Sao Francisco Xavier. Żegnając zmarłego powiedział m. in.: *"... Zgromadziliśmy się, by uczcić pamięć szlachetnego człowieka, świetnego pisarza, dziennikarza, dramaturga. Wszyscy wiemy, ile dobrego zrobił dla Polski, Polaków, Brazylian (...). Walczył podczas wojny jako żołnierz, a potem piórem w obronie najświętszych ideałów: wolności i prawdy..."*<sup>14</sup> Rada Stanowa Guanabary uczciła pamięć Jerzego Kossowskiego minutą ciszy, żegnając - jak napisał do wdowy Domicio Proenca Filho - *"z głębokim wzruszeniem i żalem świetnego pisarza i przyjaciela"*. Kondolencje przesłali też m.in. generał Bronisław Duch, dyrektor Radia Wolna Europa Jan Nowak-Jeziorański i Teodozja Lisiewicz w imieniu Związku Pisarzy Polskich na Uchodźstwie.

W pierwszą rocznicę śmierci postawiono mu grobowiec z czarnego granitu z białą marmurową płytą, na której wyryto napis: *mjr Jerzy Kossowski zmarł 16 czerwca 1969 r.* Pomnik ów (wieczysty grób rodziny Mitkiewicz-Kossowskich) poświęcił i modlitwy prowadził ks. Witold Jasłonowski. W relacji prasowej z tamtych czasów napisano m.in.: *"... W uroczystości uczestniczyła wdowa oraz grono najbliższych przyjaciół. Pani Kossowska złożyła pod pomnikiem wiązankę tuberoz, które specjalnie lubił..."*<sup>15</sup>

Nie udało się - jak na razie - dociec, co stało się z pamiątkami po Jerzym Kossowskim, choć należy sądzić, iż wszystko przepadło po śmierci jego drugiej żony Wiktorii Elżbiety. Napisał do mnie w tej sprawie z Kurytyby ks. Dżyzisław Malczewski SJ: *"... Wiktoria żyła samotnie, a po jej śmierci pojawili się ponoć jacyś krewni i zabrali z domu to, co było wartościowe. Przed domem spalono jakieś rzeczy, nawet dokumenty. Próbowałem telefonować do tych krewnych, ale nikt nie chciał rozmawiać ze mną na ten temat..."*

Wiktorii Elżbieta Kossowska, druga żona Jerzego, zmarła w maju 1993 roku. Przeżyła go o 24 lata, czyli tyle ile był od niej starszy. Jest wielce prawdopodobne, iż nie był to zwyczajny zgon. Twierdzą tak, bowiem w sierpniu 1999 roku otrzyma-

tem list od Ambasadora RP w Brazylii Bogusława Zakrzewskiego, który napisał m. in.: "... Czytałem o Niej wstrząsający reportaż sprzed lat. Zakończyła życie w niewyjaśnionych okolicznościach. Opisywała to prasa w *Belo Horizonte*, stolicy *Minas Gerais*..." Fakt ten niezależnie potwierdził w liście skierowanym do mnie (wspomniany wcześniej) ks. Z. Malczewski: "... Dzień Jej śmierci nie jest znany. 1 czerwca 1993 roku znaleziono Jej ciało, będące już w stanie rozkładu. Prawdopodobnie zmarła jakieś dwa tygodnie wcześniej..." Wymowny był też tytuł artykułu, na który powoływał się zarówno Ambasador RP jak i ks. Malczewski. Brzmiał on: *Tajemnica okrywa śmierć samotnej Polki*<sup>16</sup>. Być może ktoś przebywając kiedyś w Brazylii i badając losy tamtejszej emigracji polskiej, odnajdzie groby małżonków Kossowskich i dotrze do prawdy o ich ostatnich chwilach. Być może odnajdzie także to, co po nich w jakichś archiwach pozostało. Trzeba mieć jednak świadomość, iż czas działa w tym przypadku na niekorzyść badaczy.

\* \* \*

Epilogiem wspomnienia o Jerzym Kossowskim niech będą informacje o losie jego rodzeństwa i potomków (córci Anny i jej dzieci). Wszyscy podlegali specyfice dwudziestowiecznych trudnych polskich losów. W ten czy inny sposób ucierpieli od agresorów Polski w konsekwencji tego, co wydarzyło się w niej 1 i 17 września 1939 roku, a czego skutki trwają do dzisiaj.

**Lidia Kossowska-Golachowska (1884-1983)**, była nauczycielką, prekursorką ruchu abstynenckiego i harcerskiego w Polsce, działaczką *Eleuterii* od 1902 i *Eleusis* od 1912 roku. Do wybuchu II wojny światowej pracowała w Poznaniu, skąd wygnana została przez Niemców we wrześniu 1939 roku. Urodzona we Lwowie, zmarła w Bytomiu<sup>17</sup>. Miała synów: Edwarda jr, Stefana i córkę Bogusławę. Jej mąż Edward Golachowski, sądecki prawnik, poległ podczas wojny światowej jako oficer rezerwy 20. Galicyjskiego Pułku Piechoty "Księża Pruskiego Henryka".

**Zofia Kossowska (1886-1976)**, także była nauczycielką. Niezamężna, urodzona we Lwowie, zmarła w Bytomiu, pochowana jest we wspólnym grobie ze swoją siostrą Lidią i macochą Heleną Oktawią Miszke-Kossowską.

**Jadwiga Kossowska-Gluzińska (1893-1952)**, urzędniczka. Urodziła się we Lwowie, a zmarła w Warszawie. Jej mąż Tadeusz Gluziński, działacz ONR, publicysta, zmarł w Budapeszcie w 1940 roku nabawiwszy się odmrożeń przy przekraczaniu zimą Tatr, chcąc przedostać się przez Słowację i Węgry do Francji. Miała syna Przemysława.

Losy przyrodniego rodzeństwa były dramatyczniejsze niż rodzeństwa z pierwszego małżeństwa ich ojca. Najstarszy z braci Józef zmarł - jako ofiara sowieckiego barbarzyństwa - w nieludzkich warunkach na zesłaniu. Adam przeżył po-

dobną gehennę i cudem ocalony - jako wygnaniec - umarł na emigracji. Tadeusz i siostra Irena zmarli przedwcześnie na gruźlicę. W szczegółach ich losy przedstawiały się następująco.

**Józef Kossowski (1900-1940)**, uczeń c.k. Gimnazjum i w Nowym Sączu do października 1915 roku (był wówczas w klasie V), ochotnik w wojnie 1918-1920, bankowiec w Grudziądzu, dostał się do niewoli rosyjskiej we wrześniu 1939 roku w okolicach Zaleszczyk i zesłany został do łagru. Urodzony we Lwowie, zmarł w Komi 10 października 1940 roku (północno-wschodnia europejska część Rosji). Żonaty był z Marią Trzepak. Miał synów Wojciecha i Macieja Kossowskiego (piosenkarza na stałe mieszkającego w USA i używającego nazwiska Michael Cossi) oraz córkę Krystynę zamężną Kalinowską.

**Tadeusz Kossowski (1902-1945)**, obrońca Lwowa przed Ukraińcami w roku 1918, absolwent i Gimnazjum w Nowym Sączu z 1920 roku, ochotnik w wojnie 1920 roku. Lekarz pediatra. Urodzony we Lwowie, zmarł w Siewierzu, gdzie leczył się na gruźlicę płuc. Ożenił się z Marią, córką biskupa ewangelickiego ze Śląska Cieszyńskiego Karola Kulisza, zamordowanego przez Niemców w 1940 roku w Buchenwaldzie. Małżeństwo było bezdzietne.

**Adam Kossowski (1905-1986)**, absolwent i Gimnazjum w Nowym Sączu z 1923 roku, artysta malarz, rzeźbiarz, wybitny plastyk w dziedzinie sztuki sakralnej, studiował na ASP w Krakowie i Warszawie, potem starszy asystent na Akademii Sztuk Pięknych tamże, członek grupy *Pryzmat*, w latach 1939-1941 więziony w sowieckich łagrach nad Morzem Białym, wydostał się z Rosji z armią gen. Andersa, po II wojnie światowej na emigracji w Anglii, gdzie poświęcił się sztuce religijnej (*Drogi Krzyżowe*, *Drogi Różnawcowe*, tympanony, obrazy ołtarzowe, dekoracje ścienne). Urodzony w Nowym Sączu, zmarł w Londynie. Pochowany został na przyklasztornym cmentarzu Ojców Karmelitów w Aylesford (Kent)<sup>18</sup>. Ożenił się ze Stefanią Szurlej, znaną felietonistką i prozaikiem, współpracowniczką sekcji polskiej Radia "Wolna Europa" i BBC oraz londyńskiego "*Dziennika Polskiego*" i "*Tygodnia Polskiego*".

**Irena Kossowska (1907-1943)**, urodziła się w Nowym Sączu i zmarła tamże na gruźlicę płuc, spoczywa na cmentarzu komunalnym (kw. 9), była niezamężna.

\*\*\*

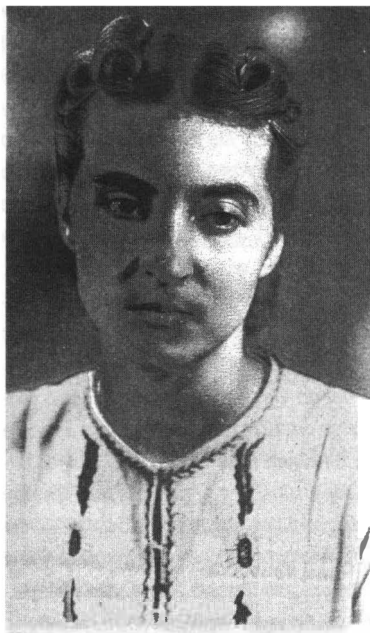
Jerzy Kossowski o wszystkich swoich braci i siostry był szczerze zatroskany i rozłąkę odczuwał bardzo boleśnie. Pisał o tym z Belo Horizonte w liście do swej macochy 27 października 1946 roku. Te obszernie fragmenty listu najlepiej też opo-

wiadają o przeżyciach wojennych jego i rodziny. "… Jeden z moich przyjaciół major Jan K. napisał mi, że ma najzupełniej pewne wiadomości, iż **Adaś** się odnalazł! Radość moja nie miała granic. Pamiętam jak byłem szczęśliwy, gdy po Akademii wrócił do Warszawy, gdzie widziałem jak pięknie rozwija się jako artysta. Żyliśmy wtedy bardzo blisko, widywaliśmy się często i zbliżyliśmy się jako bracia, ale i jako mężczyźni, przyjaciele, pracujący w równoległych kierunkach. **Tadzia** po wyjeździe z Nowego Sącza widywałem bardzo rzadko, gdyż On utknął w Krakowie, a potem w Cieszynie, ale **Józka** nie widywałem już zupełnie (...). Wiadomość o jego zgonie dotknęła mnie bardzo. Tragiczny los. Nie mam żadnej wiadomości o jego Żonie. Martwiłem się ogromnie, co się stało z jego dziećmi. Przez tyle lat byłem pod wrażeniem opowiadania, że **Maryla** zagubiła się, gdzieś pod Kowlem (...). Pod koniec września 1942 roku dostałem list od dr. Wyrwalskiego z Wenezueli, że widział **Tadzia** we Lwowie na jesieni 1939 roku, gdy jechał do Oświęcimia szukać pracy. Może sobie Mama wyobrazić jak ogromnie się zląkłem. Zrozumiałem z tego listu, że Niemcy wzięli **Tadka** do obozu w Oświęcimiu, o którym tu w 1942 roku już wiedzieliśmy! (...). Dla **Irenki** miałem zawsze najwięcej czułości jako dla dziecka. Ostatni raz widziałem **Ją** w Warszawie. Nocowała u nas, przejeżdżając do Otwocka. Jakże **Ją** tam ludzie lubili, mówiąc o Niej "słodka dziewczyna" (...). Wielką pociechą jest dla mnie to, że **Lidka** z **Bogną** są niedaleko **Mamy**, że **Zośka** przyjeżdża (...). Teraz bliskość **Wisi Romańskiej-Bereżyńskiej** także przyczynia się do tego, że **Mama** nie będzie się czuć tak bardzo osamotniona (...). Mój Boże, ilużeśmy to ludzi potracili! **Tadek Glużyński**, wujek **Jaruś**, **Zdzisek Szczep.**, a iluż przyjaciół. Brata mej Żony, **Jana**, zabili Niemcy w Stutthofie, drugi inwalida, trzeci do dziś gdzieś w Niemczech, kuzynka musiała się otruć w więzieniu na Pawiaku, a mąż jej zginął nad Kanalem La Manche. **Staszek Bergman**, mój serdeczny przyjaciel, jeden z najzacniejszych ludzi na świecie, nie wrócił (...). Wiemy, że Święta nie będą, bo i nie mogą być, wesole, ale żeby były choć spokojne. Tu właściwie **Bożego Narodzenia** się nie obchodzi, tylko **Nowy Rok**. **Oplatków** też tu nie znają, ale gdybyście, **Kochane Kobiety**, mogły nam przysłać kawałek **oplatka**, byłibyśmy bardzo wdzięczni i w dzień **Wigilii** podzielimy się nim, myśląc o Was..."

Na zakończenie słów kilka o potomkach **Jerzego Kossowskiego**, którzy - podobnie jak wielu członków tej rodziny we wcześniejszych pokoleniach - zdradzali zamiłowania artystyczne i literackie.

Jedyna córka, **Anna Kossowska-Nowotna (1917-1988)**, była rzeźbiarką i grafiką. Studiów nie ukończyła, ale należała do Związku Polskich Artystów Plastyków. Do wybuchu II wojny światowej pracowała w "Gazecie Polskiej". Podczas okupacji niemieckiej należała do ZWZ-AK ps. **Marylka**, współpracując w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej m.in. z **Władysławem Bar-**





Anna Kossowska Nowotna,  
córka Jerzego Kossowskiego, 1940 r.

**Nowotnego** urodzonego w Zakopanem w 1952 roku, absolwenta studium teatralnego w Krakowie przy "Piwnicy pod Baranami", instruktora teatralnego, aktora estradowego, dziennikarza tygodnika "TO i OWO", mieszkającego obecnie w Legionowie pod Warszawą, mającego synów Adama i Jana (prawników Jerzego Kossowskiego).

toszewskim. Od 1952 roku mieszkała w Zakopanem. Urodziła się we Lwowie, a zmarła w Legionowie i pochowana została na miejscowym cmentarzu. Wyszła za mąż za Gustawa Nowotnego (1910-1955), chirurga, członka ZWZ-AK ps. *Wiktor*, powstańca warszawskiego, po wojnie ordynatora sanatorium dziecięcego w Bystrem. Miała z nim troje dzieci (wnuków Jerzego): **Gustawa Nowotnego** urodzonego w Podkowie Leśnej w 1944 roku, absolwenta średniej szkoły muzycznej w klasie fagotu, mieszkającego obecnie w Zakopanem, mającego córkę Annę; **Małgorzatę Nowotną** urodzoną w Polczynie Zdroju w 1946 roku, absolwentkę Technikum Hotelarskiego i studentkę arabistyki na Uniwersytecie Warszawskim, obecnie mieszkającą w Izraelu, mającą syna Jeremiego oraz trzy córki (Naomi, Sara, Atara) i **Piotra**

---

#### Przypisy:

**1/** Różnej zawartości merytorycznej i objętościowej biogramy Jerzego Kossowskiego znajdują się w niżej wymienionych pozycjach, niemniej obecny artykuł jest najpełniejszym tekstem jaki się do tej pory o Nim ukazał:

Edmund S. Urbański - *Sylwetki polskie w Ameryce Łacińskiej XIX-ego i XX-ego wieku*,

ks. Zdzisław Malczewski SJ - *Obecność Polaków i Polonii w Rio de Janeiro*,

Stanisław Łoza - *Czy wiesz kto to jest?*,

Jerzy Giza - *Bohaterowie organizacji "Wolność" ich późniejsze losy w: "Almanach Sądecki" 2/1998,*

Jerzy Giza - *Sądeccy kawalerowie Virtuti Militari 1918-1920 (oficerowie i żołnierze 1. pułku strzelców podhalańskich),*

*Mały słownik pisarzy polskich na Obczyźnie 1939-1980,*

*Słownik biograficzny teatru polskiego,*

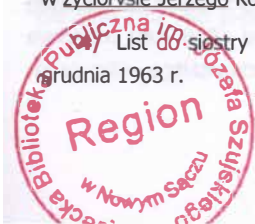
*Słownik współczesnych pisarzy polskich.*

**2/ Zygmunt Dołęga Kossowski (1860-1923)**, *nobilis posesor Śleszowice*, gdzie się urodził (parafia Mucharz, dekanat Maków Podhalański). Był członkiem Rady Powiatowej i lustratorem Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu, gdzie zmarł i pochowany został na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana (kw. 9). Miał dwie siostry: Marię (zm. w 1941 r.) i Tomilę zamężną Osuchowską (zm. w 1930 r.).

**3/** Nazwisko matki Jerzego Kossowskiego, która zmarła we Lwowie, jest przedmiotem dociekań i wątpliwości. Nie zachowały się bowiem żadne dokumenty metrykalne jej dotyczące, ani jej dzieci z XIX wieku. Niektórzy żyjący obecnie członkowie rodziny podają różne wersje: **Stefania Teubers** (Przemysław Gluziński, syn siostry Jerzego, Jadwigi), **Stefania Teubels** (Bogusława Golachowska-Szczygłowska, córka siostry Jerzego, Lidii), czy **Stefania Teubeles** (Jadwiga Berżyńska-Skręt). Pani dr Szczygłowska dodaje do tego w swym liście następujące fakty: *"... Moja babcia Stefania pochodziła ze Starego Sambora o czym dowiedziałam się podczas okupacji niemieckiej, gdy trzeba było podawać władzom okupacyjnym przodków do trzeciego pokolenia. Z pomocą proboszcza z Nowego Sącza zmieniono w metryce Teubels na bardziej niemieckobrzmiące nazwisko: Taube (gdyż groziło nam getto za babcię)..."* Ponieważ nie zachowały się dokumenty metrykalne Jerzego Kossowskiego nazwisko jego matki (**Stefania Taube**) podaje w wersji jaka jest zapisana w albumie rodzinnym tuż pod jej zdjęciem.

Natomiast w pracy Stanisława Łoży pt. *Czy wiesz kto to jest?*, wydanej w Warszawie w 1938 roku, do której ankietę personalną musiał wypełniać (chyba?) sam zainteresowany swoim biogramem, napisane jest: **Stefania z Tenbellich**. Austriacki schematyzm z początku XX wieku podaje następujące nazwiska o zbliżonym brzmieniu: Taub, Taube, Taubeles, Tauber, Taubes. Nie ma natomiast wersji podanej w pracy S. Łoży. Czy to coś znaczy? Nie pierwsza to zagadka w życiorysie Jerzego Kossowskiego, która czeka na wiarygodne wyjaśnienie.

List do siostry Lidii Kossowskiej-Golachowskiej pisany z Rio de Janeiro 24 grudnia 1963 r.



5/ List pisany z Rio de Janeiro 16 czerwca 1963 roku do siostry Lidii.

6/ **Helena Oktawia Miszke-Kossowska (1867-1947)**, była córką Emilii Skąpskiej i Juliusza Miszke (1837-1904), inżyniera, projektanta i budowniczego wielu domów w Nowym Sączu, m.in. osiedla kolejowego tzw. starej kolonii, a wnuczką Antoniego Skąpskiego (1813-1915), uczestnika przedpowstaniowej agitacji 1846 roku, więźnia austriackiego Szpilbergu. Miała braci: Jarosława Miszke (1876-1961) i Antoniego Miszke (1890-1946). Była też stryjeczną kuzynką Tadeusza Mischke (1864-1944), lekarza, działacza społecznego, zwanego *apostolem Zakopanego* i Jana Mischke (1868-1943), generała brygady WP. Zmarła w Bytomiu i jest pochowana we wspólnym grobie z Zofią Kossowską oraz Lidią Kossowską-Golachowską.

7/ List do Oktawii Miszke-Kossowskiej pisany z Belo Horizonte 27 października 1946 r.

8/ Kazimierz Duch - *Wspomnienia - od Franciszka Józefa do Stalina* (nie publikowane).

9/ Pełny tekst rozkazu opublikowany w książce Jerzego Gizy pt. *Sądecki kawalerowie Virtuti Militari 1918-1920* - Kraków 1999.

10/ Nie wiadomo czy otrzymał kiedykolwiek Medal Niepodległości, o który wystąpił dla niego pod koniec lat trzydziestych *Związek Organizacji Wolność i Uczestników Walk o Niepodległość w Formacjach b. Armii Austriackiej*.

11/ **Julianna Krzyżanowska-Kossowska (1899-1968)** aktorka, pierwsza żona Jerzego Kossowskiego. Urodzona w Brzeźnicy 7 stycznia 1899 roku jako córka Lucjana i Emili Sitnik. Debiutowała w sądeckim teatrze, a w 1917 roku w warszawskim Teatrze "Współczesnym". Potem grała m.in. w Teatrze "Nowości" w Częstochowie, w Teatrze "Reduta" 1922-1931, a następnie w Grodnie, Radomiu, Poznaniu, Lwowie. W okresie okupacji niemieckiej pracowała jako kelnerka najpierw w Lublinie, a potem w Warszawie. Po upadku powstania przebywała w Krośnie u rodziny. Po zakończeniu II wojny światowej grała na scenach w Olsztynie, Poznaniu i Łodzi. W 1965 roku obchodziła jubileusz 50-lecia pracy scenicznej. Zmarła w Łodzi 11 sierpnia 1968 roku.

12/ **Wiktoria Elżbieta Mitkiewicz-Kossowska (1913-1993)**, artystka malarka, druga żona Jerzego Kossowskiego. Urodzona 6 maja 1913 roku w Warszawie jako córka Andrzeja i Józefy. Absolwentka gimnazjum im. Królowej Jadwigi i uczennica szkoły Marii Gerson-Dąbrowskiej. Od 1936 roku mieszkała w Brazylii. Studiowała sztuki plastyczne u prof. Brunona Lechowskiego w Rio de Ja-

neiro i u prof. Paula Narbenne w Paryżu (1939-1941). W latach 1940-1941 czynna w ruchu oporu na terenie Francji, za co podobno została odznaczona przez rząd francuski. Studia plastyczne kontynuowała po wojnie w Paryżu jako stypendystka Polskiej Misji Katolickiej we Francji (1947 r.). Ukończyła Ecole Nationale Superieure des Beaux Arts w Paryżu (1957 r.). Po perypetiach wojennych, w 1942 roku powróciła do Brazylii, gdzie mieszkała aż do swej śmierci, *znana ze swych wystaw w Polsce, Francji, Brazylii i Argentynie* (tak pisał o niej E. Urbański, ale - nie wie-dzieć dlaczego - nie jest wymieniona w *Słowniku artystów polskich* M. Zakrzewskiej). Była członkinią Międzynarodowego Stowarzyszenia Sztuk Plastycznych i Krajowego Komitetu Sztuk Pięknych w Brazylii. Zmarła w maju 1993 roku w Taquaracu de Minas. Odznaczona była Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

**13/** W liście napisał na ten temat: "... *Gdy przyszła wojna postanowiliśmy z Elżbietą natychmiast wracać do Polski (...). Wstąpiłem do wojska jak to było mo-im obowiązkiem...*" O swej drugiej towarzyszcze życia pisze per Elżbieta, choć me-trykalnie była to podobno Wiktoria Elżbieta.

**14/** "Dziennik Polski" - Londyn, 9 lipca 1969 r.

**15/** "Dziennik Polski" - Londyn, 26 sierpnia 1970 r.

**16/** Ks. Zdzisław Malczewski powoływał się na informację zawarte w artykule *Misterio envolve a morte de uma polonesa solitaria* (autorzy: Jose Jonusan, Kleber Bahia - 2 quinzena de julho de 1993, p. 11). Dzięki Konsulowi Honorowemu RP w Brazylii Jerzemu Markiewiczowi otrzymałem wgląd w protokół z sekcji zwłok Wik-torii Elżbiety Mitkiewicz-Kossowskiej, gdzie jako przyczynę śmierci podano: "zatrucie trucizną z grupy węglanów". Co to znaczy?

**17/** Pisał do niej Jerzy Kossowski 20 grudnia 1953 roku m.in.: "... *Moja Kocha-na Siostrzyczko! Nie muszę Cię zapewniać czym dla mnie byłaś i jesteś. Kore-spondencja nasza urwała się z różnych, a przede wszystkim "nerwowych" powo-dów. Potem przyszła wojna, ciężkie, bardzo ciężkie chwile, potem brak Twego ad-resu, potem wielkie zmartwienia - i znowu nastąpiła cisza (...). Ucałuj ode mnie Bo-gusię i jej syna! Całuję Ci ręce, Liduś - pomyśl czasem o mnie, jeśli zdołasz, to i napisz!...*"

W liście pisanym 16 czerwca 1963 roku można przeczytać: "... *Wieki już do Ciebie nie pisałem. Urwała się nasza korespondencja z powodów od nas niezależ-nych. Tak mi doradzano po powrocie Bogny z sanatorium. I ja uznałem, że tak będzie lepiej dla Waszego spokoju (...). Możesz wierzyć w jedno - zawsze jesteś dla mnie tym, kim byłaś, moją najukochańszą Siostrą, która mnie wychowywała*

*i uczyła, była dla mnie wzorem wszystkiego, co dobre i szlachetne. Jeśli jest we mnie cokolwiek dobrego, to tylko Tobie to zawdzięczam (...). Widuję Cię przy stole w Waszym mieszkaniu w Nowym Sączu, kiedyś raz przyjechał. I widuję Cię nieraz w Twoim wielkim pokoju z werandą obok naszego starego mieszkania koło domu Państwa Piskorskich. Takie widzenia mam często..."*

Jerzy Kossowski miał świadomość represji jakie spadały ze strony władz komunistycznych na członków jego rodziny w Polsce dlatego ograniczał swoją korespondencję. "Sanatorium", o którym mowa w liście, to oczywiście peerelowskie więzienie. Przebywała w nim 3 lata (z 6 zasądzonych) jego siostrzenica Bogusława Gola-chowska-Szczygłowska za patriotyczną działalność w szeregach Armii Krajowej.

**18/** Pisał o nim obszernie na łamach "Tygodnia Polskiego" (Londyn, 23 kwietnia 1986 r.) Tymon Terlecki w następujący sposób: "... Liczna, zróżnicowana grupa artystów polskich działająca w Londynie zubożyła się ostatnio o odejście artysty o odrębnym wyrazistym profilu, o wielkim dorobku twórczym i wysokiej renomie wśród mieszkańców tego kraju. 31 marca br zmarł nagle na atak serca w Charing Cross Hospital **Adam Kossowski** (...). Pogrzeb odbył się 4 kwietnia i miał najbardziej uroczysty charakter jaki można sobie wyobrazić (...). O wezwłowie trumny opierał się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a gdy opuszczała kościół, zęgnął ją Marsz Żałobny Chopina (...). Opatrzność związała byłego łagiemika z leżącym w ruinie średniowiecznym klasztorze oo. karmelitów, który po czterech stuleciach zmartwychwstał do nowego życia (...). Kossowski stał się odnowicielem Aylesfordu..." Bez wątpienia Adam Kossowski jest jednym z tych zapomnianych sądeczan, o którym warto byłoby napisać osobny duży artykuł.

P.S.

Autor składa serdeczne podziękowania osobom, które udostępniły posiadane materiały i udzieliły informacji na temat J. Kossowskiego oraz jego rodziny, umożliwiając napisanie tegoż artykułu. Byli to: **Bogusława Golachowska-Szczygłowska** (Bytom), **Stefania Szurlej-Kossowska** (Londyn), **Jadwiga Berezńska** (Sosnowiec), **Przemysław Gluziński** (Warszawa), **Piotr Nowotny** (Legionów), **Bogusław Zakrzewski** Ambasador RP w Brazylii, **ks. Zdzisław Malczewski** (Kurytyba), **Adam Jagoszewski** (Nowy Sącz) i **Jerzy Dobrodzicki** (Montreal), a także pracownicy Biblioteki Jagiellońskiej: **Małgorzata Kuczowa** i **Adam Roliński**.

## HISTORIA HERBÓW MIASTA NOWEGO SĄCZA

*Niniejszy artykuł jest suplementem do opracowania (pod tym samym tytułem) zawartego w poprzednim numerze "Almanachu Sądeckiego" Nr 3(28).*

Dyskusja o herbie Nowego Sącza – w związku z jubileuszem 670-lecia miasta – wywołana została w 1962 r., tak na forum Miejskiej Rady Narodowej jak i w organizacjach społecznych PTTK i PTH, przez **Henryka Dobrzańskiego** (seniora) – zegarmistrza, zasłużonego dla Nowego Sącza społecznika. On to zebrał odpisy wszelkich dokumentów mówiących o staraniach Zarządu Miasta w 1937 r. o przywróceniu Nowemu Sączowi jego prawowitego, historycznego godła z wizerunkiem św. Małgorzaty ujarzmiającej smoka piekielnego – synonimu zwycięstwa dobra nad złem.

Zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 21 marca 1938 r. zatwierdziło dla naszego miasta herb z wizerunkiem św. Małgorzaty. Do heraldycznego opisu herbu wkraść się jednak błęd w określeniu, w której ręce Patronka miasta ma mieć umieszczony krzyż, a w której palmę męczeńską. Zarząd Miasta Nowego Sącza podając do wiadomości w dniu 26 maja 1938 r. warunki konkursu na wykonanie rysunku herbu i pieczęci miejskich, błąd ten powtórzył. (Dokument nr 1).

Czas wojenny 1939-45 i nastałe po nim lata uniemożliwiały wprowadzenie prawowitej treści herbu na jego tarczę i na pieczęć.

W 1982 r. ówczesny prezydent miasta Bolesław Basiński odważył się - po interpelacjach mieszkańców miasta wpływających do niego – rozpocząć urzędowe działania o przywrócenie dla miasta jego historycznego herbu. Z Urzędu Rady Ministrów w Warszawie uzyskał pismem z dnia 13 VII 1982 r. potwierdzenie, w myśl którego zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 21 III 1938 r. jest nadal obowiązującym.

Henryk Dobrzański osobiście pojechał do dyrektora Archiwum Państwowego w Krakowie, prof. dr. hab. Zbigniewa Perzanowskiego, by u źródła uzyskać podanie prawidłowych heraldycznie kształtu i barw wizerunku św. Małgorzaty w herbie Nowego Sącza. Otrzymał odpowiedź, by przyjąć na godło herbowe postać św. Małgorzaty taką, jaka pojawiała się na pieczętkach miasta w okresie staropolskim, to jest do końca XVIII wieku, zaś barwy zastosować jak mówi Zarządzenie z dnia 21 III 1938 r.

Nadszedł rok 1983 – rocznica 300-lecia zwycięskiej odsieczy wiedeńskiej. Na jej ogólnopolskie obchody wybrany został Nowy Sącz. Przed tymi uroczystościami z inicjatywy Henryka Dobrzańskiego i pod jego nadzorem w sierpniu 1983 r. naniezione zostały na puste tarcze herbowe, znajdujące się w holu ratusza, prawidłowe heraldycznie: wizerunek św. Małgorzaty i herb Ziemi Sądeckiej. Malarsko wykonała je art.-mal. Zofia Pandyra. Herb ze św. Małgorzatą naniesiony został także na karo-serie autobusów komunikacji miejskiej.



Henryk Dobrzański – senior zdejmuje w sali ratusza nowosądeckiego "austriacki" herb, by w jego miejsce założyć prawidłowy historyczny herb N. Sącza z wyobrażeniem św. Małgorzaty dn. 1 II 1988 r.

Minęły uroczystości. Nastął nowy prezydent miasta nie kwapiący się z wprowadzeniem Świętej z krzyżem na tarczę herbową miasta. Sprawa stała się polityczną. Nie ustawały jednak wystąpienia wielu mieszkańców miasta do Miejskiej Rady Narodowej o przyspieszenie wprowadzenie prawidłowego godła. Sprawę odwlekano, mataczono. (Dokument nr. 2).

Trzeba było aż komunikatu księży proboszczów parafii nowosądeckich w sprawie wprowadzenia herbu z wizerunkiem św. Małgorzaty, odczytanego w niedzielę 11 października 1987 r. we wszystkich kościołach miasta i na wszystkich mszach świętych. (Dokument nr 3). Rada Miejska ugięła się pod presją argumentów. Obradując w dniu 16 X 1987 r. przyjęła uchwałę zgodnie z dokumentem uzyskanym z Rady Państwa i Urzędu Rady Ministrów, iż obowiązującym dla Nowego Sącza godłem jest wizerunek św. Małgorzaty ujarzmiającej

Henryk Dobrzański rozpoczął w tej sprawie ważne działania w swym rzemieślniczym środowisku. Rzemieślnicy sądeccy zrzeszeni w Cechu Rzemiosł Różnych podjęli się wykonania wzorcowego pierwszego herbu dla miejskiego ratusza. (Dokument nr 4).

W dniu 1 II 1988 r. zdjęty został z sali radnej ratusza herb "austriacki", a w dniu 16 III 1988 r. zawieszono w niej herb z wizerunkiem św. Małgorzaty. Jej postać wg rysunku art.-mal. Józefa Pogwizda wykonał jako płaskorzeźbę art.-rzeźb. Robert Deptuła, rezygnując ze swego honorarium.

Na wykonanie prac związanych ze zmianą herbu i wprowadzeniem nowego do sali radnej ratusza rzemieślnicy sądeccy wyasygnowali kwotę 700 tysięcy złotych. Niezależnie od tego zlecili ss. Klaryskom w Starym Sączu wyhaftowanie nowego, właściwego godła na sztandarze Nowego Sącza. Całość tych prac organizował Henryk Dobrzański. (Dokument nr 5).

Artykułem tym i odpisami dokumentów dotyczących starania się o przywrócenie miastu jego historycznego godła, pragnę oddać sprawiedliwość i szacunek ś.p. Henrykowi Dobrzańskiemu, oraz ocalić od zapomnienia Jego udział w batalii o herb Nowego Sącza.

### **Odpisy dokumentów (na podstawie kopii).**

Dokument nr 1.

Zarząd Miejski w Nowym Sączu  
Sprawa: Herb miasta  
Nr I.1 – 10/38 Nowy Sącz, dnia 26 maja 1939 r.

Warunki konkursu  
Na herb historyczny król. Woln. Miasta Nowego Sącza

1/ Przedmiotem konkursu jest a). projekt herbu miasta i b). pieczęci z herbem.  
2/ Projektant winien dostosować się przy opracowaniu projektów do opisu herbu zatwierdzonego przez Ministerstwo W.R. i O.P., który określa następująco postać herbu:

W polu błękitnym św. Małgorzata w całej postaci stoi na smoku zwróconym w prawo. Paszczka i ogon smoka zwrócone ku górze, w prawej ręce trzyma palmę, w lewej krzyż, skierowane ukośnie ku paszczy smoka. Twarz i ręce Świętej barwy naturalnej, krzyż, korona i aureola złote, tunika srebrna, płaszcz czerwony, smok ciemno-zielony.



Powyżej opisane istotne cechy herbu winny być zachowane, natomiast takie szczegóły, jak wyraz twarzy Świętej, postać smoka czy jaszczura, układ rąk w kompozycji, rozmiar palmy, krzyża itp. mogą być przedmiotem zmian w kompozycji.

Ścisłe natomiast muszą być zachowane barwy i zasadniczy układ elementów herbu. Wymiar tarczy winien wynosić szerokość 32 cm, wysokość 36 cm.

Forma tarczy może być dowolnie skomponowana. Rysunek ma być wykonany farbami wodnymi lub temperą.

3/ Pieczęć do tłoczenia na papierze ma mieć format eliptyczny o wymiarach osi pionowej 40 m/m, osi poziomej 32 m/m i ma zawierać wewnątrz rysunek herbu miasta i dookoła umieszczony napis "Zarząd Miejski w Król.Woln.Mieście Nowym Sączu". Projekt pieczęci winien być wykonany w skali naturalnej lub dwa razy powiększonej, przy czym projektant projektant winien zwrócić uwagę na możliwość późniejszego wykonania pieczęci w gumie o wymiarach pieczęci 40 × 32 m/m i pieczęci mniejszej o wymiarach 25/20 i pieczęci do laku w mosiądzu o wymiarze 30/24.

Zarząd Miejski ustanawia trzy nagrody w wysokości 250, 150, 100 zł. ponadto zastrzega sobie zakup projektu w wysokości 100 zł z prawem realizacji i własności.

Sąd konkursowy stanowić będą:

- 1/ Prezydent miasta mgr Stanisław Nowakowski,
- 2/ Delegat Rady Miasta Ks. Infułat Mazur Roman,
- 3/ Dr Budka Włodzimierz, archiwariusz archiwum państwowego w Krakowie,
- 4/ Inż. Cyło Walenty, radca budownictwa,
- 5/ Prof. Kalinowski Z., artysta rzeźbiarz,
- 6/ Prof. Reguła Romuald, artysta malarz,
- 7/ Inż. Remi Zenon, architekt miejski.

Termin nadsyłania prac upływa w dniu 15 lipca 1939 r. Prace winne być złożone w Zarządzie Miejskim w Nowym Sączu. Zapytania w sprawie konkursu można kierować do dnia 20 czerwca do Zarządu Miejskiego w Nowym Sączu z zaznaczeniem na kopercie napisu "Bardzo pilne".

Sąd konkursowy rozpatrzy powierzone projekty w terminie do dnia 1 września b.r. i zawiadomi nagrodzonych pisemnie.

Dokument nr 2.

Miejska Rada Narodowa Nowy Sącz, dnia 1987-04-27

Ob. Henryk Dobrzański  
Nowy Sącz

Odpowiadając na pismo z dnia 24 marca br. uprzejmie informuję, że Prezydium Miejskiej Rady Narodowej podjęło działania w kierunku unormowania sytuacji dot. Herbu Miasta Nowego Sącza.

O sposobie załatwienia w.w sprawie zostanie Obywatel poinformowany.

Nadesłane materiały bardzo pomogą w rozstrzygnięciu za co składamy podziękowania.

Podpis nieczytelny

Nowy Sącz 7.10.1987 r.

KOMUNIKAT KSIEŻY PROBOSZCZÓW PARAFII NOWOSADECKICH W SPRAWIE  
HERBU NOWEGO SĄCZA

W najbliższych dniach ma się odbyć sesja Miejskiej Rady Narodowej, w czasie której ma być wniesiony pod obrady projekt zmiany herbu miasta Nowego Sącza. Zamiast obowiązującego herbu, który przedstawia św. Małgorzatę ma być wprowadzony jakiś inny.

Herb miasta nie jest przedmiotem wiary i moralności. Należy jednak do historii Nowego Sącza, jego tradycji i kultury, stanowiących część spuścizny ogólnonarodowych wartości.

W imię szacunku dla tych wartości, a także w poczuciu odpowiedzialności za dobro wspólne naszego miasta zabieramy głos w imieniu tych wszystkich, którzy mają prawo wypowiedzieć się w tej sprawie.

Herb Nowego Sącza przedstawiający św. Małgorzatę został wprowadzony 700 lat temu i obowiązywał przez kilka wieków. Dopiero około 1820 roku – w czasie natężonej germanizacji – zaborca austriacki zniósł ten herb, wprowadzając na jego miejsce herb z rycerzem na tle bramy fortecznej. W roku 1938 minister spraw wewnętrznych przywrócił miastu herb historyczny ze św. Małgorzatą. Po wojnie były już stosowane dwa herby: prawowity i austriacki. Na żądanie Miejskiej Rady Narodowej poprzedniej kadencji, prezydent Nowego Sącza odniósł się do Warszawy o rozstrzygnięcie, który herb jest obowiązujący. Urząd Rady Ministrów pismem z dnia 13 lipca 1982 r., powołując się na zarządzenie wydrukowane w "Monitorze Polskim" orzekł: herbem obowiązującym dla Nowego Sącza jest herb przedstawiający św. Małgorzatę. To orzeczenie opatrzone ciepłym komentarzem podały zaraz swoim czytelnikom "Dziennik Polski" i "Gazeta Krakowska". Rozstrzygnięcie Urzędu Rady Ministrów potwierdziła jeszcze raz sama Rada Państwa pismem z dnia 20 marca 1987 r.

Zatem prawo jest jasne. Ale herb ze św. Małgorzatą nie podoba się pewnym ludziom w Nowym Sączu i od jakiegoś czasu wszystko się czyni, by właśnie w tym tygodniu znieść raz na zawsze herb ze św. Małgorzatą.

Uważamy, że tak stać się nie powinno. Dlaczego?

a) Zmiana herbu jest w tej chwili jak najbardziej nie na czasie. Jesteśmy bowiem w przededniu uroczystości jubileuszowych z okazji lokacji miasta Nowego Sącza. Ci, którzy chcą zmiany i zmieniają herb, stracą moralne prawo do organizowania tych uroczystości. Zmiana herbu bowiem będzie wyrazem pogardy dla historii miasta, dla jego tradycji i kultury. Będzie odcięciem się od tej historii.

b) Zmiana herbu zaszkodzi Miejskiej Radzie Narodowej. Dlaczego? Bo ją ośmieszy. Mimo najlepszej woli ludzie będą porównywać jej uchwałę zmieniającą herb z zarządzeniem zaborcy austriackiego znoszącym herb ze św. Małgorzatą.

Ale ta zmiana ośmieszy Miejską Radę Narodową jeszcze z innego powodu. Dzisiaj o treści i kształcie herbów wypowiada się nauka zwana heraldyką. Jeśli Radni Nowego Sącza zmienią herb bez uzgodnienia tej sprawy z naukowcami, to wówczas ich uchwała będzie podawana w całej Polsce za przykład nieuctwa. A tego nikt z nas sobie nie życzy.

c) Zmiana herbu będzie podeptaniem prawa obywateli Nowego Sącza do wypowiedzenia się w tak doniosłej sprawie, jak problem herbu miasta i będzie niewypełnieniem obowiązku radnych skonsultowania się z mieszkańcami Nowego Sącza w tej sprawie.

d) Zmiana herbu przyniesie szkodę całemu miastu. Jeszcze bardziej podzieli społeczeństwo i pogłębi niepokój już wywołany samym zamiarem dokonania zmiany herbu. Będzie dowodem tego, że u nas rządzący nie liczą się z opinią społeczną. To jeszcze bardziej zniechęci i tak już zniechęconych obywateli Nowego Sącza. A bez zapala i przekonania obywateli nie można rozwiązywać nabrzmiałych problemów społeczno-gospodarczych.

A po co w ogóle zmieniać herb Nowego Sącza? Po co stwarzać problem i niepokoić ludzi, skoro sprawa herbu została rozstrzygnięta przez władzę w Warszawie? Dlaczego w Urzędzie Rady Ministrów w Warszawie wisi gobelin z herbami miast wojewódzkich, w tym także ze św. Małgorzatą i nikogo ona tam nie drażni, a drażni tutaj, w Nowym Sączu? Czy Gospodarze Nowego Sącza nie widzą w tej chwili ważniejszych problemów od zmiany herbu miasta? Czy nie wiedzą, że Przywódca naszych wschodnich sąsiadów wzywa dziś do poszanowania historii i tradycji? To przykre, że tam wzywa się do poszanowania, a u nas tę tradycję i historię chce się deptać. W imię czego? W imię czyich interesów – pytamy.

Wyrażamy wdzięczność tym wszystkim, którzy bez względu na światopogląd czy przynależność partyjną – na własną odpowiedzialność – kierując się jedynie szczerą troską dla historii czy troską o praworządność zabiegali i zabiegają o to, by prawowity herb miasta tu w Nowym Sączu był uznawany.

Mamy nadzieję, że dobra wola, zdrowy rozsądek i poczucie odpowiedzialności za dobro wspólne naszego miasta wezmą górę, Chcemy, by Nowy Sącz był miastem czystym, bezpiecznym, bez skażonego powietrza, by wszyscy dobrze się tu czuli, by wszyscy solidnie pracowali dla Ojczyzny. Pragniemy, aby wszyscy mieszkańcy Nowego Sącza, wierzący i niewierzący, jako prawdziwi Polacy zespolicili swoje siły do wspólnego rozwiązania trudnych problemów społeczno-gospodarczych naszego miasta. Tego pragniemy, ale czy tak się stanie zależy to także od mądrych i przemyślanych decyzji ludzi odpowiedzialnych za los naszego miasta. Kopię tego komunikatu przekazaliśmy do Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu.

Podpisali: proboszczowie parafii nowosądeckich

#### Zarządzenie:

Powyższy komunikat należy odczytać dnia 11 października 1987 r. na wszystkich Mszach św. Po Ewangelii – tak postanowili Proboszczowie.

Ks. Prałat Dziekan dr Stanisław Lisowski

Dokument nr 4.

Nowy Sącz, dnia 1987 –11-02

PRZEWODNICZĄCY MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ w NOWYM SĄCZU

Obywatel

Inż. Tadeusz Kliś

Starszy Cechu

Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu

Na Pana ręce składamy serdeczne podziękowanie za podjęcie przez Zarząd Cechu inicjatywy fundacyjnej Herbu Miasta Nowego Sącza w sali posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej.

Jest to pierwsza deklaracja pomocy finansowej i nieodzownej realizacji programu 700-lecia Miasta Nowego Sącza i stanowi dowód, że Rzemieślnicy podtrzymują piękną tradycję silnej więzi ze swoim miastem i biorą czynny udział w jego rozwoju. Przyjmując ową deklarację z prawdziwym zadowoleniem, pozostaję z wyrazami szacunku i uznania.

Szczegóły i termin realizacji uzgodni Prezydent Miasta Nowego Sącza.

Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu  
Maciej Ropek

Dokument nr 5.

#### NOTATKA

spisana w dniu 14 stycznia 1988 r. w sprawie wprowadzenia herbu Nowego Sącza.

Urząd Miasta zleci opracowanie herbu wzorcowego, który zostanie udostępniony Cechowi Rzemiosł Różnych, Prywatnemu Zrzeszeniu Handlu oraz Prywatnemu Zrzeszeniu Transportu.

Prywatne Zrzeszenie Handlu zobowiązuje się wymienić wizerunek herbu na sztandarze MRN.

Cech Rzemiosł Różnych wykona malowanie herbu nad gobelinem oraz odnowienie sali ratuszowej poniżej gzymsów.

Prywatne Zrzeszenie Transportu wypowie się w terminie do 26.01.88 r. w sprawie możliwości wykonania herbu przestrzennego na tylnej ścianie sali ratuszowej.

Przystąpienie do prac winno nastąpić z dniem 1.02.1988 r.

Henryk Dobrzański  
Tadeusz Kliś  
Stanisław Garguła  
Maria Ruchała  
Stanisław Jabłoński  
Maciej Ropek  
Zdzisław Pawlus

Ryszard Miłek

## STANISŁAW KUSKOWSKI – MALARZ MROKU.

Malarstwo urodzonego 29 IV 1941 roku w Nowym Sączu **Stanisława Kuskowskiego** należy do oryginalnych i bardziej osobliwych zjawisk artystycznych. Operujące symboliką światła i mroku, metaforycznym skrótem skondensowanego koloru, w rezultacie jest malarstwem zmierzającym do abstrakcyjnego znaku, w którym zarysy pejzażu i tajemniczej przestrzeni są widzialnymi znakami niewidzialnego. Walory ekspresyjne nasyconego światła łączą się w płótnach Kuskowskiego z emocjonalnym działaniem barwy i niekiedy dekoracyjnie zakomponowanej płaszczyzny. Sądzę, że w jego obrazach czytelne jest wzajemne przenikanie nasyconej ekspresji, abstrakcji i specyficznej symboliki przestrzeni i światła. W niektórych płótnach któryś z tych elementów jest wyakcentowany, w wielu mamy do czynienia z wzajemnym przenikaniem. Kuskowski zresztą niektóre efekty, czy plastyczne rozwiązania powtarza, naturalnie nie dosłownie, jakby pogłębiając wizję czy ideę obrazu. Odnosi się wrażenie jakby wiele jego obrazów, było odmiennymi wersjami odpowiedzi na ciągle ponawiane egzystencjalne pytania o sens malowania, życia, tworzenia. Szukanie, przedzieranie się, chwila pewności, olśnienie jutrenki, a w większości przecinanie mroku błyskiem światła określa w ogólnym zarysie poetycką tkanę obrazów Kuskowskiego. Ich estetyczna i techniczna maestria jakby przygłusza dramatyzm i ekspresję wypowiedzi, która w niektórych przypadkach staje się za gładka i za ładna. Barwa i przestrzeń, światło i partie ciemne o głuchym brzmieniu, podzielone sztywnymi sztabami i grubymi pasami są jednak przyporządkowane rygorystycznym podziałom i kompozycji. Myślę, że Kuskowski budował swoje obrazy na kontrastach i zdarzeniach, wyprowadzał je z jakiegoś motywu i osnawał wokół jakiegoś klimatu emocjonalnego i duchowego. Niewątpliwy romantyzm wyrażający się w tonacji kolorystycznej i symbolice treści jest ich wymownym rysem.

Klimat obrazów Stanisława Kuskowskiego opisywał w swoistej stylistyce **Tadeusz Brzozowski**: *"Mrok laserunku pokrywa obrazy Stanisława Kuskowskiego, który romantycznym światłem, sekretne kolory na nich wierszem rozpyła. Kreuje - "Stimmung". Sztymung – zapewne lamp naftowych w Galicji zrodzonych, refleks. Sztymung – bliski, w Galicji zrodzony. A zapewne bliski i tym, których serce czule gusta swe gotuje w malarstwie, tajemnych guseł pełnym"*.

Stanisław Kuskowski studiował w ASP w Krakowie u **Zygmunta Radnickiego Hanny Rudzkiej-Cybisowej**. Wcześniej zyskał uznanie **Marii Ritter**, która wierzyła w jego talent i ceniła dokonania artystyczne. Kuskowski był częstym gościem w pracowni przy Rynku 2. Dyplom uzyskał w 1967 roku. Od 1973 roku brał udział w Ogólnopolskich Wystawach im. J. Sychalskiego w Poznaniu, zdobywając w nich kolejno w 1977 roku II nagrodę, a 1978 roku III nagrodę. Także w cyklicznej, ogólnopolskiej wystawie "Bielska Jesień" był szereg razy nagradzany: w 1974 roku brązowy medal, 1977 – złoty medal, w 1978 – srebrny medal. Zdobył też nagrodę na VIII Festiwalu Malarstwa Polskiego w Szczecinie w 1976 roku, oraz II nagrodę na Ogólnopolskiej Wystawie "400 Dzieł na 400-lecie Zakopanego" i II nagrodę na Ogólnopolskim Salonie Zimowym w Radomiu w 1979 roku. Wielokrotnie prezentował swoje obrazy w Nowym Sączu, Krakowie, Zakopanem w wystawach indywidualnych, a także w licznych pokazach zagranicznych: m.in. "20 artystów polskich spod Tatr" w Bordeaux i Bayonne (Francja 1982) i Wystawa Sztuki Abstrakcyjnej (Algier 1983).

Sztuka Stanisława Kuskowskiego jest sztuką metafory, aluzji, sugestywnego znaku. Widać w nich konsekwentne zmierzanie do lapidarnego skrótu malarskiego o skondensowanej treści i mocnym wyrazie. Przypisywano obrazom Stanisława Kuskowskiego różne genealogie od hiszpańskiego baroku i Rembrandta po Williama Turnera. W związku z tym pisał **Jerzy Madeyski**, że Kuskowski nawiązywał do *"(...) ich wielkiego i pełnego rozmachu pikturalizmu o wytworności równej wewnętrznej napięciu. Do reprezentowanego przez nich nurtu sterylnej wypreparowanej emocji, narzucającej środkom malarskim chwalebna oszczędność i dyscyplinę przekazu"*. Myślę, że dalszy tekst Madeyskiego celnie charakteryzuje stylistykę malarską Kuskowskiego: *"Kuskowski stara się więc zawrzeć w kształcie plastycznym zjawiska przerastające swym zasięgiem, rozmiarami i napięciem wszelki obraz i wszelkie wyobrażenie. Dąży tym samym do wyrażenia określanego przy pomocy nieokreślonego na wzór pomocnej mu w tworzeniu muzyki, zwłaszcza Chopina i Beethovena. Stąd może biorą początek rytmy jego dzieł, płynne jak u romantyków, choć wyraźne jak w matematycznej konstrukcji melodycznej klasyków. Rytmy silnych, geometrycznych listew tnących obrazy dramatycznymi kre-*

*chami i światła o wielu nieraz źródłach, budującego migotliwą i zmienną przestrzeń obrazów. Dzieł będących w równym stopniu notacją nastrojów, rodzajem reportażu artysty, jak – w swym sumującym się ciągu – wykładnią i kwintesencją światopoglądu. Kumulujących więc w każdym następnym podejściu do sztalugi nie tylko doświadczenie formalne, lecz w większym jeszcze stopniu sumę odczuć rozwijającej się i pogłębiającej psychiki”.*

Po zmarłym w 1995 r. Artystcie pozostało dzieło malarskie, którego rozmiary i rangę artystyczną poznamy lepiej i głębiej na wystawach indywidualnych, które były i będą prezentowane w kilku miastach Polski. Dziś już wiemy, że jego obrazy były i są punktem odniesienia wielu wzruszeń i myśli, których się nie zapomina.

## UROKI STAREJ KRYNICY (CZĘŚĆ III)

Tym razem przedstawiamy starą Krynicy lat międzywojennych w zimowej scenarii. Krynica z pewnością pretendowała wtedy do miana "Zimowej Stolicy Polski". Nie było to głośne stwierdzenie. Był bowiem wtedy w Krynicy: tor saneczkowy, stadion lodowy, skocznia narciarska, a okolice Krynicy nadawały się do długich wycieczek na nartach. Trzeba, by dzisiejsi decydenci, zwrócili uwagę na to, że Krynica może być piękna nie tylko latem, ale i zimą. Trzeba, by przywrócić te obiekty, które niegdyś dodawały uroku i popularyzowały Krynicy jako ważny kurort zimowy.

W 1924 rozegrano w Krynicy zawody narciarskie o Mistrzostwo Polski. W tym okresie została też powołana Sekcja Narciarska przy Oddziale Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, która organizowała coroczne Narciarskie Mistrzostwa Krynicy. Prowadziła ona liczne kursy narciarskie oraz dbała o utrzymanie obiektów i tras narciarskich. Oprócz zawodów o randze krajowej, odbywały się tu również zawody o randze międzynarodowej: skoki na co dopiero oddanej skoczni na Górze Krzyżowej, czy też Akademickie Mistrzostwa Świata. W 1931 roku wybudowano stadion lodowy i powołano Krynicky Towarzystwo Hokejowe. Na lodowisku odbywały się: turniej o Mistrzostwo Krynicy, Międzynarodowe Turnieje Noworoczne, a na początku lutego 1931 roku zorganizowano tu Hokejowe Mistrzostwa Świata, z udziałem takich potentatów jak drużyna kanadyjska i amerykańska. Wynika z tego, że poziom tej dyscypliny sportu w Krynicy był bardzo wysoki, skoro powierzono jej organizację nawet mistrzostw świata. Należy dodać, iż w Krynicy w tym czasie rywalizowały ze sobą aż trzy zespoły hokejowe, wspomniane KTH, KS "Jaworzyna" i "Strzelec". Dużą atrakcją Krynicy był też tor saneczkowy, którego doskonale parametry pozwalały rozgrywać tu zawody nie tylko o randze krajowej, ale również europejskiej i światowej.





Ul. Lipowa dziś Piłsudskiego w zimowej scenerii.



Brama przy ul. Dr Ebersa



Deptak w zimowej scenerii



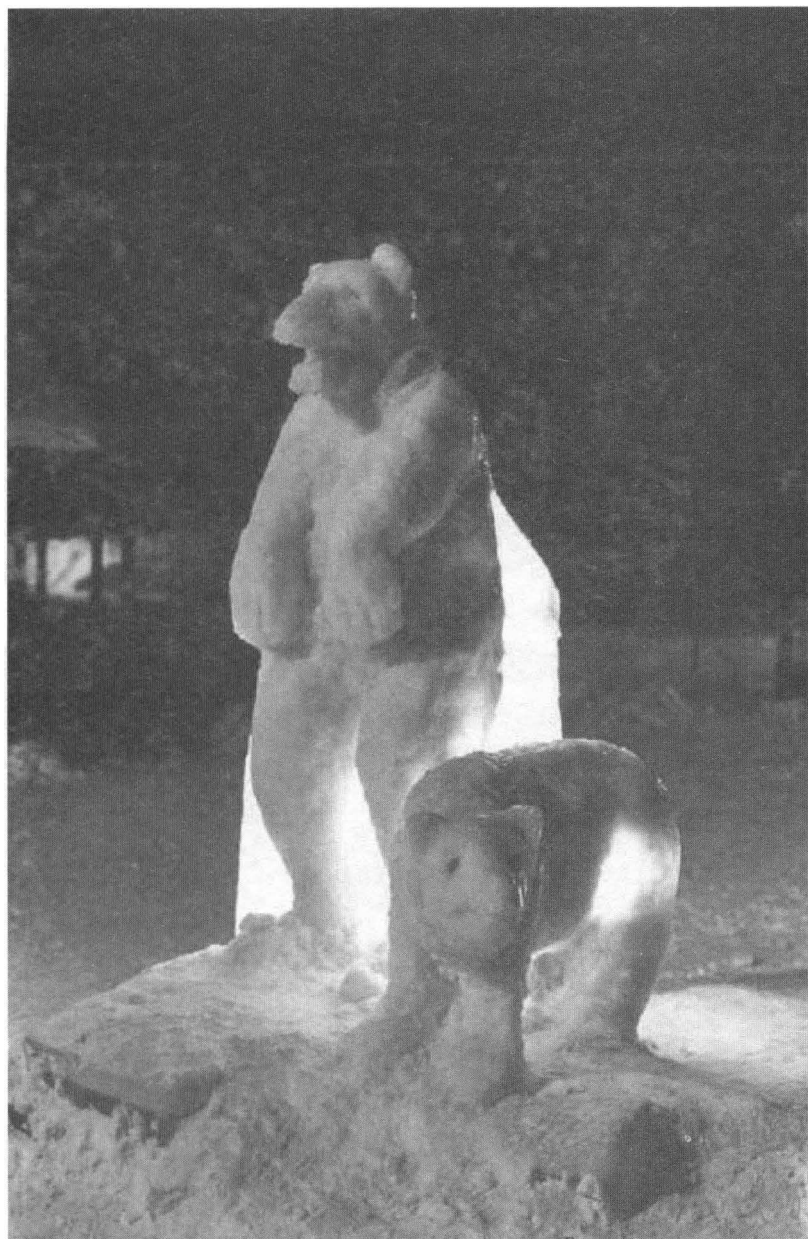
Nowe Łazienki Mineralne



Rzeźba z lodu - Saneczkarz



Rzeźba z lodu - Orzeł



Rzeźba z lodu - Niedźwiedź z młodym



Tor saneczkowy



Zawodnicy na trasie toru saneczkowego



Skocznia narciarska na stoku Góry Krzyżowej



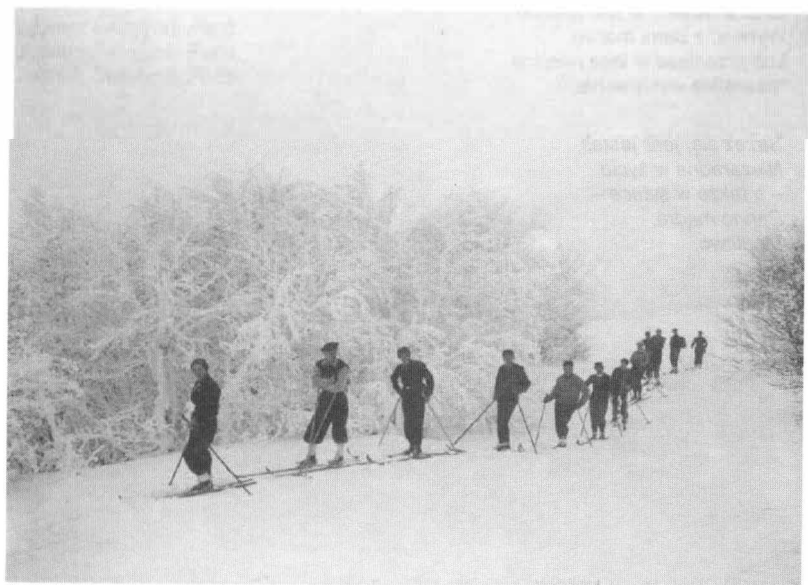
Zawodnik szybujący w powietrzu



Mecz hokejowy na stadionie lodowym



Narciarze na stoku Jaworzyny



Zimowa wycieczka na nartach



Wojciech Kudyba

## WIERSZE

*Strzeż się*

*Powinnaś się zajmować  
Czymś drobnym i konkretnym –  
Jak włosy na głowie, para wróbli,  
Ziarno.*

*Powinnaś zatem umieć liczyć  
Oraz wiedzieć, w jaki sposób  
Wyrwać z ziemi morwę,  
Lub przenieść w inne miejsce  
Niewielkie wzniesienie,*

*Strzeż się, jeśli jesteś  
Niezaradna w życiu  
– a także w sztuce –  
Panno mądra,  
Modlitwo,*

*Mowo.*

*Świt*

*Położony na wzgórzu, ku wschodowi,  
Rozciągnięty na planie krzyża,  
Zaopatrzony w wewnętrzne krużganki,  
A także w parę tęczęwek,  
Które, przy pewnej dozie poczucia humoru,  
Można porównać do średniowiecznych witraży;  
Z zadartą w niebo,  
Strzelistą wieżą nosa,  
Poprzedzony jasnym  
Obłokiem oddechu  
I polnym dzwonkiem,  
Wśród mrówek – ministrantów  
I świerszczy  
Nie inaczej*

*Jestem Świątynią Pana,  
Jestem Świątynią Pana,  
Jestem Świątynią Pana.*

## Stróż

*Niełatwo Go namalować: z długimi skrzydłami  
Czy raczej z krótkimi – niepewni artyści.  
I jak osiągnąć bielszy odcień bieli  
Dla piór, by lśniły niczym łza o świetle.*

*Bo bywa niewidzialny, jak troska, żar, czułość –  
Niestrudzony organizator przypadkowych spotkań,  
Niespodziewanych wizyt, nieoczekiwanych olśnień  
Zachwyków, skruchy i zwykłych przeprosin.*

*Podobno lubi sny, dzieci, zapach rosy i wiatr południowy.  
Niektórzy mówią, że, tak jak prawdziwa miłość, nigdy nie zasypia.  
Na pewno warto trochę się do niego przyzwyczaić –  
Zwłaszcza w modlitwach  
Rannych i wieczornych.*

*Biegnij*

*Już ranek – biegnij  
Wzdłuż brzegu, podnoś  
Nadłamane źdźbła traw,  
Krucze, myślące trzciny,  
Niezaradne  
– i może właśnie przez to piękne – lilie,  
Zatroszcz się o ubogi,  
Lecz właśnie przez to cenny świergot wróbli,  
a także o nieco staromodną  
I właśnie dlatego cudowną  
Parę synogarlic.*

*Już ranek, moja mowo,  
Spiesz się, ocalaj.*

## *Szczelina*

*Właściwie*

*Wciąż to samo, a jednak niektórzy  
Pomiędzy poranną kawą a wiadomościami,  
Tuż po zakupach, ale przed pójściem do domu,  
Za wejściowymi drzwiami, lecz przed progiem,  
Między jednym oddechem a drugim,  
W gęstwinie arterii, pragnień, niepokojów,  
Wzdłuż żeber,  
W miejscu, gdzie kołysze się krew,  
Z lewej strony mostka  
Robią niewielką szczelinę.  
Szczelina jest naprawdę mała.  
Ma wystrzępione brzegi i lekko ukośne sklepienie,  
Z którego opadają krople.*

*To właśnie przez nią przeciska się  
Jezus*

*Jak dziecko...*

*Nawet w kościele wierci się  
I rozgląda na wszystkie strony.  
Robi poważne miny, lecz naprawdę  
Myśli o niebieskich migdałach.*

*A cóż dopiero w domu:  
Żadnej koncentracji, cnoty  
Cierpliwości, lub choćby – prostej uwagi.  
Albo biegnie gdzieś jak głupia,  
Albo nagle zasypia jak kamień.*

*O Boże – mówię któregoś wieczoru –  
Jak to możliwe?  
Mam trzydzieści pięć lat,  
A moja modlitwa wciąż  
Cztery*

*Kiedy przejdziesz na emeryturę*

*Kiedy przejdziesz na emeryturę  
Przestaniesz się spieszyć, być może  
Zajrzysz nawet czasem w dzień powszedni  
Do kościoła; zaczniesz myśleć o sprawach  
Naprawdę poważnych: takich jak  
Zabawa z maluchami, zrywanie porzeczek, marzenia.*

*Prawdopodobnie będzie ci się wtedy łatwiej skoncentrować.  
Odkryjesz pod kamykiem różańca  
Drobne światło łaski. Wydłużysz oddech, poczujesz  
Jak uderza serce  
Miłością o drzwi domów i jak śpiewa nocą.*

*Teraz jednak, kiedy jesteś w kwiecie wieku,  
Kiedy tak pędzisz z nerwicą na karku,  
W jaki sposób mogą Ci zaufać moi bliscy?  
W jaki dalecy, moja modlitwo?  
I dlaczego, Panno Wierna, właśnie tobie?*

## *Modlitwa*

*Czego tu nie ma: cztery  
Pomysły na referat o Norwidzie, dwa  
Zdania z kłótni z żoną, trzy stare dowcipy,  
Doskonały argument, którego powinienem być użyć,  
Jakiś krajobraz, twarz szkolnego kolegi,  
Który nie wiedzieć dlaczego ciągle mi się zjawia,  
Nogi pani Agaty z parteru, zaraz obok windy,  
Zapach porannej rzeki, smak ruskich pierogów,  
Początek książki, którą dawno powinienem ukończyć  
A wszystko to naraz, bez żadnej selekcji.*

*Ileż to rzeczy potrafi się zmieścić w jednej  
Źle odmawianej modlitwie...*





*Jak w bajce*

*Miłość jest długo, cierpliwa, dobrotliwa jest;  
miłość nie zajrzy, miłość nie jest rozpustna, nie nadyma się.  
Nie czyni nic nieprzystojnego, nie szuka swoich rzeczy,  
nie jest porywcza do gniewu, nie myśli złego  
(1Kor 13,4-5 cyt. za Biblią Gdańską)*

*Czasem chciałbym, żebyś była  
Piękniejsza – żadnego nadymania się,  
Długiego języka,  
Żadnego plucia, grubej skóry, nieprzystojnej  
Schadenfreude.*

*Czasem chciałbym, żebyś była  
Cierpliwa, nie szukała swego,  
Chodziła w długiej sukni,  
Trzymała się prosto.*

*Ale Ty wciąż jeszcze  
Jesteś żabą – księżniczko.*

*Zupełnie jak w bajce.*

## NAWOJOWIACY - WIERNI BOGU I TRADYCJI.

*"Oto wam daję wszelką roślinę  
przynoszącą ziarno po całej ziemi  
i wszelkie drzewo, którego owoc  
ma w sobie nasienie..."*

***Księga Rodzaju***

Pierwsza była tutaj rzeka. Pracowicie przedzierała się przez leśne ostępy, skacząc jak kozica po skałach, błyskawicznie schodziła w dół, aż wreszcie znalazła się na dnie doliny. Była piękna i dzika. Potargany warkocz rozsypał się na kamieniach, ale ona pobiegła dalej na spotkanie z Dunajcem. Potem przyszli ludzie. Zaczęli ścinać las i zbudowali kościół. I stało się, że zobaczył to Bóg i błogosławił im. Pochylili mocne plecy i zostali, choć żyć tu nie było łatwo. Ziemia wydarta puszczy jest harda i skąpa. Długo trzeba wyrywać jaj ziarno, dlatego lud tutejszy twardy jest i silny, a głowę schyla tylko przed Bogiem...

Minęły lata i wieki całe, a ludzie trwają tu nie zmienieni, zawsze wierni Bogu i ziemi.

Nawojowiaci to mieszkańcy Nawojowej, gminy która rozsiadła się w dolinie rzeki Kamienicy Nawojowskiej, na terenach, dzisiaj, niemal w całości wchodzących w obszar chronionego krajobrazu.

Są przede wszystkim rolnikami. Od wielu pokoleń tą samą miłością związani z rolą i z tradycją, która wyrastała tu razem z nimi, stanowią jądro tej ziemi. Jak pisze Izabela Wojnar w swojej książce pt. *W Gminie Nawojowa: "Obecną jest szanowana tradycja – dialekt, muzyka, rzeźba, specyficzne budownictwo"*. Najwyraźniej ślad tej obecności zaznaczył się w działalności Gminnego Ośrodka Kultury. To

tutaj, czytamy w *Kronice*, "dzięki staraniom dyrektora Zespołu Szkół Rolniczych mgr Stanisława Kiełbasy (obecnie wójta Gminy Nawojowa) oraz przychylności władz, w styczniu 1993r. pod czujnym okiem instruktorki Zofii Skwarło, rozpoczął działalność, uhonorowany dzisiaj licznymi nagrodami i dyplomami, Regionalny Zespół "NAWOJOWIACY". Pracą zespołu prócz zajmującej się choreografią Zofii Skwarło, kierują: specjalista od muzyki Marian Borek oraz organizujący wszystko Jan Kulpa (dyrektor Ośrodka Kultury).

Nawojowiaci to zgrana, choć całkiem spora, bo licząca czterdzieści osób, grupa ludzi opanowanych tą samą pasją, której poświęcają cały swój wolny czas. Są wśród nich nauczyciele i uczniowie, absolwenci Zespołu Szkół Rolniczych w Nawojowej i okoliczni rolnicy. Ludzie młodzi często nastoletni jak Marcin Cebula czy jego rówieśnik Andrzej Turewicz. Są też tacy, w których pamięci wciąż jeszcze żyją dawne zwyczaje, obrzędy, tańce i pieśni i wszystko to co mieści się już tylko

pod pojęciem tradycji i jest z taką nadzwyczajną dbałością o czystość i wierność prezentowane przez zespół. Prawdziwą skarbnicą, a nawet wręcz kopalnią tej ginącej niestety na naszych oczach wiedzy, jest na pewno nestor zespołu, liczący sobie ponad siedemdziesiąt lat, wciąż tak samo aktywny, tancerz i śpiewak, niedościgniony gawędziarz, pan Bronisław Bugański. Związany z zespołem od chwili jego powstania, szybko udowodnił swoje przywiązanie do tradycji i miłość do ziemi, na której się urodził i gdzie nie są mu obcy ludzie, ani ich zwyczaje, o których wiedzę posiada wprost przeogromną. Oto jak opowiada on o ludziach i zwyczajach w czasach, które choć nie tak odległe, to jednak są już tylko wspomnieniem, jak



"Nawojowiaci" przed wejściem do kościoła parafialnego

że ulotnym i nietrwałym, zdolnym zaistnieć tylko w naszej pamięci.

*"Wiele z tego co prezentuje zespół, pamiętam z czasów mojego dzieciństwa. Przecież nawet moi rodzice, nie mówiąc o dziadkach, tańczyli tak jeszcze i śpiewali te same piosenki. Na weselach i zabawach bawiono się bardzo podobnie. Ma się rozumieć, że ich muzyka, taniec i śpiew nie były tak dopracowane pod względem artystycznym i choreograficznym jak prezentuje to zespół. Każdy przecież tańczył i śpiewał jak umiał, a muzykanci byli samoukami. Jednak, w ogólnej formie nie różniło się to od naszych krakowiaków, polek czy walców...*

*Dawniej, ludzie nie mieli radia ani telewizji, nawet gazety były na wsi wielką rzadkością, a jednak, ludzie czuli przecież potrzebę obcowania ze sztuką. Rzeźbili, malowali, lubili muzykować, śpiewali i układali sami piosenki i przyśpiewki. Okazji ku temu ostatniemu nigdy nie brakowało. Na przykład, podczas wykonywania prac, które wymagały wiele cierpliwości i czasu, tak jak choćby skubanie gęsi, a potem obróbka pierza. Kobiety pomagały sobie wzajemnie. Schodziły się na skubanie w domu tej, która akurat musiała to robić i wtedy dopiero robiło się wesoło. Śpiew i radosne śmiechy wabiły kawalerów, szczególnie, gdy były tam młode dziewczęta. Schodzili się więc i chłopcy, ale głównie po to, aby mieć okazję odprowadzić panny do domu, pod osłoną nocy móc szeptać im czule słówka...*

*Inną okazją do śpiewania, a właściwie do prezentowania swoich możliwości wokalnych, było pasienie bydła. Chłopcy starali się śpiewać ładnie, bo było to komentowane we wsi. O jednych mówiło się, że śpiewali dobrze o innych, że gorzej. Śpiewanie podczas wypasu bydła było zwyczajem ogólnie przyjętym i uznanym. Podczas takich festiwali śpiewało się na przykład:*

*Hej! Mamuś moja mamuś  
Hej! Puść mnie nad wodą  
Hej! Bo się w Łukowicy  
Hej! Ludziom nie podobom  
Hej! Puść mnie nad wodą  
Hej! Puść mnie nad rzycką  
A puść mnie w Podegrodzie  
Będę przewoźniczką...*

*Potrzeba śpiewu i muzykowania była bardzo duża. Chłopcy robili sobie fujarki z wierzbiny, ale nie nadawały się one do wygrywania konkretnych melodii, były po prostu zbyt prymitywne. Do grania używano piszczałek które kupowano na jarmarkach. Były tak popularne, że w prawie co drugim domu umiał ktoś na nich grać. Lepszy grąjkowie grali na harmoniach guzikowych. Tuż przed wojną rozpowszechniły się harmonijki ustne. Dużo było muzykantów domorosłych, oni tworzyli kapele,*

które grywały na weselach. Z weselami wiązała się wielka mnogość różnorodnych obrzędów. Był na przykład taki zwyczaj, że na parę dni przed samą uroczystością ślubu, jeździli po wsi tak zwani "pytace". Jest to zwyczaj całkowicie już dzisiaj zapomniany w naszym regionie. Kultuwują go jeszcze tylko górale. "Pytace", byli to starsi drużbowie, przeważnie jeździli konno i nosili stroje lachowskie, może nie tak okazałe jak te nasze, byłyby zbyt drogie jak na onczas, ale można było ich poznać po kaftanach, spodniach z lampasami i czarnych kapeluszach. Na co dzień ubierali się znacznie skromniej. Szczególnie latem, chłopci chodzili w ubraniach całkowicie własnej produkcji. Były to spodnie z grubego lnu i tak samo lniane, ale cieńsze koszule bez kołnierzyków, wiązane pod szyją zwykle czerwoną wstążeczką. Wypuszczało się je na spodnie i przepasywało paskiem. Ludzie na wsi byli przekonani, że takie ubrania są dla nich zdrowe, a że były wygodne, to tego typu moda obowiązywała bardzo długo i jeszcze w czasach mojej młodości spotykało się tak ubranych chłopów". Niewątpliwie zamiłowanie do tradycji i silna potrzeba jej kontynuacji poprzez przenoszenie dawno nieobecnych i tych ledwie zapomnianych elementów kultury ludowej w czasy nam współczesne, stały się wspólną płaszczyzną artystycznych działań wielu członków zespołu. Część z nich, a szczególnie ci starsi, pasję swoją wywiedli z domów rodzinnych, w których tradycja była szanowana i przekazywało się ją z pokolenia na pokolenie.

"W mojej rodzinie – mówi kolega, Bronisława Bugańskiego, siedemdziesięcioletni śpiewak i tancerz, Jan Ziaja – prawie wszyscy mężczyźni byli uzdolnionymi muzykami. Dziadek, Antoni Ziaja, grał na skrzypcach, był sławnym prymistą. Ojciec, Edward Ziaja, grał na basach, starszy brat, Tadeusz Ziaja, wyspecjalizował się w grze na skrzypcach sekund". Razem z kolegami, bo przeważnie grywało się w sześcioro, tworzyli kapele. Grywali na weselach, zabawach wiejskich i na bardzo ongiś modnych festynach ludowych. To po nich odziedziczył wielkie zamiłowanie do śpiewania i tańców ludowych.

O wiele młodsza, pani Stanisława Brotoń, swoje przywiązanie do tradycji również tłumaczy wychowaniem w takiej właśnie kulturze. "W domu rodzinnym, w którym mieszkam do chwili obecnej, - opowiada Stanisława Brotoń – z tym co dzisiaj nazywamy tradycją, w czasach mojej młodości stykałam się na co dzień. Nieprzejehdana konserwatystka, a zarazem niekwestionowany autorytet w tym względzie – moja babcia, choć nie było to przecież aż tak dawno, ubierała się tradycyjnie, to znaczy niemal identycznie jak kobiety w zespole. Wtedy, był to strój odświętny. Składał się przede wszystkim z długiej spódnicy, na którą zakładała zapaskę, oraz luźnej bluzy, na której wiązała, na krzyż, dużą chustę. Oczywiście na głowie też nosiła chustkę. Najważniejsze były buty, sznurowane, skórzane trzewiki, takie jak moje. Niestety, były bardzo drogie. Dlatego wymagały specjalnego trakto-

wania. Te babcine służyły osiemnaście lat. Ale też zakładała je dopiero przy kościele”.

W przypadku młodziutkiej Nawojowiaczki, panny Anny Turewicz, udział w pracy zespołu jest wynikiem wyboru całkowicie świadomego. Ku zaskoczeniu rodziny, odkryła w sobie to zamiłowanie, które mogło zmanifestować się dopiero w momencie tak sprzyjającym jak tworzenie się zespołu. Teraz rodzice są z niej dumni, a ona, choć czasem trudno jej pogodzić pracę zawodową z pracą w zespole, nigdy nie potrafiłaby zrezygnować z tej radości jaką daje jej właśnie realizowanie się na drodze artystycznej. Owładnięta pasją tańca rozbudziła taką samą w swoim młodszym bracie, który poszedł w jej ślady i również wstąpił do zespołu.



Boże Ciało 1999 r.

Silne poczucie więzi z regionem, tradycją i wiarą znalazło swoje odbicie nie tylko w różnych formach działań artystycznych zespołu. Również w swojej działalności pozaestradowej "Nawojowiaczy" bardzo mocno podkreślają ten związek. Swoją obecnością w obrządku świeckim i religijnym, na stałe już wpisali się w życie kulturalne gminy Nawojowa.

Po sześciu latach swojego istnienia, zespół może pochwalić się całkiem sporym dorobkiem. Dali wiele wspaniałych koncertów i niezapomnianych przedstawień obrzędowych wiernie odtwarzających tradycje i zwyczaje Lachów Sądeckich. Więk-

szość z nich została wysoko oceniona przez znawców, krytyków i jurorów. Spośród wielu wymienić wystarczy takie choćby jak: "Jesień w Nawojowej", "Zapusty w Nawojowej", "Jo se Nawojowiok", czy nagrodzone na Wojewódzkim Przeglądzie Teatrów Regionalnych w Czarnym Dunajcu "Ocepiny" i "Po kolędzie". Brali udział w konkursach i festiwalach, nierzadko zajmując czołowe miejsca, sięgając po nagrody i wyróżnienia. Najbardziej cenią sobie, wysokiej rangi trofeum, "Brazową Ciupagę", zdobytą na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem.

Wspominając o sukcesach nie sposób nie docenić wysiłku i zaangażowania ich autorów. Nieocenionej dla zespołu, wybitnej twórczyni choreografii – Zofii Skwarło, a także równie niezastąpionego, uznanego artysty, kierownika muzycznego zespołu – Mariana Borka, czy wreszcie odpowiedzialnego za wszystko, co wykonalne i niewykonalne, zawsze czujnego kierownika zespołu – Jana Kulpy. To oni swoim zapalem, poświęceniem i talentem, poparci ciężką pracą zafascynowanego ideą zespołu, ożywili to zapomniane piękno, którym tak mocno przepojone są muzyka i taniec ludowy. Na nowo odkryli dla nas korzenie tkwiące w naszej tradycji i kulturze.

Te krótkie chwile wspólnej radości całego zespołu, udokumentowane fotografiami i pamiątkowymi wpisami, licznie zapełniającymi strony kolejnych *Kronik* Gminnego Ośrodka Kultury, wspominali: Zofia Skwarło, Jan Kulpa, Marian Borek; opowiadali: Bronisław Bugański, Stanisława Brotoń, Anna Turewicz, Jan Ziąja, Kazimiera Kozerowa, Stanisław Tokarczyk, Marian Jurczyński; przedstawili się: Zofia i Antoni Cebulowie, Alicja Brożek, Krystyna i Stanisław Zarotyńscy, państwo Stanisława i Marian Jurczyńscy z synem Józefem, Dariusz Frączk, bracia Tomasz i Dariusz Borkowie, Piotr Żarnowski, Beata Nowakowska, Beata Mirek, siostry Agnieszka i Anna Michalikówny, Krystyna Pyrek, Agnieszka Mróz i Marzena Zięcina z Nowego Sącza, bracia Paweł i Piotr Najduchowie. Nie spotkałem się z wieloma, których tutaj nie wymieniłem, wspaniałymi ludźmi, cenionymi i zasłużonymi dla zespołu tancerzami, śpiewakami i aktorami. Im również należy się uznanie, które tu piszący te słowa pragnie wyrazić, życząc całemu zespołowi sukcesów i satysfakcji w pracy artystycznej.

---

## ZASADY FUNKCJONOWANIA TERENOW CHRONIONYCH NA PRZYKŁADZIE POPRAZKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO

Ochrona przyrody zgodnie z życzeniem ustawodawcy jest obowiązkiem każdego obywatela, organów państwowych oraz samorządu terytorialnego, a także jednostek organizacyjnych prowadzących działalność wpływającą na przyrodę. Obowiązek ochrony spoczywa na wszystkich pokoleniach i na wszystkich, którzy korzystają z dobrodziejstw Ziemi.

Ochrona przyrody realizuje się w różnorodny sposób zarówno co do przestrzeni, zakresu i formy instytucjonalnej. Na obecnym etapie świadomości społecznej, wszechobecny jest jednak "zakaz" jako podstawa funkcjonowania instytucjonalnych form ochrony przyrody. W ślad za "zakazem" idą sankcje zarówno karne jak i administracyjne.

Ustawa z dnia 16 października 1991 r. o ochronie przyrody wprowadza następujące formy ochrony przyrody:

- tworzenie parków narodowych,
- uznawanie określonych obszarów za rezerваты przyrody,
- tworzenie parków krajobrazowych,
- wyznaczanie obszarów chronionego krajobrazu,
- wprowadzanie ochrony indywidualnej w drodze uznania za:
  - a) pomniki przyrody
  - b) stanowiska dokumentacyjne



- c) użytki ekologiczne
- d) zespoły przyrodniczo - krajobrazowe

W niniejszym wykładzie chciałbym omówić zasady funkcjonowania różnych form ochrony przyrody w Popradzkim Parku Krajobrazowym. Idea kompleksowej ochrony krajobrazu zrodziła się na przełomie lat 60. i 70. naszego wieku w kręgu osób dostrzegających konieczność łączenia w harmonijną całość gospodarki człowieka z naturalnymi walorami środowiska. Pierwszy park krajobrazowy w Polsce utworzono pod koniec lat 70. w trybie indywidualnie podejmowanych inicjatyw właściwego samorządu terytorialnego (podstawą prawną była ustawa z 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym oraz ustawy z 31 stycznia 1980 r. o ochronie i kształtowaniu środowiska). Jednak dopiero ustawa z dnia 16 października 1991 r. o ochronie przyrody, która wprowadziła tę formę ochrony przyrody, pozwoliła na bardziej racjonalne działanie w tym zakresie.

Park krajobrazowy jako ustawowa forma ochrony przyrody jest formą zbliżoną do parku narodowego (są formami wielkopowierzchniowymi o podobnej nazwie). Różnią się jednak w sposób zasadniczy celami, dla których są powołane.

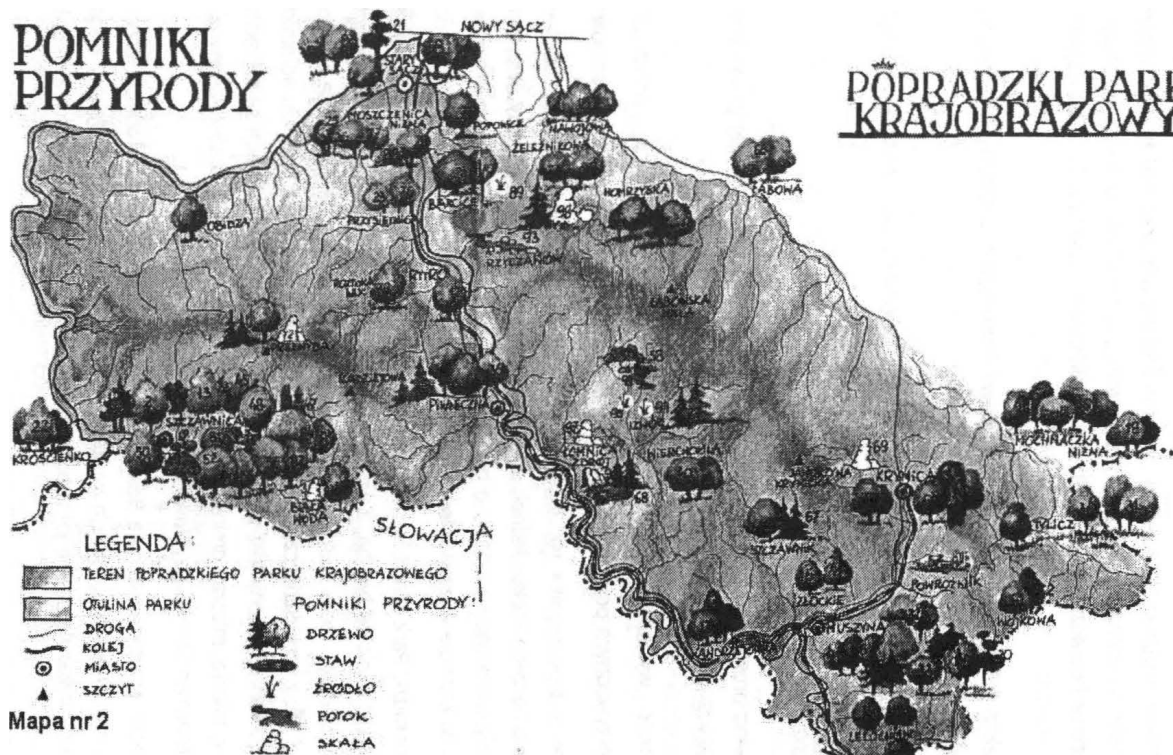
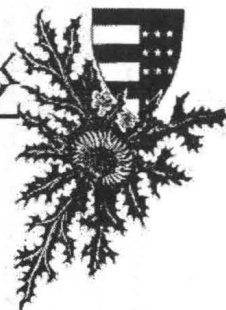
Park narodowy tworzy się dla ochrony obszarów wyróżniających się szczególnymi wartościami przyrodniczymi, kulturowymi, naukowymi i wychowawczymi, gdzie wszelkie działania podporządkowane są ochronie przyrody i mają pierwszeństwo przed wszystkimi innymi działaniami.

Natomiast park krajobrazowy jest obszarem chronionym ze względu na wartości przyrodnicze, historyczne i kulturowe z pozostawieniem normalnej, racjonalnej działalności człowieka na tym terenie. Ta forma ochrony przyrody jest daleko trudniejsza w realizacji niż w parkach narodowych, gdyż musimy połączyć ochronę przyrody i krajobrazu z aspiracjami człowieka żyjącego w tym terenie (z jego podstawowymi potrzebami takimi jak: praca, wypoczynek, działalność kulturalna, itp.). Dochodzi do tego jeszcze pewna ułomność prawa dotycząca tej formy ochrony przyrody, odnosząca się głównie do kompetencji dyrektora parku, niedoskonałości takich ustaw jak ustawa o zagospodarowaniu przestrzennym, ochronie środowiska, ochronie gruntów rolnych i leśnych.

Popradzki Park Krajobrazowy powstał w szczególnym miejscu naszych Karpat Zachodnich. Jego obszar obejmuje Beskid Sądecki, który stanowi najbardziej wysunięte wschodnie skrzydło zachodnio-beskidzkich wysokich pasm górskich. Beskid Sądecki jest jednym z najbardziej malowniczych rejonów górskich południowej Polski. Jako instytucjonalna forma ochrony przyrody został utworzony uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu w dniu 11 września 1987 r. Jego reżim

# POMNIKI PRZYRODY

# POBRADZKI PARK KRAJOBRAZOWY



Mapa nr 2

prawny określają następujące akty prawne:

ustawa o ochronie przyrody,

rozporządzenie nr 27 Wojewody Nowosądeckiego z dnia 15 maja 1998 r., zmieniające uchwałę WRN w sprawie utworzenia Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

Do tych aktów prawnych powinien być sporządzony plan ochrony Parku jako akt prawa miejscowego. Jednak pomimo wieloletnich prac nad tym dokumentem nie został on przygotowany (prace są w toku). Jeżeli chodzi o zakazy obowiązujące na terenie Popradzkiego Parku to nie jest ich dużo (zaledwie 7), a do najważniejszych należą:

zakaz lokalizacji nowych i rozbudowy istniejących zakładów przemysłowych uciążliwych dla środowiska,

zakaz prowadzenia działań powodujących wzmożenie procesów erozyjnych oraz zmiany stosunków wodnych,

zakaz poboru kruszywa z rzek i potoków,

zakaz prowadzenia w systemie bezściółkowym hodowli zwierząt gospodarskich oraz ferm drobiowych i tuczu trzody chlewnej,

zakaz wycinania zadrzewień i zakrzewień śródpolnych, przydrożnych i przywodnych posiadających szczególne wartości przyrodniczo-krajobrazowe.

Jak z tego wynika nie są to duże uciążliwości dla przeciętnego obywatela z terenu naszego Parku. Jednak obowiązujące na terenie Parku zakazy, jak również przepisy wynikające z ustawy o planowaniu przestrzennym, pozwalają dyrektorowi Parku na kontrole wszelkich inwestycji na tym terenie.

Popradzki Park Krajobrazowy jest jednym z największych w Polsce, zajmuje powierzchnię około 54 tys. ha, a wraz z otuliną 78 tys. ha. Na wschodzie granicę jego otuliny stanowi rzeka Kamienica Nawojowska, natomiast na zachodzie i północy największa z rzek Sądecczyzny - Dunajec. Z punktu widzenia podziału administracyjnego Park położony jest w granicach 11 jednostek administracji samorządowej (gminy, miasta, miasta i gminy) oraz 4 jednostek administracji Lasów Państwowych (Nadleśnictwo Stary Sącz, Nawojowa, Krościenko i Piwniczna).

Cechą charakterystyczną Beskidu Sądeckiego jest duża różnorodność przyrodnicza, wyróżniającą się ilością występujących tu gatunków flory i fauny. Badania nad florą wykazują pewne jej zubożenie w stosunku do flory sąsiednich Pienin, lecz

jednocześnie jest ona bogatsza od flory Beskidu Wyspowego i Niskiego, a nawet Gorców. Ze względu na rzeźbę terenu i warunki klimatyczne przeszło 70% powierzchni Parku pokrywają lasy. Gatunkami lasotwórczymi są na tym terenie jodła, buk i świerk, towarzyszą im modrzew, jawor, lipa, olsza i jesion. Lasy te charakteryzują się dobrą zdrowotnością i dużą odpornością na zagrożenia bio- i abiotyczne, głównie ze względu na ich prawie naturalny charakter. Ze względu na naturalne utrudnienia związane z rzeźbą, obszary najwartościowsze pod względem przyrodniczo-krajobrazowym koncentrują się w częściach przygrzbietowych i zalesionych wysokich dolin. Szczególnie cenne fragmenty Parku objęte są innymi formami ochrony, jakim jest m.in. rezerwat przyrody.

W myśl ustawy rezerwat przyrody jest obszarem obejmującym zachowane w stanie naturalnym lub mało zmienionym ekosystemy, określone gatunki roślin i zwierząt, elementy przyrody nieożywionej, mające istotne wartości ze względów przyrodniczych i kulturowych, naukowych, bądź krajobrazowych. W naszym ustawodawstwie jest to najwyższa forma ochrony przyrody i tworzy się ją na podstawie rozporządzenia wojewody. Na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego do 1999 r. utworzonych zostało 14 rezerwatów przyrody (co już świadczy o dużej różnorodności przyrodniczej). Zajmują one łącznie około 525 ha. Powstawały w różnych okresach czasu i mają różny charakter. Część rezerwatów przyrody jest udostępniona do zwiedzania (Uhryń, Łabowiec, Las Lipowy, Okopy Konfederatów Barskich). Najstarszy rezerwat przyrody (rezerwat Łabowiec) powstał na terenie dzisiejszego Parku około roku 1906, a najmłodszy (rezerwat Żebracze) w 1995 r.

Duża część lasów dzisiejszego Parku Krajobrazowego należała niegdyś do rodziny Stadnickich. Adam hr. Stadnicki - leśnik, wielki miłośnik przyrody, prowadził w swoich dobrach dalekowzroczą gospodarkę leśną. Na tych terenach Adam Stadnicki zachował wybrane, szczególnie piękne fragmenty lasów, dzięki czemu powstały prapuszczzańskie rezerваты:

- Barnowiec (pow. 44,91 ha, dopuszczony do zwiedzania z przewodnikiem z Nadleśnictwa lub Parku),
- Łabowiec (pow. 53,16 ha, udostępniony turystycznie dla zwiedzających),
- Uhryń (pow. 16 ha, częściowo dostępny dla turystów),
- oraz w paśmie Radziejowej rezerwat:  
Baniska (pow. 55,52 ha, częściowo dostępny dla turystów).

Przez rezerwat Uhryń i Łabowiec poprowadzono szlak przyrodniczy im. Adama hr. Stadnickiego (otwarty uroczyście 24 września 1999 r. biegnie z Łabowej do Ry-

tra). Prapuszczzańskie rezerваты utworzone przez Adama hr. Stadnickiego zaliczamy do najcenniejszych rezerwatów w Europie.

Niezwykłą osobiwością Parku jest jedyny las lipowy w Karpatach, las który porasta zbocze góry Mikowej koło Muszyny. Rezerwat Las Lipowy Obrożyska utworzony został w 1919 r. przez niestrudzonego badacza flory Sądeckizyny profesora Bogumiła Pawłowskiego. Jest jednym z nielicznych przykładów witalności i ekspansywności natury w Europie. Utworzony tu rezerwat liczy obecnie ponad 100 ha, przedstawia zupełnie niespotykany gdzie indziej fragment drzewostanu, gdyż gatunkiem głównym jest przeszło 150-letnia lipa drobnolistna. Gatunkami towarzyszącymi lipie na tym bardzo żyznym siedlisku są grab, jodła, buk, świerk, jawor i modrzew. W rezerwacie tym występuje ponad 200 gatunków naczyniowych flory. Rezerwat ten został z inicjatywy Popradzkiego Parku Krajobrazowego w 1990 r. udostępniony dla zwiedzających dzięki utworzeniu przyrodniczej ścieżki dydaktycznej. Teren ten jest doskonałym miejscem wypoczynku i nauki (zwłaszcza dla dzieci, gdyż na stosunkowo małej powierzchni występują niemal wszystkie gatunki lasotwórcze występujące w Polsce). Jest to wyjątkowej urody rezerwat przyrody.

Dużą grupą rezerwatów na terenie Parku są rezerваты chroniące naturalne lub zbliżone do naturalnych fragmenty buczyny karpackiej, należą do nich:

Hajnik (pow. 16,63 ha - częściowo dostępny dla turystów),

– Kłodne n/Dunajcem (pow. 89,13 ha - niedostępny dla turystów),

Pusta (pow. 3,31 ha - niedostępny dla turystów),

Lembarczyk (pow. 47,16 ha - niedostępny dla turystów),

Nad Kotelnicznym Potokiem (pow. 26,50 ha - niedostępny dla turystów),

– Wierchomla (pow. 25,37 ha - częściowo udostępniony dla turystów),

– Żebracze (pow. 44,67 ha - niedostępny dla turystów),

Pozostałe rezerваты to rezerваты historyczne:

– rezerwat historyczny Okopy Konfederatów Barskich (pow. 2,62 ha, chroniący umocnienia ziemne wzniesione w latach 1768 - 1772 przez konfederatów barskich – niedostępny dla turystów),

– Profesora Czaji (pow. 1,82 ha, utworzony dla upamiętnienia śmierci prof. Miecziława Czaji - niedostępny dla turystów).

Podsumowując to zagadnienie stwierdzić należy, że głównym celem tworzenia rezerwatów przyrody jest ochrona i utrzymanie bioróżnorodności, a Beskid Sądecki

jest jeszcze tym obszarem Polski gdzie bez specjalnych nakładów można zachować i chronić zasoby dzikiej przyrody.

Sieć rezerwatów przyrody uzupełnia na terenie Parku ponad setka pomników przyrody.

Pomnikami przyrody są pojedyncze twory przyrody żywej i nieożywionej lub ich skupienia o szczególnej wartości naukowej, kulturowej, historyczno-pamiętkowej i krajobrazowej oraz odznaczające się indywidualnymi cechami, wyróżniającymi je wśród innych tworów, a w szczególności sędziwe i okazałych rozmiarów drzewa i krzewy, źródła, wodospady, wywierzyska, skałki, jary, głazy narzutowe i jaskinie. Za pomniki przyrody mogą być uznane niewielkie powierzchnie wymagające ochrony ze względu na występujące w nich szczególnie rzadkie zespoły roślinne lub zgrupowania zwierząt. Pomniki przyrody mają duże znaczenie dla nauki, jak również wpływają na piękno krajobrazu. Ta forma ochrony przyrody wprowadzana jest na podstawie rozporządzenia wojewody.

W chwili obecnej na terenie Parku i jego otuliny występuje ponad 100 pomników przyrody.

Wśród pomników przyrody najliczniej reprezentowane są stare okazałe drzewa występujące pojedynczo, w grupach lub alejach (jest ich ponad 70). Z tej grupy pomników najatrakcyjniejsza jest lipa drobnolistna przy kościele w Tyliczu, pięknie prezentująca się na tle cennego zabytku architektury sakralnej. Najgrubszym drzewem na terenie Parku jest buk zwyczajny rosnący w Obidzy, którego obwód w pierśnicy wynosi 6,75 m. Z drzew najliczniej reprezentowane są jako pomniki przyrody lipy, także jako drzewa parkowe i alejowe (najpiękniejsze to aleje w Krościenku i Muszynie). Wśród pomników przyrody jest również wiele jesionów, jaworów i modrzewi. Bardzo cenne przyrodniczo i bardzo atrakcyjne turystycznie są pomniki przyrody powierzchniowe. Należą do nich:

Uroczysko Szczawnik - fragment dawnej puszczy karpackiej o pow. 8,24 ha, średni wiek drzew ok. 120 lat, znajduje się przy drodze ze Szczawnika na Bącówkę Nad Wierchomlą,

Wietrzne Dziury - drzewostan bukowy z utworami skalnymi o pow. 14,0 ha, znajduje się przy niebieskim szlaku z Rytra na Przehybę,

Krzeseł Kingi - zespół skał i utworów wraz z otaczającym drzewostanem o pow. 9,25 ha, przy zielonym szlaku z Jazowska na Przehybę,

Las pod Jaworzyną - drzewostan bukowy urozmaicony utworami skalnymi o pow. 1,48 ha, znajduje się na wschodnim stoku Jaworzyny Krynickiej,

- Staw Wierchomla - staw z przyległym zespołem leśnym powstały w wyniku działalności człowieka o pow. 5 ha, znajduje się przy drodze z Piwnicznej do Żegiestowa,
- Czarna Młaka - stawek pochodzenia osuwiskowego o pow. 3,26 ha, znajduje się na południowo-wschodnim stoku potoku Muszynka,
- Głęboki Jar - zagłębiony wąwóz koryta Potoku Życzanowskiego w otoczeniu drzewostanu jodłowo - bukowego o pow. 7 ha, niezwykle malowniczo położony przy szlaku przyrodniczym im. A. Stadnickiego.

Do najciekawszych pomników przyrody o charakterze geologicznym (przyrody nieożywionej) należą:

- Diabelski Kamień - skała piaskowcowa, znajdująca się przy szlaku Czarny Potok - Jaworzyna Krynicka,
- Wierch Nad Kamieniem - skała i jaskinie z otaczającym je drzewostanem, znajduje się na trasie szlaku przyrodniczego im. A. Stadnickiego,
- Potok Sopotnicki z naturalnym progiem skalnym, znajduje się w rejonie Szczawnicy, długości 24 metrów,
- Wodospad i źródła mineralne Łomniczanki - znajduje się w miejscowości Łomnica Zdrój, długości 50 metrów.

Szczególne miejsce wśród pomników przyrody zajmują źródła wody mineralnej, głównie ze względu na walory zdrowotne. Do chwili obecnej chronione są źródła siarczkowej wody mineralnej "Anna" w Barcicach i w Wierchomli Wielkiej oraz szczaw w Wierchomli Wielkiej.

Pomniki przyrody ze względu na swoją pełną dostępność podnoszą walory turystyczne danego rejonu. Ponadto dają możliwość zachowania dla następnych pokoleń pięknych starych drzew, ciekawych form geologicznych, miejsc znanych z historii tej ziemi, co jest wyrazem szeroko pojętej kultury.

Z pozostałych form ochrony przyrody wprowadzonej ustawą o ochronie przyrody funkcjonują na obszarze Parku tylko użytki ekologiczne. Użytki ekologiczne to zasługujące na ochronę pozostałości ekosystemów, mających znaczenie dla zachowania zasobów genowych i typów środowisk, takie jak naturalne zbiorowiska wodne, bagna, torfowiska, wydmy, starorzecza, kępy drzew i krzewów, wychodnie skalne i inne. Użytki ekologiczne można powołać uchwałą rady lub rozporządzeniem wojewody.

Gminy na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego powołały dotychczas dwa użytki ekologiczne. Oba powstały z inicjatywy Stowarzyszenia na Rzecz Czynnej Ochrony Zwierząt "GREENWORKS" na terenie Roztoki Ryterskiej. Są to

- Użytek ekologiczny Stary Kamieniołom – położony w Nadleśnictwie Piwniczna o pow. 0,20 ha, powołany przez wojewodę nowosądeckiego w 1997 r. dla zachowania w stanie niezmienionym flory i fauny obiektu. Znajduje się on przy trasie przyrodniczej ścieżki dydaktycznej na terenie Roztoki Ryterskiej.
- Użytek ekologiczny Łąka Ostrożeńiowa – położony w Roztoce Ryterskiej, o pow. 0,85 ha, powołany przez Radę Gminy Rytro dla zachowania flory i fauny obiektu. Znajduje się on przy trasie przyrodniczej ścieżki dydaktycznej w Roztoce i szlaku turystycznym niebieskim Rytro-Przehyba.

Wszystkie omówione wcześniej obszary chronione wynikają z prawa miejscowego (park krajobrazowy, rezerwat, pomnik przyrody, użytki ekologiczne), istnieją jednak na terenie naszego Parku formy ochrony przyrody, które obowiązują powszechnie w Polsce – jest to ochrona gatunkowa roślin i zwierząt. Wprowadza się ją w drodze rozporządzenia Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, które obowiązuje z niewielkimi odstępstwami w całej Polsce.

Z roślin objętych ochroną gatunkową, a występujących licznie na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego, zaliczyć należy: dziewięciśli bezłodygowy, parzydło leśne, śnieżyczka-przebiśnieg, rośliny z rodziny storczykowatych, widłaków (głównie goździsty i jałowcowaty), wawrzynek wilcze tyko i wiele innych.

Jedna z roślin objętych ochroną gatunkową, dodatkowo podlega ochronie jako pomnik przyrody - jest to jęczyznik zwyczajny.

Ze zwierząt będących pod ochroną gatunkową, a występujących na terenie Parku, osobliwością jest m.in.: salamandra płamista, traszka karpacka, wąż Eskulapa, niedźwiedź brunatny, wilk, wydra, żbik, ryś, łasica, bóbr europejski.

Do gatunków, których miejsca rozrodu i regularnego przebywania są chronione strefowo, należą: orzeł przedni, orlik krzykliwy, cietrzew, głuszec, bocian czarny i wąż Eskulapa. Dla tych gatunków w strefie 200 m od gniazda lub miejsca regularnego przebywania zabrania się:

- wycinania drzew i krzewów,
- prowadzenia robót melioracyjnych,
- wznoszenia obiektów, urządzeń i instalacji,
- a przebywać można tylko w miejscach do tego celu wyznaczonych.



Na zakończenie chciałbym stwierdzić, że działania na rzecz ochrony przyrody są trudne, wymagają bowiem dużo wiedzy i informacji oraz wiele cierpliwości. Należy je wprowadzać kompleksowo, a więc zarówno poprzez zastosowanie instytucjonalnych form ochrony przyrody (na jednym terenie może funkcjonować wiele form ochrony przyrody) jak i przez pozainstytucjonalne działania (czynna, aktywna ochrona przyrody). Dlatego tak ważne są działania pozarządowych organizacji zajmujących się ochroną przyrody. Na terenie Parku do najlepiej pracujących organizacji pozarządowych należą:

- Stowarzyszenie na Rzecz Czynnej Ochrony Zwierząt – "GREENWORKS"
- Pracownia na Rzecz Istot Wszelkich
- Liga Ochrony Przyrody

### **Literatura**

Baranowska - Janota M. - Podstawowe założenia i zasady udostępniania obszarów chronionych dla turystyki. Wyd. PPK 1997.

Brzeźniak E., Czemerda A., Garwol P., Michalik St., - Przyrodnicza ścieżka dydaktyczna na terenie Roztoki. Wyd. PPK 1995.

Rusin M. - Pomniki Przyrody Popradzkiego Parku Krajobrazowego Wyd. PPK 1998.

Styczyński M. - Rezerваты Przyrody PPK. Materiał niepublikowany.

Styczyński M. - Ścieżka przyrodnicza w rezerwacie Las Lipowy Obrożyska. Wyd. PPK 1997.

Tabasz G. - Tworzymy Lokalne rezerваты przyrody - Projekt Sieci Demokratycznych (Dem Net). Nowy Sącz 1998.

Szewczyk A. - Walory przyrodnicze i krajobrazowe oraz funkcjonowanie Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Wyd. PPK 1997.

Wydawnictwo zbiorowe - Popradzki Park Krajobrazowy. Wyd. PPK 1996.

Wydanie zbiorowe - Model funkcjonowania parku. Plan ochrony. Nowy Sącz 1999.

---

## NOWY SĄCZ–RZYM: NA ROWERZE

Pomysł dotarcia na rowerze do Rzymu zrodził się u mnie dokładnie 20 lat temu, miałem więc dość czasu na przygotowanie się do tej wyprawy... W czerwcu 1979 r., podczas pierwszej pielgrzymki Papieża Polaka do Ojczyzny, moja matka, Jadwiga Wolanin, nie mając innej możliwości dostania się na mszę papieską na krakowskich błoniach, po prostu przyjechała z Nowego Sącza do Krakowa na rowerze! Pomyślałem wówczas, że jeśli miałbym odbyć "równoważną" wyprawę, to musiałbym dojechać na rowerze do Rzymu!

Mijały lata, mijały kolejne pielgrzymki papieskie, a ja ciągle "przymierzałem się" do tej wyprawy. Aż wreszcie, gdy w zimie br. podano oficjalnie do wiadomości, że Ojciec Święty przyjął zaproszenie gospodarzy Sądeczczyzny i w programie Jego wizyty w Polsce znajdzie się Ziemia Sądecka, pomyślałem że to już czas najwyższy żebym i ja wybrał się wreszcie do Rzymu. Zdecydowałem szybko: teraz albo nigdy!

Można by zażartować, że moja wyprawa miała być trochę pielgrzymką, a trochę karą za to, że mimo iż tak długo jest w Rzymie polski Papież, ja dotąd tam się nie wybrałem. Ale przecież pozostaje to w zgodzie z pokutnym charakterem pielgrzymek w ogóle.

Wyruszyłem z Nowego Sącza w sobotę, 17.07.99, by dokładnie za dwa tygodnie, 31.07.99, dotrzeć do celu.

Trasa wyprawy liczyła 1800 km. Tyle dokładnie jest od mojego domu rodzinnego przy ul. Gorzkowskiej do Placu św. Piotra w Rzymie. Droga wiodła przez Mniszek, Poprad, Bańską Bystrycę i Komarno na Słowacji, przez miasta Kisbér, Pápa i uzdrowisko Sárvár w zachodnich Węgrzech, przez Maribor, Skofję Loka i Nową Gorizę w Słowenii; we Włoszech przez Wenecję i dalej wzdłuż Adriatyku przez Rawennę, Rimini, Pesaro, aż do pełnego zabytków letniska Fano. Tutaj musiałem

zmienić kierunek, by przeciąć Półwysep Apeniński i pokonać ostatni odcinek, 300 km, słynną Via Flaminia, którą od czasów starożytnych zdążali do Rzymu wędrowcy z północy.

Wyruszając, nie mogłem oczywiście być do końca pewnym, że uda mi się dotrzeć do celu, tak jak to sobie zaplanowałem. Pomimo dobrego przygotowania do podróży, siebie i sprzętu, człowiek nie jest w stanie przewidzieć wszystkiego i zabezpieczyć się na każdą ewentualność, jaka może go spotkać na tak dalekiej wyprawie. W niespełna piętnastokilogramowym bagażu znalazło się miejsce tylko na absolutnie niezbędne w podróży przedmioty, takie jak: namiot, śpiwór, mapy i przewodniki, kilka zapasowych części do roweru, rzeczy osobiste. Niemały kłopot sprawiło ubranie "wyjściowe", które miałem nadzieję założyć na papieską audiencję generalną. Musiałem je wieźć tak, aby się nie pomięło, co nie ukrywam, było dużą sztuką!

To, co mogło pokrzyżować moje plany i czego obawiałem się najbardziej, to niepogoda. Długotrwałe, ulewne deszcze czynią wyprawę rowerową niemożliwą. Zresztą, jeśli podróżuje się przez pół Europy w podkoszulku i krótkich spodenkach, to raczej wygląda się słońca niż chmur.

Teraz mogę stwierdzić, że tak pod względem pogody, jak i pod każdym innym, wszystko mi w tej podróży sprzyjało, a deszcz nie dopadł mnie ani razu. Cały czas cieszyłem się słońcem, wiatr wiał mi w plecy, co znakomicie ułatwiało jazdę. Spotkałem się po drodze z dużą życzliwością ludzi. Zwłaszcza we Włoszech udzielano mi wszechstronnej pomocy, pozwalano rozbijać namiot w ogrodach, krzepiono mnie jadłem i winem z własnych winnic.

Byłem przyjemnie zaskoczony, gdy przypadkowi ludzie w małych miejscowościach dowiedziawszy się, iż jadę z Polski do Rzymu, wymawiali w zupełnie poprawnym brzmieniu polskie nazwisko Papieża.

Powinienem oczywiście wspomnieć i o bezpieczeństwie jazdy na rowerze po ruchliwych drogach. Ogólnie rzecz biorąc, niestety, pod tym względem im dalej od Polski tym lepiej. Niemalże szoku doznałem w Słowenii, gdzie przy przejeździe przez każdą miejscowość korzysta się ze specjalnej drogi dla rowerów, a na szosie kierowcy traktują rowerzystów z wielką kurtuazją. Także i we Włoszech bardzo szanują cyklistów. Może dlatego, że w tym kraju, kojarzonym powszechnie z szybkimi samochodami, chyba wszyscy ludzie jeżdżą również na rowerach.

Z drobnych przeciwności w tej podróży, bo zawsze są jakieś, wspomnę o drogach na Węgrzech, gdzie roztopiony asfalt oblepiał koła roweru i groziło mi, że przykleję się do szosy. Jedyne "gumę" złapałem już w Rzymie, i to prowadząc

rower, po objechaniu dookoła Koloseum, co było warunkiem "zaliczenia sobie" całej podróży. Najgorsza przygoda miała dość zabawne okoliczności – zdarzyła się na kempingu w Komarnie, gdzie zostałem straszliwie pocięty przez... komary!

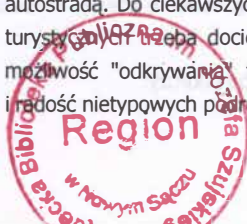
Podróż z Polski do Rzymu jest wyprawą w odwiecznym kierunku – na południe. Wyruszając z Nowego Sącza zaraz na starcie opuszcza się granice kraju. Jednak aż do Tatr Słowackich jest to jeszcze podróż przez krainę bardzo swojską, właściwie własną. Dopiero zdecydowany zwrot na południe w okolicy Tatrzańskiej Strby, w drugim dniu wyprawy, pozostawienie za plecami łańcucha Tatr i obranie zdecydowanie południowego kierunku jazdy, sprawiły, że zacząłem odczuwać uczucie oddalania. Dotąd, mając w zasięgu wzroku Tatry, byłem "u siebie", i nie miało znaczenia to, że znajdowałem się na terytorium państwa słowackiego. Teraz wkraczałem w nieznaną. Każdy obrót pedałem oddalał mnie od miejsc "swoich" i przesuwał na południe, a Rzym, ten drugi tym razem irracjonalnie bliski mi obszar – chyba ze względu na obecność tam Papieża-Polaka – był jeszcze niewyobrażalnie daleko.

Już tego samego dnia czekało mnie pokonanie najwyższej na całej trasie góry, a właściwie przełęczy. Przełęcz Czertowica w Tatrach Niskich wznosi się na wysokość 1233 m i w zasadzie po sforsowaniu jej zaczyna się jeden długi zjazd – prosto do Rzymu (w dużym uproszczeniu rzecz jasna). Wszak z południowych stoków Karpat wszystkie drogi, tak samo jak i wszystkie wody, dążą na południe.

Były oczywiście i później duże góry. Alpy Julijskie w Słowenii z karkołomnymi serpentynami w okolicach Cerkna i Apeniny we Włoszech, ale droga nie wspięła się już na taką wysokość.

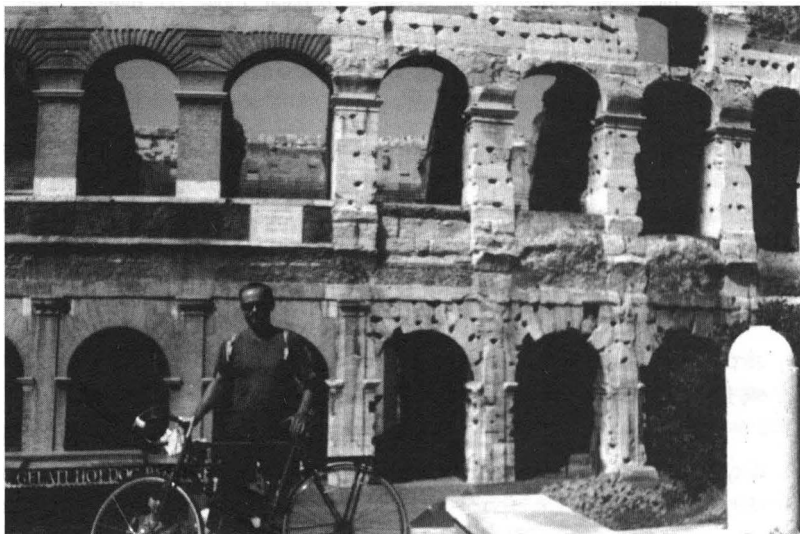
Ktoś powiedział, że najlepiej poznaje się świat podróżując na rowerze i jest w tym stwierdzeniu sporo prawdy. Nie sposób wymienić nawet części tych wspaniałych miejsc, przez które przejeżdżałem. Wspomnę więc tylko o kilku mniej znanych, takich jak np. Skofja Loka, jedno z najstarszych miast Słowenii z monumentalnym zamkiem i z wieloma innymi zabytkami, czy doliny rzek Idrijci i Soczy w Słowenii z bajkowo pięknymi wapiennymi kanionami z krystalicznie czystą wodą, naznaczone niestety krwawymi walkami w czasie I i II wojny światowej, o czym informują liczne pomniki. Albo zawieszane na skałach, niczym orle gniazda, średniowieczne miasta we włoskiej Umbrii: Trevi, Montefalco, Spoleto, Narni.

Takich miejsc nie poznamy, ani nawet nie dowiemy się o ich istnieniu, pędząc autostradą. Do ciekawszych miejsc, które nie są szerzej opisane w przewodnikach turystycznych trzeba docierać samemu i niejako "odkrywać" je. Każdy z nas ma możliwość "odkrywania" takich miejsc dla siebie i na tym polega m. in. sens i radość nietypowych podróży.



Sam finał wyprawy, wjazd do Rzymu, był jednym z piękniejszych momentów w moim życiu. Cała historyczna Via Flaminia jest już od XIX w. bardzo dokładnie zmierzona (z dokładnością do jednego metra), o czym świadczą pamiątkowe tablice na budynkach, informujące z dumą o tym, że ten oto np. dom został zbudowany w 1900 r. na 147 km i 733 m Via Flaminii. Wyraźne tablice, ustawione co jeden kilometr, informują cały czas podróżnika o tym, jaki dystans dzieli go jeszcze od Rzymu. Dla mnie "odliczanie" trwało od 300, to jest od Fano nad Adriatykiem.

Ostatnią noc spędziłem ok. 35 km przed Rzymem. Byłem tak podekscytowany bliskością celu wyprawy, że leżąc w śpiworze pod gołym niebem, prawie nie byłem w stanie zmrużyć oczu. Wiedziałem, że już nic nie może mi przeszkodzić. Że oto naprawdę DOJECHAŁEM DO RZYMU!



Autor artykułu przed murami Koloseum. Fot. Luciano Mauri

Wcześniej rano wystarczyło już tylko wsiąść na rower i właściwie bez pedałowania puścić się krętą i pustą o tej porze szosą w dół, ku "wiecznemu miastu", do którego zmierzałem przez dwa tygodnie, a które już za moment, być może za najbliższym zakrętem, miało ukazać się w dole. Gdy tak się stało, zatrzymałem się i długo syciłem oczy jego widokiem.

Dwie godziny później, prowadząc rower i celebrując sobie tę chwilę, wkraczałem Via Della Conciliazione na Plac św. Piotra!

Życzę każdemu wędrowcowi tak pięknego finału jego podróży.

Jednak prawdziwy finał mojej wyprawy, o jakim nie miałem nawet prawa marzyć wyruszając, miał miejsce kilka dni później, gdy rektor Domu Pielgrzyma Polskiego, dominikanin, o. Konrad Hejmo, przyprowadził mnie wprost do Ojca Świętego i wskazując ręką przedstawił: *"Ten człowiek przyjechał do Rzymu na rowerze!"* Mogłem wtedy uklęknąć, ucałować pierścień papieski i wypowiedzieć do Ojca Świętego słowa podziękowania. W ten sposób dostąpiłem największego niewątpliwie w moim dotychczasowym życiu zaszczytu.



Osobiste spotkanie z Ojcem Świętym zaaranżowane przez o. Konrada Hejmo. Fot. "Celici"

Rzym od najdawniejszych czasów był głównym celem polskich podróżników. Docierali tam różnymi drogami, w różny sposób i w różnych sprawach. Kupcy po bogactwo, uczni po wiedzę, królowie po władzę, pielgrzymi po wiarę. Wszyscy po przygodę.

Także i w tej mojej, pierwszej podróży do Rzymu, którą chciałem odbyć w jakiś oryginalny sposób, było i trochę pielgrzymki i trochę przygody.

Gdybym wiedział, że to będzie takie proste, nie zastanawiałbym się dwadzieścia lat...

## WODNIKOWE UWODZENIE

Od redakcji:

*Poniższy wykład nie odnosi się wprost do problematyki sądeckiej, a zatem formalnie rzecz biorąc nie odpowiada zakresowi tematycznemu "Almanachu...". Ponieważ jednak referat wygłoszony został w Nowym Sączu w ramach II Ogólnopolskiego Sympozjum Ekumenicznego New Age – fakty i mity, którego jednym z organizatorów był nowosądecki Oddział "Civitas Christiana", redakcja zabiegała o jego druk, biorąc również pod uwagę rozległość ruchu New Age, nieobcego naszymu regionowi.*

W 1996 roku na Papieskim Ateneum Salezjańskim w Rzymie odbyła się sesja poświęcona sposobom oddziaływania New Age na współczesną kulturę. Była ona zatytułowana *La dolce seduzione dell'Acquario* (Słodkie uwodzenie Wodnika)<sup>1</sup>. Mówienie o słodkim newageowskim uwodzeniu wydawać się może zbyt dziecięco naiwne, zwłaszcza gdy przyzwyczajeni jesteśmy do odmalowywania ideologii wodnikowej w czarno diabelskich barwach. Publikacje demaskatorskie względem wodnikowej konspiracji są z pewnością potrzebne i wzbudzają duże zainteresowanie, lecz często w ferworze oskarżeń i potępień, używają najczarniejszych kolorów, straszą diabelskimi zakusami i w ten sposób tracą one z pola widzenia to, co bardzo ważne, a mianowicie delikatność, słodycz jej religijnej oferty. Skoncentrujmy się zatem na słodyczy nowoerowej nie rozstrzygając od razu czy to słodycz prawdziwa.

### **Ideologiczna sieć**

Określenie uwodzącej czy zwodzącej słodyczy Nowej Ery wymaga najpierw choćby krótkiego opisu tej noworeligijnej amantki. Naturalnie na temat tego, czym jest New Age, a czym nie, istnieje dziś potężna literatura. Brak miejsca zmusza jednak do naszkicowania ogólnego, a zatem siłą rzeczy upraszczającego opisu skomplikowanej rzeczywistości New Age<sup>2</sup>.

Przede wszystkim można zauważyć, że New Age jest najczęściej nazywany "ruchem" - mówi się i pisze zwykle o "ruchu New Age". Choć nazwa przyłgnęła do Wodnikowej konspiracji, to jednak nie socjologzy religii zarzucają jej nietrafność. Sądzą oni, że lepiej niż pojęcie "ruchu" oddaje charakter Nowej Ery pojęcie "sieci" (*network*) lub "supersieci" (*metanetwork*). New Age jest siecią - konstelacją luźno ze sobą powiązanych elementów, takich jak: grupy osób zainteresowanych astrologią, medytacją wschodnią, żywieniem naturalnym itd. i pracujące dla nich punkty usługowe, takie jak: księgarnie, centra medytacji, centra wymiany doświadczeń, centra medyczne, zjazdy, gazety, agencje koncertowe itd. Taka struktura ma określone konsekwencje. Przede wszystkim nie posiada żadnego centrum. Nie można zatem mówić o przywódcach New Age, a jedynie o luminarzach, osobach bardzo znanych w tej sieci. Podobnie nie sposób jednoznacznie określić, kto przynależy do New Age, a kto nie. Sprawę komplikuje wcale niebanalny fakt różnych kontrowersji pomiędzy poszczególnymi "okami wodnikowej sieci". Często mimo przyznawania się do wspólnego korzenia, propagują one idee wręcz sprzeczne ze sobą<sup>3</sup>. Przykładem może być choćby wachlarz postaw przyjmowanych wobec chrześcijaństwa - od skrajnej agresji do pełnej sympatii przyjęcia.

Historyk idei, czy fenomenolog zajmujący się nowymi religijnościami stanie przed jeszcze większymi problemami starając się opisać treści propagowane przez New Age. Uderzające jest wrażenie horrendalnej mieszanki wszelkich możliwych motywów religijnych i parareligijnych. Dlatego też wielu autorów używa na określenie ideologii nowoerowej metafor kulinarnych wyrażających ową mieszaninę poglądów. Porównywane New Age bywa do "bufetu szwedzkiego", każdy bowiem może wybrać sobie tę potrawę, na którą ma ochotę, czy do "sałatki" która jest wszakże typowym przykładem mieszanki. Rzeczywiście ideologia New Age łączy w sobie elementy pochodzące z różnych kultur, religii i epok. Obok elementów wszelkich mitologii występuje wiara w UFO, obok magii w przeróżnych odmianach pojawiają się elementy radykalnego feminizmu, obok wykorzystania buddyzmu w pracach z fizyki teoretycznej jest fascynacja gnostycyzmem, często kult aniołów ociera się o spirytyzm.

### **Słodkie zwodzenie.**

Właśnie charakter sieci - mieszanki, niejednoznaczność i niedookreśloność sprawia, że New Age posiada moc słodkiego uwodzenia, zwodzenia ludzi naszych czasów, w tym także chrześcijan. Zwodniczość opiera się na paru zasadniczych filarach.



## **1) Integralność propozycji newageowskiej.**

Wielu chrześcijan jest wyczulonych na obronę swej wiary w obliczu jakiejś nowej propozycji dotyczącej prawd wiary, kultu, moralności. Często próby ataku, czy perswazji ogniskujące się w którejś ze sfer tradycyjnie odnoszących się do religii, są od razu postrzegane jako zagrożenie. Duży wpływ ma tu doświadczenie czasów realnego socjalizmu, które obfitowały w mniej lub bardziej brutalne ataki na tradycyjnie związane z religią obszary życia. Wiele idei wodnikowych przenika oddziałuje w zupełnie inny sposób. Ileż oglądaliśmy filmów, komedijek opowiadających o powtórnym wcieleniu się zmarłego w inną osobę, lub w zwierzę, bądź o pojawieniu się na ziemi aniołów w ludzkich postaciach, ulegających całkiem ziemskim pokusom. Któż z nas nie spotkał się i nie przejął ideą zdrowego żywienia i w ogóle super zdrowego sposobu życia, terapii naturalnych itd. Spotykamy i muzykę nowoerową i spodnie nowoerowe i piwo nowoerowe. Świadomość o nadejściu nowej, lepszej ery jest wciskana poprzez wszelkie możliwe do wyobrażenia produkty i usługi<sup>4</sup>. Np. konsulting w oparciu o myślenie wodnikowe jest czymś zwyczajnym, podobnie jak rozpowszechnia się zwyczaj posiadania własnego astrologa. Ba, proponuje się nawet przeżywanie tak intymnych sfer życia jak seks zgodnie z duchem wodnikowym. New Age nie jest bowiem jedynie propozycją religijną, ale także cywilizacyjną, która dotyka wszystkich elementów życia osobistego i społecznego.

## **2) Talizman zmiany.**

Cywilizację zachodnią końca wieku poraża słowo "nowość". Mimo zastrzeżeń wobec idei postępu sformułowanych choćby przez Nietzschego, czy wieszczona końca historii przez postmodernistów, wszystko to co nowe fascynuje świat. Zawrotna kariera telefonii komórkowej jest tego jasnym dowodem. Nowość zaś daje zawsze złudzenie zmiany, zmiany na lepsze. Można więc spokojnie mówić, że zmiana jest rodzajem talizmanu obecnego dzisiaj powszechnie, talizmanu, który ma dać możliwość korzystania niczym z rogu obfitości z deszczu nowości wieszczonych z namaszczeniem przez wszechobecną reklamę<sup>5</sup>. Nowy przedmiot, usługa, rozrywka jest zmianą, która ma sprawiać, że życie człowieka będzie lepsze. I co ważne, to sam człowiek polepsza swój los. Dobry wybór tak chwalony w reklamach, trochę zarobionych pieniędzy i już może on osiągnąć, posiadać wymarzoną nowość.

W tę logikę zmiany i nowości doskonale wpisują się propozycje New Age. Poszczególne oka sieci wodnikowej proponują wiele nowych rzeczy. Weźmy jako przykład choćby wezwanie do powrotu do własnego wnętrza. Zapewni ten powrót odkrycie swego "ja", wielość technik medytacyjnych. To one pozwolą na jedność z całym kosmosem, pomogą także w lepszym skupieniu, lepszym naładowaniu

energetycznym, w lepszym trawieniu, czy wreszcie przysporzą przyjemności seksualnej. Wszystkie te techniki medytacyjne i ich rzekomo rewelacyjna skuteczność są przedstawiane jako coś pochodzącego z egzotycznych krajów, coś bardzo wypróbowanego, a jednocześnie zupełnie nowego dla zachodniego odbiorcy. Zwykle nie ma on możliwości sprawdzenia prawdziwości tychże informacji, a nieznamość tradycji chrześcijańskiej, bogatej w szkoły duchowości sprawia, że owe praktyki newageowskie wydają się czymś odkrywczym, nowym.

Logika zmiany i nowości jest konsekwentna aż do bólu. Nowość musi gonić nowość. New Age przyjęło tę logikę i dlatego pokazuje ciągle nową twarz. Przykładem mogą być mutacje *channelingu*, czyli bardzo silnego nurtu newageowskiego spirytyzmu. Rozpoczęto od "kanalizowania" wielkich osób zmarłych, potem przyszedł czas na "Chrystusa", anioły, różnego rodzaju duchy - przewodniki<sup>6</sup>. Był i czas na różnego typu byty wielokrotne czy zwielokrotnione jak choćby Seth - istota przemawiająca przez Jane Roberts<sup>7</sup> Ostatnio przyszła moda na mediumiczne kontakty ze zwierzętami: słoniem, psem, kotem. Te sympatyczne zwierzaki mają bowiem, według propagatorów tego nowego trendu, mieć o wiele doskonalszy kontakt z kosmicznym uniwersum<sup>8</sup>.

Chrześcijaństwo jest za to często nazywane jedną z klasycznych - starych religii, przy czym określenia "stara", "klasyczna" zdają się nie być wolne od negatywnych konotacji. Prawdy chrześcijańskiej wiary są wszak niezmiennie od stuleci!

### **3) Skuteczność.**

Jednym z emblematów New Age jest krytyka współczesnej cywilizacji technicznej jako nastawionej jedynie na zysk, efekt, oderwanej od jedności z naturą, z jej pięknem. Mimo tej krytyki wodnikowa ideologia nie potrafi wyjść z typowego dla naszej cywilizacji paradygmatu poszukiwania jak największej efektywności. Błyskawiczne rozwiązania problemów duchowych, zaspokojenia potrzeb religijnych - oto kierunek poszukiwania nowoerowych mistrzów. New Age proponuje metody, które doprowadzić mają szybko do szczęścia, rozumianego jako dobrostan, poczucie bezpieczeństwa. Wystarczy dwutygodniowy kurs *channellingu* i już można się łączyć mediumicznie ze światem duchowym, poznawać własną przyszłość i przeszłość. Kupno paru kryształów ma zapewnić dobrą aurę energetyczną, a posiadanie talizmanu ochronę przed złymi wpływami. Wszystko jest szybkie, bezbolesne.

I ponownie chrześcijaństwo dla kogoś, kto ma mętne pojęcie o Duchu Świętym i jego darach, o działaniu sakramentów New Age wydaje się być o wiele bardziej atrakcyjnym. Tym bardziej, że chrześcijaństwo proponuje długie *itinerarium* i nie zapewnia o złudnym szczęściu przyjemnego bytowania na tym świecie.

#### **4) Synkretyczna hermeneutyka chrześcijaństwa.**

Wodnikowa mieszanina ideologiczna jest w stanie zasymilować elementy prawie każdego credo religijnego czy systemu filozoficznego. W tej mieszaninie nie zabrakło miejsca i dla elementów chrześcijańskich. Publikacje newageowskie mówią chętnie o Chrystusie, zwłaszcza kosmicznym, wspominają o aniołach, chętnie rozprawiają o świętym Franciszku, świętej Hildegardzie, Brygidzie, o błogosławionym ojcu Pio. Cytują chętnie fragmenty Biblii, do ulubionych postaci biblijnych należą np. Elias, Jan Chrzciciel<sup>9</sup>. Często też język używany przez wodnikowych proroków zawiera wiele znajomych dla chrześcijanina pojęć, takich jak medytacja, duch, dusza, Bóg, stworzenie, dar. Często dopiero po bliższym i krytycznym przeanalizowaniu okazuje się, że Chrystus newageowski jest joginem, szamanem, bioenergoterapeutą, a w najlepszym wypadku wybitnym nauczycielem, ale w żadnym wypadku jedynym Zbawicielem i Panem<sup>10</sup>. Duch, dusza, Bóg są rozumiane panteistyczno-kosmicznie, a więc niezgodnie z ortodoksyjną teologią, którejkolwiek ze wspólnot chrześcijańskich. Chrześcijaństwo jest więc traktowane jako coś pozytywnego, jako era koniecznego rozwoju w drodze do spełnienia się historii w Erze Wodnika. Niestety, często chrześcijanom brakuje podstawowej formacji intelektualnej, która pozwoliłaby odkryć te i podobne im zafałszowania.

#### **5) Reklamowa słodycz.**

Ostatnim z czynników, które mają duży wpływ na rozpowszechnianie się idei newageowskich i na słodkie zwodzenie nimi chrześcijan, jest sposób ich prezentacji. Zwykle nie ma on wiele wspólnego z nachalną propagandą podobną do tej znanej z czasów PRL-u, czy z natrętnym prozelityzmem, którego przykładem typowym dla polskich chrześcijan może być działalność Świadków Jehowy. Produkty nowoerowej sieci są reklamowane przy pomocy najnowszych technik reklamowych, a w celu ich rozprowadzania i popularyzacji używa się najlepszych strategii marketingowych. New Age bowiem jest obok idei także doskonałym biznesem, na towarach reklamowanych jako nowoerowe można nieźle zarobić. Krzykliwość reklam jest często porażająca, także dla chrześcijan.

Problem reklamy jest szczególnie aktualny w Polsce. Transformacja ustrojowa otworzyła nasze domy, ulice, nasze media na potok reklamowy. W tym zalewie reklam coraz silniej zaczyna zaznaczać swą obecność reklama "usług okultystycznych" czy też parareligijnych, co nie uszło uwagi specjalistów od reklamy i marketingu<sup>11</sup>.

#### **Nowa Ewangelizacja**

Chrześcijanin nie staje jednak bezbronny wobec wodnikowego uwodzenia – zwodzenia. Jest mocny swą przynależnością do wspólnoty wierzących, do wspólnoty tych, którzy zaufali Jezusowi i odkryli w nim swego Pana i Zbawiciela. Mimo tego, jakże często trudno mu rozeznąć, co jest prawdziwą słodyczą boskiej mądrości przekazywanej mu przez Kościół, a co jedynie nędzną namiastką, lub słodką formą uwodzenia. Potrzeba mu pomocy ze strony jego wspólnoty, a zwłaszcza ze strony pasterzy. Chrześcijanin dzisiaj musi się nauczyć rozeznawać, co dobre, a co złe, co Boże, a co od Boga nie pochodzi, co zgodne jest z nauką Kościoła, a co nie.

Pomoc wspólnoty, a zwłaszcza pasterzy musi się wystrzegać kreowania pewnych postaw, które jak sądzę, bardziej utrudniają, niż pomagają w chrześcijańskiej odpowiedzi na wodnikowe wyzwanie.

Pierwszą z tych postaw określiłbym jako "syndrom Ajaksa". Ten tytułowy bohater jednego dramatów Sofoklesa zostaje w pewnym momencie oślepiony przez wrogą mu Atenę i rzuca się z mieczem na stado owiec, sądząc, że to grupa jego wrogów. Często spotykam w prasie, także katolickiej, artykuły poświęcone problematyce nowej religijności, które usiane są mrożącymi w żytach przykładami morderstw, gwałtów, oszustw i wszelkich możliwych przekroczeń dekalogowych norm moralności. Zwykle już sam tytuł mówi coś o ostrzeżeniu, obronie, ochronie itd. W telewizji zwykle tematyka nowej religijności pojawia się jedynie w otocze sensacyjnej, przyprawione krwistym sosem - choćby relacje o wydarzeniach w Rudzie Śląskiej, albo w przybraniu frapującej tajemniczości - programy typu talk-show lub przeglądy reporterskie itd.

Oczywistą reakcją na tego typu przekaz jest strach. Ludzie, chrześcijanie zaczynają się bać o siebie, o swoich bliskich itd. Nowe ruchy religijne a także ideologia New Age są postrzegane jako synonim wszelkiego zła. Zwykle w środowisku chrześcijańskim łączy się to z tzw. heremeneutyką demonologiczną - odnajdującą jedyne źródło wszelkiej inności religijnej w satanizmie, a ostatecznie w działaniu diabelskim<sup>12</sup>. Zwykle kojarzy się z wyuzdaniem seksualnym i używaniem narkotyków oraz tzw. "praniem mózgu". Strach zwykle oślepia i rodzi agresję. Jest to para nieodłącznie się dopełniająca. Człowiek lub społeczeństwo przerażone rzeczywistością lub domniemaną agresją chce się bronić, a obrona to przejście do kontrataku, przeciw agresji. Taka jest przecież dialektyka walki<sup>13</sup>. Odbiór takich kryminalno-diabolicznych informacji i komentarzy wzmaga gniew, oburzenie, że w ogóle "sekciarze" mogą tutaj na polskiej ziemi działać. I wielu ludzi, często w dobrej woli, oślepionych takim gniewem, niczym homerowski Ajaks, rzuca się z mieczem nie na wroga, lecz na stado owiec.

Coraz częściej podnoszą się w Polsce głosy pełne agresji, żądające restrykcji prawno-administracyjnych wobec wszelkich grup propagujących nową religijność. Na początek żąda się raportu parlamentarnego z listą tzw. "sekt destrukcyjnych". Niestety, doświadczenia europejskie wskazują, że niektóre raporty parlamentarne poświęcone sektom i nowej religijności mogą służyć ograniczeniu wolności religijnej w ogóle. Nie można chrześcijanina jedynie straszyć mocami piekielnymi i przekonywać, że jakkolwiek kontakt z New Age to wejście w konszachty z diabłem. Nie da się też chrześcijanina odizolować, uchronić od kontaktu z nowymi ideologiami, w tym także z New Age. Prędzej lub później pierwiastki wodnikowego myślenia dotrą do niego poprzez masmedia. Trzeba go nauczyć bycia świadomym swej wiary, swej tożsamości, demonstrować mu skarby tradycji chrześcijańskiej, np. różne formy medytacji, praktyki postne, symbole chrześcijańskie, sztukę sakralną.

Inną niezwykle niebezpieczną postawę określiłbym jako "syndrom Kopciuszka". Chrześcijanie przyjmujący ten wzorzec biernie przyjmują pojawianie się ofert nowoerowych w ich środowiskach, metod waldorfskich w przedszkolach, do których uczęszczają ich dzieci, nie rozmawiają z dorastającą córką czy synem na temat oglądnętego filmu propagującego idee wodnikowe. Oddzielają żmudnie ziarenka od popiołu, aby zapewnić byt sobie i rodzinie. Resztę ma załatwić czarodziej - który rozwiąże problemy religijne, albo ochroni przed zalewem wrogich idei. Takim czarodziejem ma być zwykle pasterz lub katecheta. Wiemy, że często oplakane są skutki takiej postawy.

Konieczne jest przygotowanie także chrześcijanina do korzystania z praw obywatelskich w celu ochrony własnych dzieci, rodzin. Nie do przyjęcia jest wtłaczanie elementów ideologii newageowskiej w placówkach szkolnictwa państwowego<sup>14</sup>.

Niezbędna jest także ochrona przed wpływami newageowskimi miejsc intensywnej formacji chrześcijańskiej: celebracji liturgicznych, grup modlitewnych, seminariów duchownych, szkół medytacji itp. Chodzi np. o unikanie nieokreślonego języka nowoerowego, chronienie medytacji chrześcijańskich od infiltracji elementów typowych dla medytacji dalekowschodnich<sup>15</sup>. Jednak nacisk wszystkich elementów formacji ma być położony nie na polemice z wrogimi chrześcijaństwu ideologiami, lecz na kształtowaniu chrześcijanina otwartego na orędzie Ewangelii i gotowego do jego przekazywania innym poprzez przykład życia i słowo świadectwa. Przygotowanie do obrony wiary musi tylko jednym z elementów tej formacji. Formowanie uczniów, animatorów zdolnych ożywiać życie wiary w swym otoczeniu to pierwszy element obrony przed zgubnymi wpływami New Age.

Drugi to "Nowa Ewangelizacja". O jej strategii i założeniach napisana i powiedziano już wiele – wystarczy sięgnąć do wypowiedzi papieskich. Jednym z jej elementów jest uświadamianie zagrożeń, które niosą dla chrześcijaństwa nowe ruchy religijne, a w tym i New Age. Jeszcze raz trzeba jednak podkreślić, że pokazywanie

zagrożeń, błędów musi być łączone z pozytywnym ukazywaniem nauki płynącej z Ewangelii. I tak na przykład pokazując błędy spirytyzmu trzeba dołączyć katechezę o obcowaniu świętych, a krytykując postawę tzw. ekologii głębokiej wyjaśnić podstawy chrześcijańskiej nauki o stworzeniu.

Ewangelizacja i bardzo szeroko pojęta katechizacja są najlepszą chrześcijańską odpowiedzią na propozycje New Age. Doświadczenie mocy wyzwalającej orędzia ewangelicznego i znalezienie sensu życia w oddaniu go Chrystusowi, jak również otwarcie się na nauczanie Kościoła będzie wystarczającą obroną przed wszelkimi choćby najbardziej wymyślnymi metodami wodnikowego uwodzenia.

---

#### Przypisy:

- 1/** Akta tej sesji ukazały się w tomie: *La dolce seduzione dell'Acquario*, red. E. Fizzotti, Roma 1996.
- 2/** Szerzej na ten temat pisze choćby: M. Introvigne, *Storia del New Age 1962-1992*, Piacenza 1994. (Por. także moje artykuły: «Po religijności pływa i New Age się nazywa», w: P. J. Śliwiński, *Kraina Wodnika i okolice*, Poznań 1998, 25-34; «Parareligijna kąpiel w globalnym oceanie świadomości», *Drogami sekt i kultów* 1 (1999) nr 2.)
- 3/** P. Zoccatelli, «Il New Age fra secolarizzazione, post-modernità e ritorno del sacro», w: *La dolce...*, 32nn.
- 4/** Także w Polsce próbuje się aplikować idee newageowskie do różnych sfer życia np. do ekonomii, czy pedagogiki: A. Becla, «Filozoficzne i etyczno-ekologiczne aspekty działalności gospodarczej w ujęciu New Age», *Ekonomia i środowisko* 1998, 2(13), 155-163; M.W. Poznańska, *Pedagogika alternatywna New Age*, Toruń 1997.
- 5/** A. López Quintás, «Zmiana kryteriów oceny spowodowana zmianą ideałów», *Communio* 19 (1999), 4, 111.
- 6/** Najsłynniejszym tekstem z tej grupy przekazów mediumicznych jest anonim *A course on Miracles i Text*, Tiburon (California) 1975.
- 7/** J. Roberts, *Le comunicazioni di Seth*, Roma 1987.
- 8/** M. Introvigne, «Me l'ha detto un elefante», *Avvenire* 4.08.1999.
- 9/** H. Cisowski, «Gematria czyli sposób łamania biblijnych szyfrów», w: P. J. Śliwiński, *Kraina...*, 56nn.
- 10/** J. Vernet, *Jésus au péril des sectes*, Paris 1994, 70-74; A. Olivieri Pennesi, «Il Cristo del New Age» *Religioni e sette nel mondo* 2(1996), n. 1, 38-44.
- 11/** R. Golaś, «I ty możesz zostać szamanem!», *Aida* 10(53) 1998, 39-41.
- 12/** R. Bergeron, *Damnè Satan!*, Montréal 1993, 15-18.
- 13/** W. Sofsky, *Traktat o przemocy*, Wrocław 1999, 138-156.
- 14/** Przykładem takiej obrony może być konflikt wokół Przedszkola numer 1 w Luboniu koło Poznania. Dyrektorka tej placówki zaczęła wprowadzać metody zaczerpnięte z pedagogiki waldorfskiej, co wzbudziło poważne protesty rodziców, a także rozpętało dyskusję na łamach prasy regionalnej. Efektem zdecydowanej postawy rodziców jest zmiana programu pracy przedszkola. Zob. «Głos Wielkopolski» 3.11 i 6, 7, 8, 9.11.1999.
- 15/** Podkreślił to bardzo mocno Jan Paweł II w przemówieniu do biskupów Stanów Zjednoczonych. Giovanni Paolo II, «Discorso ai vescovi statunitensi dell'Iowa, del Missouri e del Nebraska in visita ad limina Apostolorum», *L'Osservatore Romano* 29.05.1993.

Listy, polemiki, opinie, recenzje

---

## Wanda Straszyńska Skrzyszewska

### 40-LECIE DZIAŁALNOŚCI KLUBU ZIEMI SĄDECKIEJ W WARSZAWIE

W powojennej Polsce dopiero po roku 1956 zaistniały warunki dopuszczające obywateli naszego kraju, niekoniecznie partyjnych, do działalności w sprawach społecznych, ogólnokrajowych i regionalnych.

Pamiętam ten entuzjazm i wiarę w lepsze jutro naszej Ojczyzny, w możliwości rozwoju autentycznej demokracji.

Nie bez znaczenia dla powstania organizacji społecznych na terenie ziemi sądeckiej była uchwała Rady Ministrów z dnia 9 maja 1958 r. W sprawie rozwoju powiatu nowosądeckiego i miasta Nowego Sącza, znana powszechnie jako "Gospodarczy Eksperyment Sądecki".

Już w roku 1957 powstał w Nowym Sączu Klub Ziemi Sądeckiej, do którego wstąpili poważni i wartościowi ludzie.

W tym okresie w Warszawie mieszkało i zajmowało wysokie stanowiska wielu sądeczan. Oni również postanowili włączyć się do pracy społecznej i przyczynić się do rozwoju ziemi sądeckiej, z którą przecież byli związani uczuciowo.

Pierwsze zebranie Klubu Ziemi Sądeckiej w Warszawie odbyło się 7 maja 1959-r. w sali Polskiej Agencji Prasowej. Wybrano Tymczasowy Zarząd w osobach: redaktor Bożydar Sosień, aktorka Danuta Szafłarska, Zofia Zemankowa i Stanisław Żytyński. Do Klubu wstąpiło wówczas około 300 osób, w tym sporo młodzieży akademickiej studiującej w Warszawie. W tym okresie nie obowiązywała rejonizacja.

Przystąpiliśmy z zapałem do pracy, mimo że nie mieliśmy jeszcze opracowanych żadnych zasad ani podstaw działania.

Nasza sytuacja była o tyle nietypowa, że mieliśmy działać dla regionu mieszka-  
jąc z dala od niego. Jedno wiedzieliśmy na pewno: mamy służyć i pomagać  
w rozwoju ziemi sądeckiej. W dość krótkim okresie opracowaliśmy formy naszej  
działalności – nadając Klubowi rangę poważnego stowarzyszenia regionalnego,  
społecznego i kulturalnego. Postanowiliśmy nie działać samodzielnie, a być sekcją  
Klubu w Nowym Sączu.

Przedmiotem naszej dumy był fakt, że w rozwoju stowarzyszeń regionalnych  
na terenie Warszawy byliśmy pierwsi, odegraliśmy więc rolę inicjatorów  
i prekursorów. Za nami poszli inni. Szybko zaczęły powstawać stowarzyszenia re-  
gionalne, które wzorowały się na nas, nawet korzystały z naszego statutu.

Wkrótce udało nam się uzyskać w Warszawie lokal handlowy – sklep  
i kawiarnię przy ul. Świątokrzyskiej 30. Na dachu wielopiętrowej kamienicy,  
w której mieścił się lokal, w samym sercu Stolicy Polski, zabłysnął jeden  
z najpiękniejszych neonów Warszawy: "ODWIEDZAJCIE ZIEMIĘ SADECKĄ". War-  
szawiacy zaakceptowali ten neon, nawet powstawały wiersze o nim. O naszej ziemi  
rodzinnej nie mówiło się inaczej, jak "Piękna Ziemia Sądecka" – staliśmy się popu-  
larni i lubiani w Warszawie. Nie było sprawy, w której by nie udało nam się załatwić  
czegoś dla Sącza. Do naszych uzdrowisk masowo zaczęli wyjeżdżać kuracjusze na  
leczenie i na wczasy. Szlaki turystyczne zaroily się młodzieżą. Ludzie z naszych te-  
renów zaczęli się bogacić.

Ponieważ nasz Klub nie chciał prowadzić działalności w Warszawie, oddaliśmy  
lokal do prowadzenia Spółdzielni Inwalidów – najpierw sądeckiej, a później war-  
szawskiej. Dochód z wynajmu był odprowadzany do Nowego Sączu na rozwój ziemi  
sądeckiej. My postanowiliśmy działać bez dotacji. Ustanowiliśmy skromne składki  
członkowskie, które musiały starczać na potrzeby Klubu. W sklepie i kawiarni pra-  
cowali nasi członkowie.

Zebrania Klubu odbywały się w kawiarni. Organizowaliśmy również interesujące  
imprezy: odczyty, wieczory artystyczne, spotkania z ciekawymi ludźmi z naszego  
miasta i regionu. Jeżeli tematem były sprawy zahaczające o problemy ogólnopań-  
stwowe, mieliśmy możliwości organizowania takich spotkań w innych, większych  
salach, nawet na terenie sejmu. Tematem spotkań zawsze była ziemia sądecka i jej  
problemy. Trudno dziś wymienić wszystkie inicjatywy i działania, które przez 40 lat  
udało się naszemu Klubowi zrealizować. Postaram się wymienić przynajmniej te,  
które utkwiły w mojej pamięci.

Pomagaliśmy w staraniach dotyczących tworzenia zakładów pracy i przemysłu  
w Nowym Sączu. Kiedy wypłynął problem zamulania jeziora Rożnowskiego i zaczął  
przybierać rozmiary zagadnienia gospodarczego, zorganizowaliśmy w Warszawie



konferencję najwybitniejszych naukowców i specjalistów w tej dziedzinie. Kiedy zaczęto mówić o regulacji Wisły zaprosiliśmy naukowców, którzy opracowywali ten problem, aby nas poinformowali jakie korzyści będzie miał nasz region sądecki.

Kiedy uznaliśmy, że trzeba ożywić życie kulturalne na Sądecczyźnie, opracowaliśmy program aktywizacji kulturalnej we wszystkich przejawach życia społecznego, współżycia między ludźmi, oraz dostępności dóbr kulturalnych. Zwołaliśmy w Nowym Sączu "Sejmik kulturalny", w którym udział wzięli uczeni z prof. Janem Szczepańskim na czele. Na Sejmik ten zjechali się licznie działacze kultury z całego regionu. Sala ratusza sądeckiego była wypełniona po brzegi. Nasi członkowie z Warszawy wzięli udział w Sejmiku, bo przyjechaliśmy autokarem do Nowego Sącza. Mieliśmy wiele sympatycznych spotkań z młodzieżą szkolną.

Klub był żywotnym ośrodkiem rozważań wszystkich aktualnych studiów badawczych i wiedzy o naszym regionie. Mieliśmy spotkania na tematy badań archeologicznych na naszych terenach. Braliśmy udział w pierwszej regionalnej konferencji Polskiego Towarzystwa Historycznego. Interesowaliśmy się okresem okupacji hitlerowskiej na terenie Sądecczyzny, a członek naszego Klubu wziął udział w wizji lokalnej sądu z Bochum, w RFN, która dotyczyła zbrodniarza, szefa gestapo w Nowym Sączu, Hamanna.

Braliśmy udział w zorganizowaniu Międzynarodowego Zlotu Studentów na Sądecczyźnie. Śledziliśmy wyniki badań socjologicznych regionu sądeckiego, prowadzonych przez Uniwersytet Warszawski.

Zorganizowaliśmy sympozjum naukowe w Skierniewicach dla ogrodników sądeckich. Mieliśmy również z nimi spotkanie w Warszawie, na które przyjechało ponad 100 osób.

Zorganizowaliśmy w Warszawie, w Klubie Książki i Prasy, przy Alejach Jerozolimskich 25. wystawę fotograficzną p.t. "Piękno Ziemi Muszyńskiej". Ogromnym powodzeniem cieszyły się w Kordegardzie w Łazienkach wystawy malarskie Bolesława Barbackiego. Urządzaliśmy je trzykrotnie. Zorganizowaliśmy wystawę malarzowi sądeckiemu, Janowi Powała Dzieślewskiemu, w salonie "Zapiecek" na Starym Mieście. Urządzaliśmy też wystawy twórców ludowych.

Gdy Nowy Sącz stał się miastem wojewódzkim i zasięg jego wpływów rozszerzył się na powiaty: gorlicki, limanowski i nowotarski, rozszerzyliśmy naszą działalność na te nowe tereny. Przestaliśmy być Sekcją Klubu Ziemi Sądeckiej, a zostaliśmy zarejestrowani w Warszawie, jako samodzielny Klub pod nazwą: "Warszawski Klub Przyjaciół Regionów Nowosądecczyzny". Opracowaliśmy nowy statut

i napisaliśmy serdeczne pisma do wszystkich stowarzyszeń, które znalazły się w naszym województwie z zaproszeniem do współpracy. Udało nam się nawiązać miłą współpracę nawet ze Związkiem Podhalań, choć zdawaliśmy sobie sprawę, że nie będzie to łatwe. Zналиśmy uprzedzenia górali do Nowego Sącza, sięgające jeszcze z czasów austriackich, kiedy jeździli oni do Sącza jedynie do więzienia albo do wojska. Przełamaliśmy te uprzedzenia i do dziś mamy wielu przyjaciół w Związku Podhalań. Udało nam się Związkowi Podhalań dopomóc w przeniesieniu prochów Kazimierza Przerwy Tetmajera i Jego syna z warszawskich Powązek do Zakopanego, na stary cmentarz na Pęksowym Brzysku. Klub nasz brał liczny udział w uroczystościach pogrzebowych i w Warszawie i Zakopanem. Mamy wiele listów z podziękowaniami od Związku Podhalań i od rodziny Tetmajera.

Z okazji 400-lecia Zakopanego zorganizowaliśmy w Warszawie trzy imprezy: konferencję prasową, Posiady Góralskie w Pałacu Kultury i Nauki, oraz wystawę malarską w Kordegardzie w Łazienkach "Na szkle malowane". Bardzo miłe mieliśmy kontakty ze stowarzyszeniami z Gorlic, Limanowej i Starego Sącza.

Myszę, że godną wymienienia jest akcja Klubu zapraszania dzieci ze szkół woj. nowosądeckiego i Domu Dziecka z Nowego Sącza do Warszawy. Przez kilka lat zapraszaliśmy dzieci z wychowawcami do Warszawy. Dzieci opłacały tylko przejazd koleją, a następnie goszczone były przez naszych członków. Dzieci zwiedzały stolicę pod fachową opieką przewodników i członków Klubu. Były zawsze na Zamku, w Łazienkach, Wilanowie i na przedstawieniu operowym w Teatrze Wielkim. Pożegnanie odbywało się w naszej kawiarni. Zawsze odprowadzaliśmy dzieci na dworzec kolejowy. Udana to była akcja, bo do dziś otrzymujemy kartki od uczestników z pozdrowieniami. Nigdy nie było żadnego wypadku – dzieci były zdyscyplinowane i grzeczne.

Czasami nasza akcja pomocy dla Sądeckich miała charakter interwencyjny.

Raz trzeba było coś załatwić dla Aeroklubu w Łososinie, innym razem trzeba było zdobyć 6 milionów na dokończenie budowy hotelu "Beskid", pamiętam, że tę sumę dał Toto-Lotek. Jeszcze w innym przypadku postaraliśmy się o papier, żeby wydać nowy tom "Rocznika Sądeckiego". Ułatwiliśmy też zakup rur gazowych. Takie były czasy – o wszystko było trudno.

Wiele razy otrzymywaliśmy listy z różnymi prośbami, od osób prywatnych, ale w takich sprawach staraliśmy się nie interweniować, chyba że komuś działa się krzywda. Nasi członkowie byli bardzo szczęśliwi, kiedy mogli coś pożytecznego zrobić dla naszej rodzinnej ziemi.

Pamiętam, jak przed kilku laty huragan poczynił wielkie szkody w Nowym Są-

czu. Natychmiast miałam telefon od jednego z członków Klubu z zapytaniem: *"Do kogo należy się zwrócić, bo mogę posłać do Sącza kilka ciężarówek z materiałami budowlanymi?"*

Innym razem zapytał mnie też członek Klubu: *"Do kogo należy się zwrócić, bo można wybudować na Sądecczyźnie luksusowy młyn?"*

Nie tylko sukcesy były naszym udziałem. Napotykaliliśmy na przeszkody, o ile nasze działania były nie po myśli władzy. Przede wszystkim nie pozwolono nam prowadzić akcji przeciw budowie zapory w Czorsztynie, chociaż byliśmy przeciwnikami tej inwestycji.

Przez cały okres naszej działalności utrzymywaliśmy i nadal utrzymujemy przyjazne stosunki ze wszystkimi stowarzyszeniami regionalnymi, które działają na terenie Warszawy. Miłe i pożyteczne są te kontakty.

Kiedy w latach osiemdziesiątych nastąpiły tak niespodziewane, a oczekiwane zmiany polityczne w Polsce i Solidarność doszła do głosu, w Nowym Sączu powstała Fundacja Kultury i Oświaty. W Komitecie tej Fundacji znaleźli się najwspanialszy i najwartościowsi ludzie naszego kraju. Wzbudziła ona nasze zaufanie, tak że postanowiliśmy oddać nasz lokal w Warszawie na prowadzenie tejże Fundacji. I to był nasz wielki błąd i nieprawdopodobne rozczarowanie. Fundacja była nastawiona na robienie pieniędzy, a Klub ją nic nie obchodził.

Nasz lokal miał piękny regionalny wystrój – była to chata lachowska z drewna, wisiały piękne obrazy i rzeźby wykonane przez naszych ludowych artystów. Fundacja nie zachowała tego wystroju – ściany kawiarni zostały pomalowane na biało, postawiono białe stoliki i krzesła ze sztucznego tworzywa, zniknęła nazwa "Kawiarnia Sądeczanka", a lokal nazwano jakimś dziwolągiem w języku angielskim. Byliśmy zrozpaczeni, bo myśmy zawsze starali się o zachowanie naszej polskiej, rodzimej tożsamości, języka polskiego, naszych tradycji i obyczajów, a teraz w wolnej Polsce mamy sobie łatać język w obcym języku? Nie mogliśmy już robić zebrań, ani żadnych imprez w kawiarni. Wkrótce Fundacja zbankrutowała. Nie zawiadomiono nas o tym fakcie i nie zdążyliśmy uratować obrazów, rzeźb ani książek – zostały one rozkradzione. Przeszła do historii nasz lokal i przestał świecić neon reklamujący ziemię sądecką. Dwukrotnie jeździliśmy do władz sądeckich, żeby ratowały lokal w Warszawie, ale zostało to zlekceważone.

Klub nasz w Warszawie istnieje. Spotykamy się raz w miesiącu w gmachu PSL-u, przy ul. Grzybowskiej 4, które nas przygarnęło. Obecne władze w Nowym Sączu są życzliwie nastawione do nas – jesteśmy im za to bardzo wdzięczni. Choć tyle lat mieszkamy w Warszawie, czujemy się sądeczanami i nasze myśli i serca są tam gdzie spędziliśmy najpiękniejsze lata dzieciństwa i młodości.

### DRUGIE SPOTKANIA Z LITERATURĄ SĄDECKĄ

Ukazał się niedawno drugi tom zbierający dokonania sądeckich literatów. Pierwszy robił wrażenie szarego – choćby ze względu na okładkę. Drugi – wydany w krakowskiej "Miniaturze" – jest kolorowy, ma bardziej poręczny format (lepiej niż poprzedni daje się czytać w podróży) i jest po prostu ciekawszy. Antologia *Drugie spotkanie* mieści utwory 24 osób. Jest wśród nich nestorka sądeckiej poezji, pani Władysława Lubasiowa, jest – chyba najliczniej reprezentowane – pokolenie średnie, jest wreszcie literacka młodzież, zdobywająca dopiero literackie ostrogi. Trudno – nawet w syntetycznym skrócie – objąć wielość i poetycką różnorodność utworów zamieszczonych w omawianym zbiorze, który – powiedzmy szczerze – jest artystycznie nierówny. Obok tekstów dobrych, bardzo dobrych i poprawnych zawiera rzeczy słabsze, a także takie, myślę tu zwłaszcza o wierszach Gerarda Żaręby, które nie zasługują na druk. Dlatego też chciałbym tu jedynie zwrócić uwagę na utwory w moim odczuciu najważniejsze, poetycko najciekawsze.

Najpierw więc proza wspomnieniowa pani Władysławy Lubasiowej. *Drugie spotkanie* mieści w sobie szkic *Inter arma* – o przysłowiowym milczeniu muz podczas wojny. Czy tak właśnie było w okupacyjnym Nowym Sączu? Pamięć pani Władysławy biegnie zwłaszcza ku drzwiom willi "Marya", a zwłaszcza jej gościnnym pokojom, w których pani Helena Barbacka podejmowała wąskie, lecz dynamiczne grono młodych adeptów literatury. Większość z nich miała już za sobą debiuty w czasopiśmie szkolnych, które stały wówczas na poziomie daleko przewyższającym nie tylko dzisiejsze gazetki szkół średnich, ale i ogół prasy adresowanej do młodzieży. Autorka przypomina ulotny klimat tamtych czasów – dziś już nie do odwołania – nastroje młodych literatów, wspomina losy wielu utalentowanych ludzi – często tragiczne.

Ów motyw wychylenia ku przeszłości, skłonność do wspomnień charakteryzuje też wiersze pani Lubasiowej zamieszczone w antologii, takie jak choćby *Elegia na śmierć Jerzego Niemojewskiego* czy *Piosenka dla zmarłej młodości*. Niech będzie wolno tu przypomnieć końcowy fragment tego ostatniego utworu:

*Śpiewali:*

*płonie ognisko, idzie noc spokojna,  
śpiewali ręce krzyżując na piersiach.  
A nad nimi kreśliła już krzyż  
wielka wojna...*

*O, moich lat zielonych pogrzebany świecie!  
I pozostał po tobie – ni to płacz ni śmiech.*

*Kto to idzie przez las, którego już nie ma?*

*Kto to potyka się o wyrębu drzazgi?*

*To moja zmarła młodość – błędna żałośnica,  
klęka w kikutach powalonych drzew...*

*A wokół buńczucznie szumi nowy, młody las  
i inny słyhać śpiew.*

Naturalnie pani Władysława Lubasiowa nie jest jedyną kobietą na sądeckim Parnasie. Myślę nawet, że jest w Nowym Sączu obecne zjawisko, które można określić mianem nurtu kobiecego w literaturze. Należą do niego choćby wiersze pani Stanisławy Widomskiej Fiedor – liryczne jak wiatr, rosa, pajęczyna, jasne jak kaczęńce, zapach różany i słonecznik (by wyliczyć najbardziej ulubione motywy, wokół których buduje autorka swe teksty). Są to wiersze pełne uczuć, czasem sentymentalne, często melancholijne, wiersze, w których powraca motyw rozstania, niespełnienia:

*Słonecznik sprzedaje*

*uśmiech*

*ze złota*

*wiatr rozwiewa*

*szare pajęczyny*

*wierszy*

*słońca już tak mało*

*więc szybciej*

*odchodzisz*

[...]

Ważną własnością omawianego nurtu jest nakierowanie emocji podmiotu lirycznego w stronę drugiej osoby – stąd właśnie częste w utworach motywy spotkań spełnionych i niespełnionych. Przypomina się tu zwłaszcza pewien wiersz pani Joanny Babiarz Król:

*Mijamy się jak dwie planety*

*ty nie wiesz nic o mnie*

*ani ja o tobie*

*a wokół nas świat  
zdziwiony biegiem spraw codziennych  
patrzysz na mnie  
nawet nie domyślasz się kim jestem  
patrzę na ciebie  
nic dla mnie nie znaczysz*

Liryka uczuć – dyskretna, lekka – to także domena artystyczna Agnieszki Jurkowskiej, która, mimo że czasy nie sprzyjają dziś właściwie takim wynurzeniom, wciąż ma odwagę pisać i to niebanalnie o pocałunkach, radości, tęsknocie, jak choćby w wierszu *Nie bądź zły*:

*Nie bądź zły  
Niech kryształ Twoich oczu  
nie przenika chłodem ciszy  
Ta chwila między nami jak czerń  
pochłania promienie naszych małych serc  
Nim zgasną  
przebaczymy sobie  
że jesteśmy tylko ludźmi*

O miłości pisze też Edyta Migas. Są to utwory często dalekie jeszcze od doskonałości, nie pozbawione jednak ciekawych sformułowań. Interesująco brzmi np. wiersz *Jestem Julia*, który zaciekawia wyraźnym sprzeciwem podmiotu lirycznego wobec szekspirowskiej bohaterki. Julia z wiersza Edyty "*nie odmierza czasu, nie wąża kwiatków, nie zrywa ich od dołu*". Wydaje się, że daleka jest od melancholii, pozostaje realistką, wydaje się autentyczna.

W omawianym nurcie umieściłbym też niektóre wiersze pani Barbary Krężolek Paluchowej, zwłaszcza tekst zatytułowany *Spełnienie*, w którym interesująco splatają się ze sobą motywy erotyczne i religijne:

*Jak  
Nazaretańska winorośl  
pączkowała  
słodyczą wiosny  
gdy  
Anioł Miłości  
zwiastował*

*mojej tęsknocie*

*rodziła*

**SŁOWO**

*w gwiazdach*

*grudniowej nocy*

[...]

Dochodzimy w ten sposób do drugiego ważnego nurtu obecnego w twórczości sądeckich poetów, nurtu, który można by nazwać metafizycznym. Myślę tu najpierw o twórczości pani Wandy Łomnickiej-Dulak, znanej nie tylko z tekstu krakowiaka napisanego dla Ojca Świętego, ale i z dyskretnych liryków religijnych, jak np. wiersz *Taka wiara*. Jest to – jak pisze pani Wanda – wiara "wsparta na okruchu opłatka", wiara delikatna, krucha, ale zarazem świetlista, taka, z pomocą której można się przeprawić "na stronę wieczności".

O swoim spotkaniu z wiarą pisze też Janusz Szot. Jest to spotkanie gorzkie, jest to spotkanie z cierpieniem, z Chrystusem frasobliwym. Jeśli dobrze rozumiem wiersz *Idąc drogą życia*, jest to jednak również spotkanie budujące, leczące z naiwności i samouwielbienia, które tak często nawiedzają wszystkich twórców i artystów.

Elementy religijne – może najczęściej – są obecne w twórczości Juliana Klame-rusa. Autor ten, co dziś już rzadkie, potrafi się pięknie poetycko modlić, jak w utworze *Prośba* : "ześlij mi Panie wiersze / w których by nie było twego imienia / ale by były tylko o Tobie". Wiersze, które krynicki poeta zamieścił w omawianym tomie, pełne są ewangelicznej prostoty – trochę tak, jak malarstwo Nikifora – przepełnia je ciepło troski, zwłaszcza o krynickich ubogich i samotnych:

*Za oknem deszcz*

*Ziemniaki bulgoczą*

*na gazie*

*W radiu kroki*

*hejnalisty*

*Ślepa dziewczynka*

*księdza Twardowskiego*

*wodzi paluszkami*

*po twarzy matki Boskiej*

*Ktoś czeka*

*aż wyjdę w ten*

*deszcz i zrobię mu zakupy*

Świat poezji Juliana Klamera, to świat człowieka wierzącego – ufego, otwartego i pokornego wobec rzeczywistości. To także świat wierszy piszącego te słowa. Są to teksty najkrótsze, myśli, olśnienia, które wymagają raczej medytacji niż tradycyjnej lektury. Czasem nie brak w nich humoru, jak w tekście *Ja poetyckie*:

*gust eremity  
skłonność do zagrzebywania  
ćwiczony lotny język*

*Ileż zdumiewającego pokrewieństwa z ropuchą!*

W antologii *Spotkanie drugie* jest więcej wierszy, w których ważne miejsce zajmują motywy przyrodnicze. Należą do nich m.in. krótkie formy Michała Szczypuły:

*Uzależnienie*

*Rozkwitam jak sosna?  
jak kamień  
rozkwitam mchem*

Ciekawy obraz drzewa pojawia się w wierszu Łukasza Basiagi:

*Drzewo zamarło  
Liście zatrzymane przez wiatr  
Gałązki ułamane powietrzem  
Dłoń obrośnięta  
Martwą koroną korzeni  
Stoję tam  
Zatrzymany w chwili  
Dłużącej się ponad  
Sekundę  
A z mojej dłoni  
Wyrosła  
Martwa korona  
Nicości*

Obraz spleta się tu z refleksją egzystencjalną. Motywy przyrody stają się tłem dla doświadczenia pustki. Interesująco wykorzystuje w swych wierszach podobny splot motywów pani Danuta Sułkowska. Jest świadoma, iż w każdym z nas tkwi



niekiedy marzenie, aby stać się jednym z braci naszych zwierząt. Dlaczego nie je-  
żem?

*Być jeżem  
przemykać nocą po  
wilgotnej trawie  
zanurzyć się w szelest  
liści pachnących jesienią  
odgrodzić  
kolczastą zaporą  
od psiego pyska  
pełnego  
bardzo ostrych zębów*

Szerokim nurtem płyną też w prezentowanym tomie utwory, których przedmio-  
tem jest tzw. "codziennosc". Wśród sądeckich poetów nie brakuje piewców co-  
dziennych doświadczeń i zwykłych przedmiotów. Oto Marek Basiaga wielbi w 27  
wersach trzydrzwiową szafę, w której, jak słusznie pisze, może się zmieścić "cała  
przestrzeń naszego życia", wszystko cośmy przeżyli, wszystkie nasze smutki  
i zachwyty wtopione w dyskretny aromat dawno nie noszonych swetrów i koszul  
w kratę. Oto pani Joanna Babiarcz-Król pochyla się nad zwykłą kobietą pisząc: "gdy  
patrzę na Ciebie zaczynam wierzyć w dobrych ludzi, szczęśliwe dni i konieczność  
pisania". Ta sama autorka poświęca uroczę wspomnienie swemu ojcu, pięknie pi-  
sze o pocie i jego codziennym zderzeniu z obcym światem.

Buntowniczo brzmią natomiast motywy "zwyczajności" w wierszach Jarka Ślę-  
zaka. Codziennosc ma w nich realny, a przecież zarazem upiorny kształt, jak np.  
w wierszu *Powtarzam: zima*

[...]  
*ja jestem za ścianą  
ona znowu do on; czas, krzyk,  
stały repertuar, przysłuchuję się  
morderczym balladom; analizuję i  
wymyślam ptaka bez głowy, leci  
z pomówieniami o odstrzał do Ciebie.*

Codziennosc to także język – wie o tym Jarek i dlatego właśnie interesująco  
odtwarza w swoich tekstach pokracznosc naszej zwykłej mowy:

*Obojętnie zadomowiony; po opuszczeniu powiek  
cienie mknące po ścieżkach przystają, od kiedy  
pamiętam potrafiłem mówić. Widmowe noce w dymie  
do trzeciej, do piątej; do pierwszego tramwaju  
na pętlę; ale no, zresztą wiesz yyy. Czyją dłoń  
owinął szalik wokół szyi? [...]*

Codziennosc, zwłaszcza w postaci dojmującej samotności, pojawia się też w wierszach Andrzeja Karasińskiego. Przypomnę tu tylko jeden:

*Odwiedza mnie  
od czasu do czasu  
wyprowadzą ją na spacer  
aleją pośród latarni ulicznych  
czas zastyga  
w potokach spokojnych myśli  
noc okradają gwiazdy  
ma na imię samotność*

Samotność, przeżycie egzystencjalnej pustki jako szczególne doznanie codzienności, jest też przedmiotem poetyckiej uwagi Roberta Drobysza:

*Usiądźmy przy długim stole milczenia  
zapijmy rozlanym gadulstwem  
ciszę pustych pokoi pamięci  
zakaśmy nieporadnością  
zapłaczymy po tych których nigdy nie było  
przez otwarte dni jutra jaskrawe zwątpienie  
wstąpmy wiarą pomordowanych bogów ochrzcijmy  
nieporadny dzień z pustych rąk*

O codzienności rodzinnego życia często pisze w swych wierszach Paweł Szeli-ga, jednak na łamach *Spotkania drugiego* prezentuje się on jako prozaik, autor krótkich opowiadań, które zawsze zapadają w pamięć, jak choćby to o umierającym grabarzu uderzające kunsztem narracyjnym, umiejętnym przecho-dzeniem od narracji trzecioosobowej do pierwszoosobowej. Finezyjny koncept w tworzeniu fantastycznych fabuł prezentuje w swych opowiadaniach także Tade-usz Basiaga. Być może się mylę, wydaje mi się jednak, że Tadeusz twórczo nawią-

zuje do osiągnięć nurtu tzw. "realizmu magicznego", którego reprezentantami są pisarze południowo-amerykańscy. By oddać sprawiedliwość innym prozaikom, warto wspomnieć o prozie z kręgu science-fiction, pióra Marka Basiagi, a także o interesujących, sprawnie napisanych opowiadaniach Janusza Jedyńaka i Roberta Drobyśza.

Poócz opowiadań i poezji jest też w *Spotkaniu drugim* dramat czy raczej fragment dramatu. Jest to rodzaj literacki rzadko już dziś uprawiany, tym bardziej więc chciałbym zwrócić uwagę na tekst zatytułowany *Dół zanikowy, czyli dziadek daje popalić* – wyróżniony IV nagrodą w ogólnopolskim konkursie teatralnym w Tarnowie. Niezwyczajność tego tekstu polega też na tym, że jego autor ogląda naszą polską (sąddecką?) rzeczywistość z innej niż my perspektywy – jest cudzoziemcem i wyraźniej niż my sami widzi rozmaite absurdy, które nam wydają się naturalne. Bruno Vastmans – bo o nim tu mowa – jest Belgiem, autorem sztuk teatralnych i powieści dla młodzieży wydanych w Belgii. Obecnie utrzymuje się z pracy nauczycielskiej w Nowym Sączu. Pisze po niderlandzku, a następnie wraz z żoną – Martą Vastmans – przekłada tekst na polski.

\*\*\*

Nie da się w syntetycznym skrócie objąć wszystkich ciekawych utworów zamieszczonych w prezentowanej antologii. Wiem, że pomiąłem dobre wiersze Tadeusza Basiagi, zwracające uwagę nutą goryczy, cierpkim podmuchem zwątpienia i skargi, wiem, że nie udało mi się szerzej opowiedzieć o ciekawych poezjach Janusza Jedyńaka, który podobnie jak niektórzy z nas nie lubi młodej, agresywnej poezji i stroni od miejsc, w których "*poeta czy cham znaczą tyle samo*". Wierzę jednak, iż twórczość wspomnianych osób doczeka się osobnego omówienia i znajdzie swych czytelników.

## Marek Basiaga

### PRZYJAŹŃ ROZSTANIA (O WIERSZACH JOANNY BABIARZ-KRÓL)

Kiedyś mówiono o poezjowaniu tak: pierwszy tomik jest tylko próbą pokazania warsztatu, wykazaniem się umiejętnością konstrukcji wiersza, i dobrze było, gdy autor potrafił w nim zawrzeć choć kilka wierszy skupiających uwagę czytelnika. Drugi tomik był sprawdzianem – czy warto pisać, czy świat wykreowany przez poetę może kogoś zainteresować, czy tworzy koherentną przestrzeń, w której chciało-by się poruszać z czujnym słuchem pamiętając jego frazy, konstatacje, pointy.

Trzeci natomiast tomik miał być już swoistym, bo tylko przez twórcę stworzonym światem, udowodnieniem sobie i innym, że posiada się własny głos, głos wśród innych rozpoznawalny, zawierający w sobie niebanalne penetracje świata wewnętrznego, swojego poetyckiego "ja", jak i tego zewnętrznego, dookólnego, który przecież może być estetycznie odrzucony, ale choćby przez funkcję społeczną słowa wdzierający się w materię liryki czy autor tego pragnie, czy też chce odrzucić. I właśnie tomik poetki Joanny Babiarcz-Król jest taką propozycją, próbą powiedzenia sobie i innym, że jest się twórcą, a nie tylko zapisywaczem zdań, wzruszeń, ulotnych myśli czy banalnych prawd.

I powiedzmy sobie bez niedomówień, by nie było zbędnych nieporozumień, że wynik wysiłku artystycznego autorki *Nie stało się nic* jest dokonaniem ze wszech miar udanym, dającym satysfakcję czytelnikowi, a także krytykowi, co nie zawsze idzie w parze. Z całą odpowiedzialnością za słowo mogę napisać, że książeczka ta, która oczywiście wraz z bohaterką dzisiejszego spotkania, jest godną polecenia lekturą, choć niełatwą i wewnętrznie skomplikowaną, ale stawiającą Joannę w rzędzie najlepszych poetek Sądecczyny, a, żeby nie zapeszyć, propozycją, która winna mieć szerszy obieg i szansę dotarcia do czytelnicznych kręgów większych niż nasze bądź co bądź zamknięte i trochę zapyziałe środowisko.

Co zatem składa się na to, że propozycja Joanny Babiarcz-Król jest utworem mocnym artystycznie i moim zdaniem winna wzbudzić szersze zainteresowanie?

Przede wszystkim jej forma. Nie ma tutaj niepotrzebnego i czasami zgubnego rozpoetyzowania, zbyticznej zabawy w słowo, które jest tylko czczym i najczęściej zgubnym popisywaniem się autora – za to słyszymy język silnie zmetaforyzowany, zabarwiony własną i rozpoznawalną indywidualnością, czasem zaskakujący w swojej prostocie, ale czasem uderzający oryginalnością opisu sytuacji lirycznej.

By nie być gołosłownym posłużmy się przykładem:

Wiersz ze s. 20 *Żyję*

*Jeszcze żyję  
ustami chwytam powietrze  
aby oddechu nie zgubić  
  
jeszcze żyję  
język nie zdrętwiał mi całkiem  
mogę słowa zlepić najtwardsze  
przeciw wrogom moim  
  
nie nadszedł dzień*

*aby dłoń podać na pożegnanie  
wciąż nastawiam zegar słoneczny  
przeciw nowym obrotom ziemi*

*wytyczam drogi  
przecieram szlaki niczyje  
tam gdzie niewidzialny ogień  
bezsenność nietoperzy*

*jeszcze żyję  
pomiędzy wami  
i przeciwko wam*

Budowa klasyczna, tak śmiesznie zagubiona w czasach dzisiejszego byle-poezjowania, wynikowość strof, pełna harmonia słowa i zaskakująca pointa, to tylko formalne wyznaczniki niebanalnej treści, w której wprowadzenie nie mamy czasu, ani możliwości rozważać. I jeszcze jedno. Konia z rzędem temu, kto by rozpoznał, że pisała to kobieta! – czego trochę się obawiałem. Nie znaczy to jednak wszakże, że Joanna Babiarsz-Król nie widzi świata przez pryzmat kobiety. Świadczą choćby o tym wiersze miłosne. Ale w żadnym wypadku nie jest to liryka łzawa, rozgadana, rozkliwiona nad swoim lirycznym "ja", choć dramatyzmu i pewnego smutku estetycznego nie można jej odmówić.

Bo właśnie miłość jest takim pierwszym nadrzędnym motywem artystycznym tego zbioru. Miłość trudna, napotykalna bez przerwy na przeszkody, czy to mentalne czy materialne, miłość cierpiąca na nieumiejętność komunikowania się ze swoim partnerem we współczesnym świecie. Że jest to problem cywilizacyjny i zubożający naszą psychikę, wewnątrz, zresztą – nie bójmy się użyć tego archaizmu "jestestwo" nie trzeba, mam nadzieję nikogo przekonywać. Miłość, która nie kończy się tragedią, lecz przyjacielskim rozstaniem.

Przykłady pierwsze z brzegu:

*Lecz nadszedł dzień  
kiedy nasze pociągi  
w dwie różne strony odjechały  
na zawsze*

– powiada autorka w wierszu tytułowym. Ten sam temat rozważa i w innych tekstach.

Wiersz *Skrzydła* na s. 7, na 9 piękny liryk (erotyk), który chciałbym tutaj przytoczyć:

*Nie umiałam zatrzymać  
twojej bliskości  
nie zdążyłam przechytrzyć losu  
nie wiedziałam jak przechylić wiatr  
aby przygnał mi ciebie  
wierzyłam  
że tam za horyzontem czasu  
czeka na mnie miłość  
a przecież to tylko słowo  
i ty  
karmiłeś mnie kłamstwem  
jak chlebem powszednim.*

I dalej wiersze np. na s. 19, 25, i in.

Nie jest rzeczą krytyka rozstrzygać czy taka wizja miłości ma podłoże biograficzne, czy jest tylko nacechowaną specjalnym znaczeniem konstrukcją sytuacji lirycznej. Można tylko wymienić jej cechy: nieuchronność smutku, ewentualnie zerwanie, dojście do pustki, ułudę, brak pewności uczucia, czy pewności partnera itd. Gwoli ścisłości trzeba jednak zaznaczyć, że jak ułamki błyszczącego się szkła rozsypane są myśli o nadziei, o możliwości spełnienia się w tym wymiarze człowieczeństwa. Patrz wiersze: *Ciasne buty* (s.26), *Rozbitek* (s.38) i in.

Zresztą wiersze Joanny są czasami świadomie wieloznaczne, co wydaje mi się ich zaletą, mimo że dla interpretatora stanowią niełatwy orzech do zgryzienia. Trudno orzec czy np. wiersz *Na tej samej drodze* (s. 37) jest wierszem o znaczeniu bardziej miłosnym, czy może przechyła się w stronę filozofii. A może jeszcze coś innego?

W każdym razie wiersze typu filozoficznego wydają mi się drugim motywem poezji Joanny Babiarcz-Król. Na szczęście dla poetki, to filozofia zostaje generowana przez tekst, którego trzeba się domyśliwać, a nie z góry założona teza organizuje wypowiedź artystyczną.

Filozofia w tym tomiku oczywiście jest na usługach artystycznych, podlega metaforze i słowu poetyckiemu, a nie tworzy systemy. To dobrze. Autorka jest przestraszona współczesną cywilizacją (wiersz ze s.31 z incipitem: *Na ulicach mego miasta*), nieobcy jej stygmat wojny (wiersz na s. 35 pt. *Echa wojny*), śmierć (wiersz pt. *Sąsiadka*), ulotność chwili – piękna refleksja na s. 43 wiersz pt. *Kasi*:

*Patrzę jak pędzisz wiatrem*

*na swym koniu  
i coraz mniej mniej cię widzę  
w tej przestrzeni  
jeszcze zad konia  
porusza się miękko  
ciebie już nie ma*

– czy przemijanie – można przytoczyć też na to kilka wierszy. A także – o dziwo! – iskierka nadziei (por. wiersz ze s. 40).

*Uczymy się  
swoich imion na pamięć  
gestów powitań  
swoje sny rozumieć  
gdy zmęczeni  
chowamy dzień pod poduszką  
jutro na pewno  
usłyszymy o sobie  
jutro na pewno  
sprawdzą się nasze sny*

Myślę, że nastroje milenijne u autorki tonizowane są pewną ironią, a także spróbuję to tak nazwać – czasami męskich chłodem wiersza. Choć musimy orzec, że smutek jest dominantą a śmierć i przeznaczenie triumfują nad nadzieją.

Trzecim kręgiem, który bym wymienił są wiersze autotematyczne, wiersze o swej twórczości, po prostu o strukturze tekstu. Na ile słowo wyraża prawdę, na ile przystaje do rzeczywistości, w jakim stopniu jest moim "ja", a w jakim konwencją, zasłyszaną maksymą, czymś credo. Te tematy zdają się najbardziej frapować autorkę – krytyk musi zwrócić jedynie uwagę, że ten rodzaj wypowiedzi należy do najtrudniejszych, łatwo tutaj o mimowolne powtórzenia, banały etc. Autorce na ogół z tych raf udaje się bezpiecznie wypłynąć na morze poezji:

*Czekam na pomyślne wiatry  
Wciąż czekam na pomyślne wiatry  
płynę na połamanych deskach poezji  
cień natchnienia  
do potarganych żagli przyszywam  
ostatni wiersz  
puszczam na wodę  
w pękniętej butelce*

Nie byłoby prawdopodobnie tomiku, gdyby nie wdarła się do niego nieco upoetyzowana codzienność. I tak w prezentowanym tomiku czujemy zapach świąt, czasem usłyszymy brzmienie starych kołęd lub odwiedzimy dawno nie widziany dom. Porozmawiamy z matką, przywitamy się z dzieckiem, natknijemy na ostrożny krok kota, uchylimy przed roztańczonymi pszczołami, przywitamy lato. Myślę, że ten krąg jest ważny dla Autorki – bije z niego prostota i zwięźłość i choć czasami żal braku pewnej dozy sentymentu, choć czasami natura nie "żyje" własnym rytmem, któryby ogarniał cały utwór, stanowiąc jego symboliczną podstawę – to przecież i te drobiazgi zapadają w pamięć i wyznaczają w końcu horyzonty książki.

I chociaż piszący te słowa wie, że wszystkiego nie zawarł w analizie tomiku, że pewnych spraw zaledwie dotknął, nie zajął się całą kuchnią semiotyczną zbiorku – to jednak pozwala sobie na krótkie podsumowanie. Proszę Państwa – to jest dobre – i niech samo przemówi.





## SPIS TREŚCI

---

Wincenty Gawron RAFINERIA W SOWLINACH	3
Jerzy Giza JERZY KOSSOWSKI - ŻOŁNIERZ, PISARZ, PATRIOTA	11
Irena Styczyńska HISTORIA HERBÓW MIASTA NOWEGO SĄCZA	29
Ryszard Miłek STANISŁAW KUSKOWSKI – MALARZ MROKU.	36
Wiesław Piprek UROKI STAREJ KRYNICY (CZĘŚĆ III)	39
Wojciech Kudyba WIERSZE	48
Janusz Jedynak NAWOJOWIACY - WIERNI BOGU I TRADYCI.	57
Tadeusz Wieczorek ZASADY FUNKCJONOWANIA TERENÓW CHRONIONYCH NA PRZYKŁADZIE POPRADZKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO	63
Zbigniew Wolanin NOWY SĄCZ–RZYM: NA ROWERZE	73
Piotr Jordan Śliwiński OFMCap WODNIKOWE UWODZENIE	78
Listy, POLEMIKI, OPINIE, RECENZJE	
Wanda Straszyńska Skrzyszewska 40-LECIE DZIAŁALNOŚCI KLUBU ZIEMI SĄDECKIEJ W WARSZAWIE	86
Wojciech Kudyba DRUGIE SPOTKANIA Z LITERATURĄ SĄDECKĄ	91
Marek Basiaga PRZYJAŹŃ ROZSTANIA (O WIERSZACH JOANNY BABIARZ-KRÓL)	98

